



WORLD
WARCRAFT
BATTLE FOR AZEROTH



SŁUSZNA WOJNA

Robert Brooks



© 2018 Blizzard Entertainment, Inc.

ROZKAZ PRZYWÓDCZYNI



Ciało jego syna leżało nieruchomo. Umarł wiele tygodni temu, lecz dopiero teraz zaznał spokoju.

Martwię się o niego.

Niepotrzebnie – powiedział Zaurzykiel dawno temu.

Ojciec uklęknął na zimnej posadzce Cytadeli Lodowej Korony i wziął syna w ramiona.

– Zmieniają nasze dzieci. Zmienili ciebie.

– Czarnoksiężnicy przekazali mi dar. Kiedyś byłem potężny. Teraz jestem burzą – powiedział. – Jestem wcieleniem wojny. Będę przynosić chwałę memu ludowi aż do dnia śmierci.

Dziwnie brzmiały teraz te słowa. Jak przekleństwo.

Ojciec podniósł ciało syna i wyszedł z cytadeli. Patrzący na niego dziesiątki wojowników. Z boku stali zarówno żołnierze Hordy jak i Przymierza. Część oddawała cichy hołd, łącząc się w żalu.

– Nasz syn nie może podążać twoją drogą.

– Utrzymaj go w naszym świecie, mój drogi. Tu pozostanie bezpieczny. Nietknięty.

Cytadela Lodowej Korony zniknęła. Suchy chłód Północnej Grani został zastąpiony ciepłym i wilgotnym powietrzem Nagrandu. Ojciec położył dziecko na nierozpalonym stosie opodal swych rodzinnych mogił. Syn odziany był w prosty ubiór z Garadaru – miejsca, w którym spędził dzieciństwo.

– Zanim odejdiesz, jak go nazwiesz?

– Jest moim sercem. Sercem całego mojego świata – odparł.

Przyłożył płonącą pochodnię do stosu. Pomarańczowy ogień objął podpałkę, a potem polana. Gdy stos rozgorzał na dobre, wśród płomieni zatańczyły błękitno-białe jęzory. Ojciec nie zamierzał odwracać wzroku – była to ostatnia postuga dla syna – patrzył, jak ogień trawi ciało chłopca. Najpierw skórę, potem mięśnie, kości, aż pozostał tylko popiół.

– Nazwę go Dranosz. „Serce Draenoru”.



Varok Zaurzykiel zbudził się gwałtownie. W kwaterze niesło się jedynie jego dyszenie. Zauważył, że znów był zlany potem.

Sny. Jakże bezużyteczne.

Nie spał snem błogosławionych, nie miał wizji zdradzających przyszłość ani prawdę o przeszłości. Zresztą wizje takie na nic by mu się nie zdały. Jak mógłby prowadzić wojnę, gdyby wiedział, że jest skazany na porażkę – lub co gorsza na *zwycięstwo*? Dla wojownika nie było nic groźniejszego niż zbyttnia pewność siebie, a jeśli zeszły rok czegoś go nauczył, to właśnie tego, że nieodgadnione są ścieżki losu.

Nie, jego sny okazały się jedynie kotłowaniną wspomnień.

Czasami śnił o bitwach z minionych dekad. Znów biegł ulicami Shattrathu, a jego uszy przeszywały zdławione krzyki draenei i wielkich wojowników otrutych przez czerwone mgły czarnoksiężników. Ścigał ludzi po ulicach Wichrogradu i czuł na skórze ciepło płonącego miasta. Rozkoszował się tymi zbrodniami. Sprawiało to spaczenie krążące w jego żyłach. Nie myślał o hańbie i nie wahał się przelewać krwi niewinnych.

Skrucha przychodziła po przebudzeniu. Czuł w trzewiach ukłucie hańby, równie bolesne jak w dniu, w którym uwolnił się od spaczenia krwi. Nie nienawidził bólu, przyjmował go z otwartymi rękami. Brzemie to ciążyło mu z roku na rok coraz bardziej, ale znosił je w milczeniu, z honorem i bez skargi, jako pokutę za swe winy. Była to niewielka cena za przetrwanie.

Jako młody ork spodziewał się, że czeka go szybka, honorowa śmierć na bitwie. A dziś? Zastanawiał się, czy nie jest przeklęty, ponieważ przeżył wszystkich.

Wstał ze skromnego posłania i stanął przy oknie wychodzącym na Orgrimmar. Poczuł chłód. Do świtu nadal pozostało jeszcze kilka godzin. Nagle z południa dobiegły krzyki. Wychylił się przez okno i popatrzył na główne wrota prowadzące na pustynie Durotaru. Jego kwatery znajdowała się w jednej z najwyższych wież Orgrimmaru, miał stąd widok na całe miasto. W ostatnich latach wielokrotnie budziły go krzyki i alarmy. Inwazja Płonącego Legionu na Azeroth dotknęła cały świat. Demony nieraz próbowały sforsować tylne bramy Aszary, a Orgrimmar słono płacił za każde zwycięstwo.

Dzisiaj nie było jednak tak źle. Nie spostrzegł żadnego ruchu przy wrotach. Słyszał jedynie gniewne pokrzykiwanie oficera nocnej straży na podwładnych.

Pewnie wymknął im się kolejny szpieg, pomyślał Zaurzykiel.

W ostatnich tygodniach coraz częściej donoszono o obecności Przymierza w Orgrimmarze. Przywódczyni Hordy dała niedawno lekcję pokory królowi Wichrogradu, Anduinowi Wrynnowi, więc chłopak wysłał do miasta orków mrowie szpiegów – tak wielu, że wpędzali strażę w paranoję.

To była sprytna taktyka, zwłaszcza że szpiegdy nie uciekali się do użycia broni. Zabicie kogokolwiek z Hordy podsyciłoby gniew i przybliżyło obie frakcje do wojny, ale agenci jedynie szpiegowali orków, a przyłapani wymykali im się – i tak przez wiele tygodni...

Nawet najgłupszy peon zrozumie przekaz: *Nie ważcie się iść na wojnę. Znamy każdy wasz ruch i będziemy gotowi.*

Sylwana Bieżywiatr nie połknęła haczyka. Gdyby przywódczyni rozesłała swoich najlepszych łowców szpiegów po Orgrimmarze – w liczbie potrzebnej do pozbycia się agentów Przymierza – zginęłoby wielu i to nie w sposób, który mogłaby wykorzystać. Dlatego nie zrobiła nic.

Obserwujcie nas, ile chcecie, brzmiała jej odpowiedź. *Tylko tracicie czas.*

Zaurzykiel się zgadzał. Przyjdzie pora na wojnę, tak jak zawsze. Nie ma powodu, żeby to przyspieszać.

Wrócił na posłanie. Musiał odpocząć. Niedługo czekała go rozmowa z przywódczynią.



Zaurzykiel opuścił swoje komnaty, aby zrobić obchód miasta.

Zanim dotarł do Doliny Honoru, słońce świeciło już wysoko ponad murami Orgrimmaru. To był pracowity dzień. Mnisi musieli wyszkolić nową grupę uczniów. Przywódca pandarenów, Ji Ognista Pięść, demonstrował sztukę walki wręcz. Uśmiechnął się do Zaurzykła i pozdrowił go skinieniem, nie przerywając prezentacji. Ork w odpowiedzi uderzył pięścią w pierś i ruszył dalej.

Tylne bramy były już otwarte dla kupców i wędrowców z Zatoki Wody Zęzowej. Nowa zmiana strażników przejęła obowiązki.

– Znowu wypatrzyliśmy dużo obcych – zameldował ork z szarpaną blizną na ręce.

– Szpiegdy. – Goblin trzymający sztylety na udzie splunął. – Chciałbym dorwać jednego z nich.

Zaurzykiel wyszedł przez bramy i ruszył na północne klify, gdzie wszystko wyglądało spokojnie. Kiedy zakończył obchód Doliny Duchów i dotarł do frontowych wrót, postanowił zboczyć z normalnej trasy. Opuścił Orgrimmar i poszedł wzdłuż oceanu. Na nabrzeżu trwał wyładunek kilku kupieckich statków, a okręty Hordy uzupełniały zapasy przed dalszą podróżą. Kiedyś na płycznach cumowało więcej jednostek, ale teraz, po przegranych starciach z Legionem, po oceanach nie pływało już tak wiele żaglowców.

Zaurzykiel zauważył, że jego wędrówkę nad ocean śledzi ktoś czający się w cieniu na szczycie obwarowań.

– Widzę cię – wymamrotał pod nosem ork. W świetle dnia szpiedzy nie mogli niezauważenie prowadzić obserwacji poza miastem, ale Zaurzykiel był najwyższym nadzorcą, nic więc dziwnego, że mimo wszystko podejmowali ryzyko.

Zbliżała się pora wizyty u przywódczyni. Zaurzykiel wrócił przez główną bramę. Z obwarowań dobiegły go śmiechy. Nadzorca zatrzymał się zdziwiony. Tak, usłyszał donośne ryknięcie jednego z taurenów, ostrą odpowiedź jakiegoś orka i wściekły rechot innych osobników.

Zaurzykiel wszedł na najbliższą drabinę. Kimkolwiek byli owi strażnicy, właśnie zgłosili się na ochotnika do poniesienia przykładowej kary.



Morka Bruggu wzięła kolejny łyk i beknęła donośnie.

– To tam zdobyłam ten rupiec. – Postukała pięścią po płytowym nabiodrku. Był pęknięty niemal na pół i mogłaby przysiąc, że w nocy wciąż połyskuje bladą zielenią. Nie pasował do reszty jej zbroi, ale nie było zasad zakazujących noszenia go na warcie. Należał do niej, zdobyła go uczciwie.

– Mój młot przeciwko głowie władcy otchłani. – Klasnęła. – Tak szybko ją dla mnie stracił.

Reszta strażników Orgrimmaru jęknęła.

– Mamy wierzyć, że ty zabiłaś jednego z władców otchłani? – prychnął tauren.

Jak się nazywał ten rogacz? Lanagu, czy jakoś tak, próbowała sobie przypomnieć Morka. Zaśmiał się tak gwałtownie, że aż się zatoczył i, tracąc równowagę, niemal spadł z obwarowań. Wypił przynajmniej dwa razy tyle, co Morka. Opróżniono dziś już niejeden zakonspirowany bukłak z napitkiem.

Morka dała taurenowi lekkiego prztyczka w nos, a byczek drgnął.

– Nie powiedziałam, że pokonałam go *sama*, ty rogaty gamoniu.

Odrzucił jej rękę i głośno parsknął.

– Gadasz o moich rogach, widocznie cię kręca.

– A ciebie kręci to. – Wykonała gest, od którego reszta słuchaczy wpadła w histeryczny rechot. – Walczyły nas jakieś trzy tuziny. Biednego Guraka sfajczyło na śmierć. – Morka wzięła kolejny łyk. I jeszcze jeden. Za Guraka, chciałby tego. Podała bukłak dalej. – Władca Otchłani padł. Jeszcze dychał

i gadał, że Azeroth spłonie, jak to demon, no to go uciszyłam młotem. Tak, że technicznie i owszem, *ja go zabiłam*, i jeśli o mnie chodzi, zyskałam dzięki temu pierwszeństwo przy podziale łupów.

Lanagu starał się spojrzeć sceptycznie na jej nabiodrek, ale wzrok taurena wędrował w inne miejsca. Wypił *zdecydowanie* za dużo.

– Przecież nie zmieściłby nóg w tym pancerzu. Kikuty miał równie wielkie, co twój... twój *dom*.

Morka znowu postukała w nabiodrek i wyszczerzyła zęby.

– Nosił go na palcu. Znajomy kowal wyklepał, no i...

– Przekłęci głupcy, co tu się wyrabia?!

Ryk zagłuszył słowa Morki. Pewnie strach zmroziłby jej krew w żyłach, gdyby nie była tak rozgrzana napitkiem. Odwróciła się do drabiny z szerokim uśmiechem.

Znała ten głos.

– Najwyższy nadzorca Zaurzykle! Miło cię widzieć – przywitała się serdecznie.

W zakamarkach umysłu brzęczało jej ostrzeżenie. Była pijana na warcie, czyli popełniła dość poważny błąd, a teraz stał przed nią bohater jej ulubionej opowieści wojennej.

– Bitwa na rozdrożach – podjęła. – Walczyłam tam razem z wami. Zwyciężyliśmy Płonący Legion. *Za Horde!* – Ostatnie zdanie wykrzyknęła ile sił w płucach i z satysfakcją słuchała, jak echo rozchodzi się z klifów po całej Dolinie Siły.

Mniej zachwyciło ją, że inni nie dołączyli do jej okrzyku. Wyglądali na przerażonych – nawet Lanagas, czy jak mu tam było.

W końcu dostrzegła wyraz twarzy Zaurzykła.

– Rozdroża – odezwał się cicho. – Byłaś tam?

– Tak, mój panie – wybełkotała niepewnie.

– Dotarłaś na Zniszczone Wyspy?

– Nie, mój panie.

– Czy szturmowałaś Grobowiec Sargerasa? Czy dołączyłaś do walki w ojczyźnie Legionu? – Zaurzykiel mówił coraz głośniejsze.

– Nie zaproszono mnie – Morka czknęła i dodała nerwowo – mój panie.

Zaurzykiel podszedł do niej powoli.

– Nie zaproszono cię? Potrzebujesz *zaproszenia*, żeby wypełnić obowiązek? Zatem zapraszam cię do zachowania trzeźwości podczas pełnienia warty w Orgrimmarze! – krzyknął jej prosto w twarz.

Morka nawet nie mrugnęła.

Zaurzykiel jeszcze bardziej podniósł głos.

– A może chcesz wytłumaczyć przywódczyni, dlaczego jej strażę rechoczą i piją, kiedy szpiegdy Przymierza panoszą się w mieście?!

Zanim Morka zdołała się powstrzymać, wyrwało jej się:

– Do diabła z Przymierzem i jego szpiegami. Nie przeszkodzą nam w zabawie.

Zaurzykiel popatrzył zdumiony. Czyżby przez chwilę się uśmiechnął? Niemożliwe.

– W takim razie może powinienem *ich* postawić na straży. Na pewno poradzą sobie lepiej od was! – Wyrwał Morkę bukłak z ręki. Spróbował napitku i wypłuł z obrzydzeniem. – Oni przynajmniej wiedzą, jak smakuje dobry trunek. Wolałbym znowu wypić krew demona!

Wyrzucił bukłak za obwarowania i odwrócił się ku jednej z pochodni w metalowych wieszakach na murach. Światło było potrzebne tylko w nocy, ale zasady wymagały, żeby ogień był rozpalony cały czas. Ta pochodnia nie paliła się już od kilku godzin.

– Zimna! Jak miło, że zapewniacie cię dla wszystkich łotrów Przymierza z kontynentu! – Zaurzykiel odwrócił się plecami do strażników i uniósł wysoko zgaszoną pochodnię. – Dobrze mówię, szpiegdy Przymierza? – krzyknął w stronę miasta. – Czy nasi strażnicy nie zasługują na pochwałę?

Wtem na pochodni zatańczył płomień, a potem zgasł na wietrze.

Zaurzykiel popatrzył zaskoczony. Morka i reszta strażników również.

Płomień wrócił jeszcze raz i zamigotał, jakby na znak podziękowania, a potem zgasł, pozostawiając tylko smużkę białego dymu.

Morka wytrzeszczyła oczy. Jeden ze szpiegów Przymierza obserwował strażę na murach. I właśnie z nich zadrwił.

Zaurzykiel odłożył pochodnię na miejsce, wziął głęboki oddech i otworzył usta.

Morka zamknęła oczy.

Najwyższy nadzorca zbeształ wartowników tak, że aż w uszach dzwoniło. Obraził ich przodków, zakwestionował intelekt i oskarżył o brak kręgosłupa. Nazwał nieporadnymi worami łajna, a na dodatek zarzucił nieobyczajne czynności normalnie wymagające niezwykłej gibkości. Zasugerował, że lepiej gdyby zginęli z łap Legionu, niż mieliby plamić honor Hordy. Żałował nawet,

że nie złożyli się sami w ofierze Sargerasowi, kiedy ten próbował opanować Azeroth, bo na pewno odpędziłby go ich smród.

Słowa Zaurzykła będą przekazywane z pokolenia na pokolenie, pomyślała Morka. Za tysiąc lat jej potomkowie będą budzić się w środku nocy, złani zimnym potem na wspomnienie gniewnych obelg najwyższego nadzorcy.

Kiedy Zaurzykiel ochryplł wreszcie od ryku, rozkazał grupie zostać na kolejną wartę. I następną po niej. I dopiero wtedy, jak obiecał, zastanowi się nad odpowiednią karą za picie na służbie.

Skończywszy Zaurzykiel odszedł.

Strażnicy popatrzyli po sobie otępiale i bez słowa wrócili chwiejnym krokiem na swoje posterunki, aby obserwować drogę prowadzącą do miasta. Gdyby poczucie hańby mogło zabijać, już by nie żyli.

Kilka godzin później Morka zdała sobie sprawę, że Zaurzykiel nie zapytał nikogo o imię. Ogarnęła ją ulga. Oznaczało to, że nie spadnie na nich dodatkowa kara.



Nadszedł najwyższy czas na spotkanie z przywódczynią. Zaurzykiel wrócił do miasta i starał się nie uśmiechać.

Straże Orgrimmaru pijane na warcie? Jako dowódcę oburzało go to, ale jako jeden z ocalałych rozumiał.

Większość Hordy wciąż czuła ekscytację po pokonaniu Płonącego Legionu. Całe Azeroth powinno zginąć – poległo wielu odważnych żołnierzy – ale jakimś cudem, dzięki wysiłkom niezwykłych wojowników, ich świat był wolny. Nic więc dziwnego, że wielu cieszyło się życiem, którego jeszcze niedawno omal nie straciło.

Był jednak czas i miejsce na świętowanie. A ci strażnicy muszą to zapamiętać.

Nie dostrzegł, żeby ktokolwiek strzegł wejścia do Warowni Grommasza. Było to dziwne, ale nie martwiło. Przywódczyni potrafiła o siebie zadbać.

Zaurzykiel wszedł do sali narad. Sylwana Bieżywiatr czekała na niego sama. To również było niezwykle.

– Jesteśmy sami, przywódczyni? – zapytał ze zdziwieniem.

– Nathanos czeka na zewnątrz – odparła beznamiętnie. – Pilnuje, żeby Przymierze nas nie podsłuchiwało.

– Nie widziałem go.

– Oczywiście.

Zaurzykiel dołączył do niej przy stole na środku sali, na którym leżała szczegółowa mapa wszystkich kontynentów Azeroth. Woskowym ołówkiem narysowano na niej nawet Wędrującą Wyspę – wyglądało na to, że kieruje się ku Zniszczonym Wyspom. Pandareńscy odkrywcy musieli być zachwyceni, gdy dowiedzieli się, że te lądy po pokonaniu Legionu można odwiedzać bezpiecznie. A przynajmniej względnie bezpiecznie.

Na mapie widniały inne, ważniejsze oznaczenia. Ostatnie znane pozycje okrętów Przymierza – Zaurzykiel nie zauważył żadnych niespodzianek – oraz kilka miejsc nieopodal Silithusu, w których starli się zwiadowcy i odkrywcy Przymierza z goblinami. Przymierze bacznie obserwowało aktywność Hordy w tym regionie, ale nie podjęło żadnych agresywnych działań w celu jego zajęcia. Na razie.

Żadne z oznaczeń nie zdradzało jednak, w jakim celu został wezwany Zaurzykiel.

– Mam do ciebie pytanie, najwyższy nadzorco – odezwała się Sylwana. – Gdybym rozkazała ci zniszczyć Wichrogród, jak byś się za to zabrał?

Zaurzykiel milczał przez chwilę. Zastanawiał się, czy przywódczyni żartuje. A raczej, czy bawi się jego kosztem, bo nie żartowała nigdy.

– Nie rozumiem – mruknął.

Położyła dłoń na mapie, jakby chciała zmiażdżyć potęgę militarną Przymierza. Nie uśmiechała się.

– To proste pytanie. Wyobraź sobie, że każę ci dzisiaj zniszczyć Wichrogród. Jak byś to zrobił?

Wyzywałbym cię na mak'gora sądząc, żeś straciła rozum, pomyślał. Ale pytanie w rzeczy samej było proste, zaś odpowiedź ponura. Nie będzie miał problemów, by jej to pokazać.

Na brzegu stołu stał rząd niewielkich, wyrzeźbionych z kamienia figurek, przedstawiających różne jednostki wojskowe. Zaczął rozstawiać je na mapie wokół Wichrogradu, zaczynając od lokalizacji sił Przymierza. Jak broniłyby się przed oblężeniem? Wysłałby żołnierzy na blanki. Stojące za nimi balisty i działa gradem pocisków zasypywałyby napastników, którzy próbowaliby zbliżyć się do murów. Gryfy nad wzgórzami wypatrywałyby prób oskrzydlenia. Okręty broniłyby portu. Magowie strzegliby każdego frontu. Wichrogród był miastem portowym na terenie umożliwiającym prowadzenie skutecznej obrony.

Zaurzykiel przesunął wojska Hordy, aby zaatakować. Scenariusz nie zapowiadał się ciekawie.

– Nie zniszczylibyśmy Wichrogradu w bezpośrednim szturmie. Nie z lądu. A mamy za mało okrętów, żeby bez problemów przenieść wojska do Kniei Elwynn. – Zaurzykiel postukał w ocean

za linią brzegową Wichrogradu. Katastrofalny atak na Strzaskane Wybrzeże pozostawił tylko jedną drogę natarcia, ale praktycznie niemożliwe byłoby jej wykorzystanie. – Flota to nadal najsłabszy punkt Przymierza. Nasze okręty mogłyby wziąć ją z zaskoczenia. Może zajęłyby port. Ale nie zdobylibyśmy miasta.

Flota Hordy też była rozbita. Nawet gdyby pokonali okręty Przymierza, a to w najlepszym wypadku było wątpliwe, mieliby ten sam problem, jak przy ataku lądowym – za mało okrętów, aby przerzucić odpowiednio liczne siły naziemne i zająć oraz utrzymać miasto. Każdy atak lądowy na Wichrogród skazany był na klęskę.

– Ściągnęliby obrońców z murów i wysłali do portu, żeby nas zepchnąć – podsumował Zaurzykiel.

– Zgadzam się. – Sylwana przyglądała się mapie. – To byłaby katastrofa. Wierzę, że wkrótce na morzu zyskamy przewagę nad Przymierzem, ale nawet wtedy musielibyśmy wysłać do ataku całą naszą flotę. Każdy inny naród Przymierza mógłby w odwecie najechać nasze terytoria i nie byłibyśmy w stanie go powstrzymać. Ale wiedząc to wszystko, jak zniszczyłbyś Wichrogród, najwyższy nadzorco Zaurzykle?

Zaurzykiel starał się panować nad tonem swojego głosu.

– Chcesz, żebym cię okłamał, przywódczyni? Mam powiedzieć, że jest to możliwe, chociaż to nieprawda?

– Nie. – Sylwana podniosła na niego świecące oczy. – Przestań myśleć o Wichrogradzie jako o pierwszym celu. Pomyśl o nim jak o ostatnim. Jakie kroki podjąłbyś po drodze?

Zaurzykłowi zmroziło krew w żyłach.

– To długa i krwawa droga.

– *Lok-tar ogar* – odparła ze spokojem.

Zaurzykła ogarnął gniew i nie był w stanie tego ukryć, ale też wcale o to nie dbał.

– Tak ci śpieszno do kolejnej wojny? Po wszystkim, co widzieliśmy? – Stracił kamienne figurki ze stołu. Wykrzywił się w grymasie odsłaniając zęby. Potrzeba by było tysiąca bitew – nie, tysiąca zwycięstw – żeby Horda mogła choćby myśleć o pokonaniu Przymierza. Cena zwycięstwa byłaby niewyobrażalna. A nagroda? Możliwość przelania krwi Przymierza i spalenia kilku miast. Och, jakże świętowaliby żołnierze Hordy, grzebiąc w zgłiszczach domostw i oplakując bliskich utraconych w walkach. – Nie jesteś Garoszem Piekłoryczem. Czemu znowu chcesz rzucić Hordę na rzeź?

Mimo wybuchu gniewu Zaurzykła, Sylwana nawet nie mrugnęła.

– Jeśli postawię na pokój z Przymierzem, to czy przetrwa on chociaż rok?

– Tak – rzucił krótko Zaurzykiel.

– A dwa lata? Pięć? Dziesięć? Pięćdziesiąt?

Zaurzykiel poczuł, że zostaje zapędzony w kozi róg, i bynajmniej mu się to nie spodobało.

– Walczyliśmy ramię w ramię przeciwko Płonącemu Legionowi. Takie więzi niełatwo jest zerwać.

– Czas niszczy *wszystkie* więzi. – Sylwana pochyliła się nad stołem. Jej słowa przeszły powietrze niczym strzały. – Jak sądzisz? Czy pokój utrzyma się pięć, czy pięćdziesiąt lat?

Zaurzykiel też się pochylił, jego twarz znalazła się niemal tuż przy twarzy Sylwany. Żadne z nich nie mrugnęło.

– Moje zdanie jest nieważne. Jak *ty* sądzisz?

– Sądzę, że wygnańcy z Gilneas nigdy nie wybaczą Hordzie, że zostali przepędzeni. A ludzie ocalali z Lordaeronu mają za bluźnierstwo, że mój lud ciągle panuje w ich mieście. Odwieczne podziały między naszymi sojusznikami ze Srebrnej Luny i ich pobratymcami z Darnassus niełatwo będzie cofnąć. – Na twarzy Sylwany pojawił się nieprzyjemny uśmiech. – Sądzę, że plemię Mrocznych Włóczni nie zapomniało, co wypędziło ich z wysp. I myślę, że każdy ork z twojego pokolenia pamięta niewolę w obskurnych obozach, rozpacz i zbieranie ochłapów po ludziach, aby nie umrzeć z głodu. Zaś każdy człowiek pamięta opowieści o straszliwej Hordzie, która dokonała tak wielkich zniszczeń podczas pierwszej inwazji. Sądzę, że ludzie winią za to orków, nieważne, co zrobiliście, aby odkupić swoje winy. Pamiętam też doskonale, że ja i moi pierwsi Porzuceni byliśmy niegdyś lojalnymi obywatelami Przymierza. *Ginęliśmy* za jego sztandar, a w nagrodę tępiono nas jak szkodniki. Sądzę, że nie będzie trwałego pokoju z Przymierzem – o ile nie narzucimy go na polu walki na naszych warunkach. Odpowiedz mi zatem, Zaurzykle, jaki ma sens odwlekać nieuniknione?

Na duchy, jest bezwzględna.

W sali zapanowała cisza. Kiedy Zaurzykiel się w końcu odezwał, głos miał spokojny.

– W takim razie mówmy o przygotowaniach do wybuchu kolejnej wojny, a nie o rozpoczynaniu jej już dzisiaj.

– Właśnie o tym mówimy – odparła Sylwana z równym spokojem. – Zaurzykle, jesteś jedynym z żyjących, który podbił Wichrogród *oraz* Orgrimmar. Twierdzisz, że nasze obecne siły nie podążają bezpośredniemu atakowi na Wichrogród. Czy podobnie jest z Przymierzem? Czy zdołamy obronić Orgrimmar przed nagłym atakiem?

Nie, pojął nagle Zaurzykiel. Zbuntował się przeciwko tej myśli, ale szybko stracił wszystkie kontrargumenty. Orgrimmar był bardziej narażony na atak niż Wichrogród. Port leżał poza murami

miasta i nie miał dostatecznej ochrony. Dowiodła tego wojna domowa przeciwko Garoszowi Piekłoryczowi. Nie będzie łatwo znów przebić się do Orgrimmaru – Zaurzykiel poświęcił wiele lat, by tego dopilnować – ale wiedział, że może się to zdarzyć. *Wystarczy, że wróg odciągnąłby naszą flotę, wylądował wojskami w Durotarze i Aszarze, odciął miasto, rozpoczął oblężenie z dwóch kierunków i zgłodziłby mieszkańców...*

– Moim obowiązkiem jest, żeby nigdy do tego nie doszło, przywódczyni.

– A jeśli dojdzie?

Zaurzykiel zaśmiał się gorzko.

– Wtedy Horda ruszy do walki i zginie z honorem, ponieważ nie zostanie nam nic innego, poza powolną śmiercią wewnątrz tych murów.

Sylwana się nie zaśmiała.

– Moim obowiązkiem jest, żeby *to* nigdy się nie zdarzyło.

– Chłopiec z Wichrogradu nie rozpocznie wojny jutro – odrzekł Zaurzykiel.

– Teraz, kiedy Genn Szarogrzywy ma u niego posłuch? – Sylwana zmarszczyła brwi. – Zobaczymy.

W rzeczy samej, to spory problem, przyznał w duchu Zaurzykiel. Podczas walk przeciwko Płonącemu Legionowi Szarogrzywy zorganizował misję zabicia Sylwany. Uległo wtedy zniszczeniu kilka z pozostałych Wichrogradowi okrętów powietrznych.

Krążyły pogłoski, że Szarogrzywy wydał rozkaz ataku bez pozwolenia Anduina, ale z tego, co było wiadomo Zaurzykłowi, Genn nie został ukarany. Nie wróżyło to dobrze i wszystko prowadziło do jednego wniosku: stary worgen zawsze będzie popychał Przymierze do wojny z Hordą.

Oczy Sylwany błysnęły.

– Tymczasem chłopiec staje się mężczyzną. Co się stanie, jeśli postanowi, że nie ma innego wyjścia, jak tylko rozpocząć z nami wojnę? – Wskazała na mapę. W Silithusie nakreślono duży znak w miejscu, w którym Mroczny Tytan przeszył świat swoim ostrzem. – Nieważne, co zrobisz, równowaga sił ulegnie zmianie. Z całego świata napływają doniesienia o pojawieniu się azerytu, Zaurzykle. Nadal nie znamy jego prawdziwego potencjału, Przymierze też nie. Wiemy tylko, że azeryt doprowadzi do powstania nowej generacji uzbrojenia. Jak będzie wyglądać wojna za dwadzieścia lat? Albo za sto?

Zaurzykiel warknął cicho.

– Sto lat pokoju to słuszny cel. – Ale gdy tylko wypowiedział te słowa, pożałował. Wiedział, co odpowie Sylwana.

I wiedział, że się z nią zgodzi.

Przywódczyni powiedziała to, czego oczekiwał.

– Ten cel wcale nie jest słuszny, jeżeli po stu latach pokoju wybuchnie wojna, która unicestwi obie strony. To tchórzostwo ryzykować przyszłość dla tymczasowego spokoju. Dzieci Hordy i ich dzieci będą nas przeklinać, gdy wokół rozpęta się wojenna pożoga. – Złagodziła głos, ale tylko nieznacznie. – Gdyby życie było łaskawe, ty i ja doczekalibyśmy reszty naszych dni w pokoju. Dość się napatrzyliśmy na wojnę. Jednak dla nas to jeszcze nie koniec.

W tym się zgadzamy.

– Podjąłeś już decyzję, przywódczyni? Skierujesz nas na wojenną ścieżkę, mimo że zdajesz sobie sprawę, co to dla nas oznacza?

– Dostrzegam szansę. Potrzebuję planu, żeby ją wykorzystać – odpowiedziała twardo.

– A jeśli nie uda mi się go obmyślić?

– Wtedy oczywiście nie zrobimy nic.

– W takim razie wyjaśnij, co to za „szansa”, przywódczyni – poprosił Zaurzykiel opanowanym tonem. – Bo ja jej nie dostrzegam.

– Dostrzegasz. Sam to powiedziałeś. – Sylwana skinęła głową. – Dlaczego inwazja na Wichrogród jest teraz niemożliwa?

– Mamy za mało okrętów. – Zaurzykiel popatrzył podejrzliwie na przywódczynię, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

Gdzie w tym szansa?

– Możemy wykorzystać nasze okręty albo do transportu, albo do walki, ale nie do jednego i drugiego...

Odpowiedź uderzyła w niego z taką siłą, że aż się zachwiał. Kolana się pod nim ugięły i musiał złapać się stołu obiema rękami. Kiedy ponownie spojrzał na Sylwanę, z oczu zniknęła mu niepewność.

Pokazała mu prawdę, której wcześniej nie dostrzegał, i poczuł, jakby zmienił się cały jego świat. Jeszcze przed chwilą był dogłębnie przekonany, że wojna jest niemożliwa.

Teraz jednak...

– Już rozumiesz, prawda? – zapytała cicho Sylwana.

Zaurzykiel nie odpowiedział. Nie mógł. Tak bardzo skupiał się na *obronie* Hordy przed Legionem, że był ślepy na następstwa wojny.

Przez lata między Przymierzem i Hordą trwał swego rodzaju impas. Obie strony były silne i miały rozplanowany układ sił na całym świecie. Każde działanie jednej strony spotykało się z szybką reakcją drugiej. To dlatego Varian Wrynn postanowił nie niszczyć Hordy po oblężeniu Orgrimmaru – wiedział, ile istnień będzie to kosztować jego lud. Patrząc z perspektywy czasu oznaczałoby to śmierć całego Azeroth, ponieważ trzeba było pełnej potęgi Hordy i Przymierza, aby zapewnić przetrwanie świata.

Ale Strzaskane Wybrzeże zakłóciło równowagę, prawda? Katastrofalny kontratak przeciwko Legionowi zniszczył znaczną część flot obu frakcji, a dalsze wielomiesięczne walki tylko pogorszyły sytuację. Horda i Przymierze nadal utrzymywały silne pozycje na każdym kontynencie, ale nie miały jak ich wspierać i nie dysponowały już środkami pozwalającymi przerzucać wojska na inny front.

Dopóki nie odbudujemy okrętów, oceany będą dla nas jak ziemia niczyja.

Minie wiele lat, nim to się zmieni. A gdy już się tak stanie, znów nastąpi impas, a koszty wojny po raz kolejny uczynią ją nieopłacalną.

Na wszystkie duchy, Sylwana miała rację. Nieważne, jak usilnie Zaurzykiel próbował temu zaprzeczyć. Pewnego dnia znów nadejdzie wojna i jeżeli obie frakcje będą silne, konflikt pochłonie całe narody. Ile różnych ludów Azeroth wyginie doszczętnie w takiej walce?

Zanim jednak do tego dojdzie, obie strony mają słabe strony i ograniczony czas na ich wykorzystanie. Za niewielką cenę możemy zapewnić sobie przetrwanie.

– Uważasz, że możemy zabezpieczyć Kalimdor. Cały kontynent. – To nie było pytanie. Największą siłę Przymierza stanowiły Wschodnie Królestwa. U Hordy był to Kalimdor.

Sylwana skinęła głową.

– Tak.

Zaurzykiel już wszystko obmyślał. Gdzie musiałaby uderzyć Horda? Na Górze Hyjal? Na Wyspie Lazurowej Mgły? Nie... Istniał tylko jeden ośrodek potęgi militarnej, w którym można było umieścić oddziały i przerzucać je na resztę kontynentu.

– Darnassus – sapnął. – Teldrassil, Drzewo Świata. Przywódczyni, nawet jeżeli jest to możliwe...

– A jest możliwe? – skrzywiła się Sylwana. – Jeżeli pošlemy armię na Mroczne Wybrzeże, aby zająć Drzewo Świata, czy Przymierze zdoła nas powstrzymać?

Nie, jeżeli będzie to atak z zaskoczenia. Nie, jeżeli Horda nie ugrzęźnie w Jesionowej Kniei...

– Najwyższy nadzorca – naciskała Sylwana. – Mów, co sądzisz. Czy jest to możliwe?

– Jest możliwe – odpowiedział powoli Zaurzykiel. – Ale nie bez poważnych konsekwencji.

– Istotnie.

– Wygralibyśmy jedną bitwę, ale nie wojnę – ostrzegł Zaurzykiel. – Jeżeli zakłócimy równowagę sił, Przymierze odpowie tym samym. Nasze państwa we Wschodnich Królestwach będą narażone na atak odwetowy.

– Szczególnie moje – zgodziła się Sylwana.

Zaurzykiel cieszył się, że powiedziała to za niego. Jakiż inny cel ataku wskazałby Przymierzu Szarogrzywy, jak nie siedzibę władzy Sylwany?

– Nie wiem, czy zdołamy obronić Podmiasto, kiedy Przymierze jest zjednoczone przeciwko nam.

– A gdyby nie było zjednoczone? – Sylwana znowu się uśmiechnęła. – Gdyby było podzielone?

Wtedy Horda by zwyciężyła.

– Jak miałoby do tego dojść? Jeżeli wyprowadzimy atak z zaskoczenia na ojczyznę nocnych elfów, całe Przymierze zapragnie odwetu.

– Na początku tak. Będą wściekli, zjednoczy ich nasza agresja – przyznała Sylwana ze spokojem. – Ale czego nocne elfy będą chciały najbardziej? Zażądają, żeby Przymierze pomogło im odzyskać podbitą ojczyznę.

Ale Przymierze nie będzie dostatecznie silne, ani w Kalimdorze, ani na morzach.

Znowu to robiła. Otworzyła Zaurzykłowi umysł na nowe możliwości i świat pod nim się zakołysał. Strategiczne implikacje rozbłyły mu przed oczyma niczym błyskawice. – Potrzeba będzie lat, zanim odważą się choćby pomyśleć o odzyskaniu Darnassus.

– Teraz rozumiesz, najwyższy nadzorco – powiedziała Sylwana z satysfakcją. – Przemyśl to. Co stanie się potem?

– Możliwe, że Przymierze spróbuje zdobyć Podmiasto... Ale Darnassus będzie naszym zakładnikiem. Nocne elfy nie pozwolą, żeby *twoje* miasto upadło, ponieważ będą się bać, że wtedy ty zniszczysz *ich* metropolię. To samo dotyczy ataku przeciwko Srebrnej Lunie... – Zaurzykłowi myśli kłębiły się w głowie. *Ona ma rację. To się może udać.* – A nawet jeżeli Przymierze zgodzi się odzyskać Darnassus, są jeszcze Gilneńczycy!

Sylwana skryła wzrok za połami kaptura.

– Stracili swoje państwo wiele lat temu. Gilneńczycy rozgniewają się, jeżeli Przymierze pomoże najpierw kaldorei. Chłopiec z Wichrogradu będzie miał na głowie kryzys polityczny.

Jest sprytny, ale brak mu doświadczenia. Co zrobi, kiedy Genn Szarogrzywy, Malfurion Burzogniewny i Tyrande Szept Wiatru jednocześnie zażądają odmiennych działań? Nie jest tak wielkim królem jak ojciec. Chłopak nie cieszy się szacunkiem, lecz jedynie sympatią ze względu na ojca. Anduin Wrynn od razu zostanie uznany za przywódcę, który nie jest w stanie nic przedsięwziąć. Jeżeli Przymierze nie ruszy zjednoczone, każdy jego naród będzie działać we własnym interesie. Wszystkie armie wrócą do ojczyzn bronić swoich ziem przed nami.

– Właśnie tak można zdobyć Wichrogród. – Zaurzykiel był zdumiony. Genialny plan. Zniszczenie Przymierza nie wymagałoby tysiąca zwycięstw. Tylko jednego. Dzięki pojedynczemu, strategicznemu posunięciu Przymierze na wiele lat załamałoby się z powodu napięć, dopóki nie dokonałoby jakiegoś cudu na polu walki. – Zniszczysz Przymierze od środka. Jego potęgą wojskowa nic nie znaczy, jeżeli państwa członkowskie będą działać same. Wówczas zawrzymy pokój z wszystkimi z osobna i jedno po drugim odbierzemy Przymierzu.

– Jeżeli chcesz, żeby wróg wykrwawił się na śmierć, zadajesz ranę, której nie można wyleczyć. Dlatego musisz opracować dla mnie plan, najwyższy nadzorca – nakazała twardo Sylwana. – Pora działać. Nie będzie już odwrotu. Atak na Darnassus nie może zjednoczyć członków Przymierza przeciwko nam. Tak się stanie tylko pod jednym warunkiem – Horda musi zwyciężyć honorowo. Tylko wtedy podzielimy Przymierze. Nie jestem jednak naiwna – wiem, że Horda nie spodziewa się po mnie honorowej walki.

Znowu miała rację. Zaurzykiel ostrożnie dobrał następne słowa.

– Przygotowania do tego będą wymagać czasu i daleko posuniętej ostrożności. Przymierze obserwuje nasz każdy ruch.

Sylwana uśmiechnęła się szerzej.

– Myślę, że jego szpiedzy wkrótce staną się naszym największym, nieświadomym sprzymierzeńcem.

CZĘŚĆ DRUGA:
MARSZ DO SILITHUSU

Hałas zza drzwi sprawił, że Zaurzykiel zerwał się z posłania. Poczuł krew. Poczuł wroga.

Przymierze po mnie przyszło.

Jednym ruchem złapał sztylet leżący przy posłaniu i ciął na wysokości kolan. Każdy w pobliżu zostałby okaleczony.

Ostrze cięło jedynie powietrze. Był sam w komnacie.

Za oknem zobaczył twarz kogoś, kto opierał się o framugę.

– Dzień dobry, najwyższy nadzorco – przywitał się gość. – Dobrze uderzenie, gratuluję.

– Ciągłe myślisz jak człowiek. – Zaurzykiel odłożył sztylet. – To niebezpieczne.

Nathanos Herold Plagi posłał mu tylko nikły uśmiezek. Nie wyglądało, jakby zamierzał wejść.
– Musimy porozmawiać.

Zaurzykiel przywdział luźną parę spodni i dołączył do niego. Zbliżał się świt i niebo już jaśniało. Ork wkrótce i tak zamierzał wstać.

– Co się stało? – zapytał czujnie.

Nathanos podrapał się niezdarnie po podbródku, jakby nadal nie był przyzwyczajony do kształtu swojej twarzy. Zaurzykiel nigdy nie pytał, jak tropiciel Porzuconych otrzymał nowe ciało, i nie był pewien, czy chce wiedzieć. I tak nie otrzymałby szczerej odpowiedzi.

– W nocy wypatrzyliśmy pięciu szpiegów Przymierza.

– No i? – mruknął Zaurzykiel. W tych dniach to nie było nic niezwykłego.

– Dwóch z nich próbowało wspiąć się na tę wieżę, do twoich komnat.

– Hm. – To *było* niezwykłe. Chociaż najpewniej chcieli zerknąć na listy w izbie Zaurzykła. – Gdyby mieli rozkaz pozbawić mnie głowy, przysłaliby więcej ludzi. Czy dotarli aż tutaj?

Nathanos pokręcił przecząco głową.

– Zająłem się tym.

– Doprawdy? – Zaurzykiel pierwszy raz zauważył kilka kropli płynu na niebieskim płaszczu Porzuconego, które jeszcze nie wyschły. Szybkim ruchem wyciągnął sztylet zza pasa Nathanosa.

Ten zmrzążył oczy, ale nie zaprotestował. Tropicieł Porzuconych wyczyścił ostrze przed jego schowaniem, ale niedostatecznie.

Zaurzykieł obnażył zęby. *To dlatego poczułem krew.*

– Zabiłeś ich obu?

Nathanos zabrał mu sztylet. Czerwonymi oczami spoglądał gdzie indziej.

– Jednego. Człowieka. Miał niewiele do powiedzenia. – Oznaczało to, że torturował szpiega, zanim go zabił. – Drugi był z kaldorei, tak mi się zdaje. Są wprawni nocą. Uciekł.

– Dobrze – rzucił ostro Zaurzykieł. – Przymierze musi wierzyć, że to oni kontrolują sytuację. Przywódczyni mówiła ci, żeby nie polować na ich szpiegów. Masz jej słuchać.

– Nie znajdą jego ciała – zapewnił Nathanos.

– Nie muszą. – Szpiegzy znikają tylko z dwóch powodów: albo kiedy zdradzili, albo kiedy zginęli, a żaden człowiek nie dołączyłby do Hordy. *Żaden żywy człowiek*, poprawił się w duchu Zaurzykieł. – Jeśli znowu trafisz na szpiega, masz go puścić, zrozumiano? Udawaj, że ci uciekł.

– Tak, mój panie. – Nathanos spokojnie pochylił głowę. – Czy twoje rozmowy z przywódczynią idą dobrze?

Zaurzykieł zniżył głos.

– Co ci powiedziała?

Nathanos nie odpowiedział. Nie musiał. Jego milczenie było wystarczająco wymowne. *Nic mu nie powiedziała.*

Zaurzykieł zbliżył się i warknął.

– Dobrze wiesz, że nie wolno pytać o takie sprawy otwarcie.

Nathanos nawet nie drgnął.

– Nikt nie podsłuchuje. Kiedy stoję tuż obok ciebie lub strzegę twojej izby, Przymierze nie usłyszy twoich słów. Załóż jednak, że usłyszy wszystko inne.

To nie była arogancja. Nathanos miał prawdziwy talent, zawsze umiał się dostać tam, gdzie go nie chciano, i wykurzyć tych, którzy próbowali zrobić to samo. Był też najbliższym doradcą przywódczyni. Jeśli naprawdę nic nie wiedział, dobrze to wróżyło. Oznaczało bowiem, że Sylwana mówiła szczerze. Zostawiła tę sprawę w rękach Zaurzykła.

Postanowił zatem wykorzystać Nathanosa.

– Silithus – rzucił.

Tropiciel spojrzał na niego z boku.

– Co z Silithusem?

– Silithus – powtórzył ork. – Zapamiętaj to słowo, ale nigdy nie wypowiadaj głośno.

Nathanos przyjrzał mu się z namysłem.

– Teren wokół Miecza jest zabezpieczony, prawda? Czy coś się zdarzyło?

– Nie. Dopilnowałeś, żeby Silithus i wszystkie złoża azerytu znalazły się w rękach Hordy – odpowiedział spokojnie Zaurzykiel. – Chcę, żeby tak zostało. Za kilka dni wyślę na południe kilka tysięcy żołnierzy. Zabezpieczą drogę i wzmocnią naszą obronę wokół Miecza.

Nathanos był wyraźnie podejrzliwie nastawiony do każdego słowa, ale postanowił pobawić się w tę grę.

– Zabezpieczą drogę? Dla kogo? Jak wielu jeszcze wysyłamy?

– A ilu powinniśmy twoim zdaniem?

– Nikogo – odparł natychmiast Porzucony. – Horda nie powinna marnować armii na pustyni, której Przymierze nie zamierza najeżdżać. To rozdzieli nasze wojska, a przecież wróg czai się w mieście.

Zaurzykiel wzruszył lekko ramionami.

– Możliwe, że przywódczyni się z tobą zgadza. Możliwe, że w ciągu miesiąca i tak wyślę tam żołnierzy.

Uważnie obserwował Nathanosa. Nieumarły mrugnął raz, drugi i w końcu przytaknął.

– Możliwe, że nie będę z tego zadowolony. Ale możliwe, że w interesie Hordy zachowam to lojalnie dla siebie. Z pewnymi wyjątkami. Możliwe, że raz na jakiś czas dam wyraz mej frustracji z tego powodu, kiedy wróg będzie patrzył.

Rozumie.

– Ale co najważniejsze – dodał Zaurzykiel – Przymierze będzie się zastanawiać, dlaczego wymaszerowaliśmy *teraz*. Co sprowokowało mnie do działania? Cała Horda będzie zastanawiać się nad tym samym. Zaczną krążyć pytania i plotki. Przymierze zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby dowiedzieć się prawdy.

Nathanos zmrużył oczy. Gdyby istniała odpowiedź na te pytania i Horda miała jakiś ważny powód, żeby wymaszerować na pustkowia, już by o tym wiedział.

– A kiedy nie znajdzie odpowiedzi, nawet gdy ma szpiegów w armii, wpadnie w niepokój.

– Nie umiem przewidzieć, co zrobi Przymierze – powiedział Zaurzykiel. – Ale coś na pewno. Być może otworzy to przed nami szansę.

– Niezbyt złożony plan – zauważył Nathanos, choć kąciki jego ust drgnęły. – Ale to zabawna strategia. Taka jak lubię.

Powiedziawszy to odwrócił się i odszedł, a zaraz potem zniknął na schodach wieży. W Orgrimmarze tylko trójka rozumiała fortel, który zamierzał zastosować Zaurzykiel. W kolejnych tygodniach krąg wtajemniczonych nieznacznie się powiększy, ale tylko trochę. Im mniej osób wiedziało, tym lepiej.

Żeby zdobyć Darnassus, Zaurzykiel będzie musiał zmobilizować Hordę do wojny. Przygotować tysiące żołnierzy do długiego marszu, zebrać ogromne zaopatrzenie i przygotować się do bitwy na niezliczone sposoby. Nie mógł tego ukryć przed Przymierzem. Podejrzewał, że Wichrogród ma lepsze rozeznanie co do żołnierzy Hordy i ich zaopatrzenia niż on. Przewidywał też, że przeciwnicy będą śledzić każdy krok Hordy w trakcie tej podróży i na każdym kroku sabotować koła wozów i podejmować inne, równie niedorzeczne działania.

Jak więc w takiej sytuacji wyprowadzić atak z zaskoczenia?

Wystarczy wprowadzić w błąd wywiad Przymierza – jak sugerowała Sylwana.

Miała rację. Jeśli ta kampania miała się powieść, szpiedrzy Przymierza musieli się stać największymi, nieświadomymi sprzymierzeńcami Hordy. Musieli sprzedać Wichrorodowi bajkę, że wróg nie kieruje się na zachód, lecz daleko na południe, i że przygotowuje się do wojny, która ma nadejść za wiele lat, a nie za kilka tygodni.

Nadeszła pora wziąć się do roboty.



Kwaternistrz Nargol patrzył na kawałek pergaminu z rosnącym przerażeniem.

– Kto przysłał tę listę?

– Najwyższy nadzorca Zaurzykiel – odparł trolli posłaniec.

Ork podrapał się po brodzie.

– Chce więcej, niż mam. Będę musiał trochę pokombinować z przydziałami żywności i zapłacić *wielu* kupcom za wozy do transportu. Kowale będą musieli pracować dzień i noc. Nawet wtedy zebranie wszystkiego zajmie mi dwa miesiące.

A i to będzie wymagać cudu, pomyślał.

– Masz miesiąc – stwierdził troll obojętnie.

Co? Nargol znowu spojrzał na pergamin. Tyle zapasów wystarczy, żeby wykarmić pół armii Hordy przez rok.

– Co Zaurzykiel planuje?

Troll tylko wzruszył ramionami.



To cud, że eksplozja nikogo nie zabiła. Z kuźni najpierw buchnęły iskry i dobyły się gwizdy, a potem zaczął wyciekać płynny metal. Tylko dlatego wszyscy mieli dość czasu, żeby uciec, zanim budynek zatrzęsł się w posiadach i wybuch wypełnił Płonące Kowadło rozgrzаныmi do bieli szrapnelami.

Mistrz Saru Stalowa Furia wyszedł z tego bez szwanku, ale za to się rozgadał.

– Jeden z moich uczniów musiał za długo rozgrzewać w ogniu łupek spaczenia. Wiecie, jaka jest ta stal demonów.

Tak wielka eksplozja postawiła na nogi połowę miasta i poważnie uszkodziła wnętrze budynku. Przypuszczenia od razu zamieniły się w plotki o tym, że kuźnia padła ofiarą sabotażu szpiegów Przymierza.

– Co za nonsens – Stalowa Furia powiedział wszystkim, którzy słuchali. – To tylko niedopatrzenie jednego z moich durnych uczniów. Każdemu zdarzają się błędy.

Nawet sam najwyższy nadzorca Zaurzykiel przyszedł, żeby ocenić zniszczenia.

– Orgrimmar szanuje każdego kowala i każdą kuźnię – ogłosił. – Dlatego dopilnuję, żeby wszystko naprawiono. Za tydzień będzie jak nowa.

Zaurzykiel obiecał to nawet na piśmie. *Każdy skrawek azerytu, który stracono w eksplozji, zostanie niedługo uzupełniony.*

Stalowa Furia nie rozumiał. Przyjąłby każdą uncję azerytu, jaka mu się trafi, ale tego dnia w kuźni nie mieli ni grama minerału. Tego był pewien. Zaurzykiel musiał zostać źle poinformowany.

Jednak, pomyślał, jeśli zostanie uznany za jedyne kowala w Orgrimmarze, który umie pracować z azerytem, na pewno nie zaszkodzi to mojej reputacji.

List w skórzanym pokrowcu schował za ukrytym panelem pod swoim ulubionym piecem kuźniczym. Kilka dni później zauważył zadrapania na drewnie, jakby ktoś wyważył skrytkę, żeby

zajrzeć do środka. Wydawało się to jednak mało prawdopodobne. Nic nie ukradziono. Wszystko, łącznie z listem, było na swoim miejscu, tak jak zapamiętał Stalowa Furia.

No, może list nie znajdował się w tej samej przegródce, co wcześniej, ale...



Sylwana Bieżywiatr wzięła głęboki oddech i syknęła z frustracją.

– Jeśli nie będzie innej możliwości, sama się tym zajmę.

Zaurzykieł nie odezwał się od razu. To był zły pomysł, ale w tamtej chwili najlepszy, jaki mieli.

Zaurzykieł i Sylwana wiele dni omawiali strategię i taktykę, ale niewiele udało się ulepszyć. Ich plan miał dwie wielkie, nieuniknione słabe strony: Malfurion Burzogniewny i Tyrande Szept Wiatru. Przywódcy nocnych elfów byli potężni, groźni i prawdopodobnie nie do pokonania na polu bitwy. Nieważne, jak bardzo ten atak zaskoczy Kaldorei, tych dwoje zasieje grozę w szeregach Hordy, gdy rozpoczną się walki. Żyli od dawna i przeżyli bardzo wiele, dlatego Zaurzykieł musiał brać pod uwagę możliwość, że odeprą Hordę i wytrzymają wystarczająco długo, żeby Przymierze zdążyło przysłać pomoc. Jesionowa Knieja była ich ziemią. Do obrony wezwaliby samą naturę.

Sylwana mogła sprostać jednemu z nich – zapewne – ale nawet ona wiedziała, że samotna walka przeciwko obojgu nie była najrozsądniejszą taktyką. Dezinformacja nie posłuży rozwiązaniu tego dylematu. Jakie informacje należałoby ujawnić szpiegom Przymierza, żeby w Darnassusie uznano, że lepiej, aby *oboje* przywódców nie wikało się w wojnę, gdy ta wybuchnie?

– Czekamy na szansę – wymamrotał Zaurzykieł. – I jeśli tylko się pojawi, wykorzystamy ją bez wahania.

Sylwana się zgodziła.

Spotykali się codziennie. Nie dałoby się tego ukryć, więc musieli wymyślić wiarygodne wyjaśnienie. Zaurzykieł starał się ostrożnie jakieś spreparować. Nigdy nie wypowiadał się przeciwko przywódczyni i zawsze otwarcie głosił lojalność wobec niej, jak na honorowego orka przystało. Jednak zadbał też, aby przy wychodzeniu z każdego spotkania z Sylwaną wyglądać na widocznie oburzonego i upokorzonego.

Opląciło się. Sylwana pokazała mu zwój od szpiega z Wichrogradu.

– Przymierze podejrzewa, że całymi dniami rzucamy się sobie do gardeł – stwierdziła, a potem dodała z nutą ironii – Szpiedzy są przekonani, że mocno naciskasz na działania militarne, mimo moich obaw.

Nathanos musiał naprawdę się wysilić przy pozorowanych skargach. Szpiedzy zazwyczaj wypatrywali ukrytych informacji i nie wierzyli niemal w nic, co usłyszeli. Nie wierzyli w podsłuchane kłamstwo, zbyt oczywiste i jawne. Dlatego fałszywe informacje trzeba było głęboko ukrywać, żeby ich odkrycie wiązało się z wielkim wysiłkiem i osobistym ryzykiem. Wszak tajemnice, które wróg stara się tak usilnie ukryć, muszą być prawdą. I właśnie takie przeświadczenie wpływało na każdy raport, jaki szpiedzy składali swym panom.

Dlatego łatwo było przekonać obcych agentów, że Zaurzykiel robi się coraz mniej zadowolony z przywództwa Sylwany Bieżywiatr – na swój sposób to prawda. Nikogo nie dziwiło, że ork chce przełać krew w bitwie, a Królowa Banshee szuka przewagi, działając w cieniu, bo właśnie ten sposób oboje prowadzili wojnę w przeszłości. Diametralnie się różnili. Wywodzili się z różnych ludów. Inaczej patrzyli na świat. Nic dziwnego, że całymi dniami toczyli spory.

Być może Przymierze uwierzy nawet, że Zaurzykiel chce udać się do Silithusu tylko po to, żeby uciec od Sylwany.

A jeżeli w to uwierzy, co zrobi z drugą informacją, którą otrzyma?



– Każdy, kto zabije szpiega Przymierza, otrzyma tysiąc złotych monet – ryknął Zaurzykiel.

Pomruk zaskoczenia przebiegł wśród strażników Orgrimmaru stojących przed nadzorcą. Ta nagroda znacznie przewyższała każdą oferowaną do tej pory.

– To *nasze* miasto. Ale jeśli Przymierze upiera się, żeby w nim zostać, pokażemy, że jesteśmy hojnymi gospodarzami – powiedział Zaurzykiel z uśmiechem. Szerokim gestem wskazał na Warownię Grommasza za sobą. Z nadwieszenia wieży, jakieś piętnaście metrów nad ziemią, wystawał tuzin szpikulców. – To tam nabijemy ich głowy. Będą mieli najlepszy widok na Orgrimmar!

Strażnicy mruknęli z ekscytacją. Zaurzykiel widział, że wielu z nich już zastanawia się, jak wydać tysiąc sztuk złota. Wątpliwe, czy chociaż jeden z tych kolców będzie potrzebny.

Przymierze natomiast na pewno zauważyło coś innego – czy przywódczyni nie zaoferowała pięciuset sztuk złota za *pojmanie* szpiegów ledwie kilka dni wcześniej? Zaurzykiel podwoił nagrodę, ale zażądał śmierci agentów. Chciał, żeby napięcia wzrosły, a przy tym nie wprost sprzeciwiał się woli Sylwany, żeby to zrealizować. Oznaki rozłamu między przywódczynią i dowódcą jej wojsk to najlepsze wieści, jakie mógł zdobyć każdy szpieg.

Sylwana była zadowolona.

– Dobrze opanowałeś sztukę podstęp, najwyższy nadzorco – pochwaliła. – Ale jaki będzie następny krok? Świat dowie się, że rozłam między tobą i mną się powiększa?

– Masz coś konkretnego na myśli? – zapytał Zaurzykiel.

– Ty i Nathanos musicie się pobić. Publicznie.

Zaurzykiel był zachwycony.

– Powinniśmy go ostrzec. Jeśli uwierzy, że walczymy naprawdę, będę musiał go zabić.



Nathanos uniósł głowę.

– Jak *mocno* mogę cię uderzyć, najwyższy nadzorco?



– Straże! Straże, pomocy! – krzyknęła Morka.

Złapałam jednego, pomyślała z zachwytem. *Złapałam szpiega.*

Wcześniej Morka zauważyła błysk w pobliskim cieniu. Odruchowo rzuciła tarczą i trafiła, a oszołomiony łotrzyk nie zdążył uciec.

Niedługo potem gnom wił się w jej uścisku, warcząc i wierzgając mocniej niż przystało na tak niewielką istotę. Wokół głowy miał owinięty czarny płaszcz, a sztylet szpiega leżał poza jego zasięgiem.

Na duchy, ale się wierci! Morka przygwoździła gнома do ziemi ciężarem własnego ciała. Łotrzyk próbował wbić jej pazury w skórę, ale strażniczka nie zwracała uwagi na zadrapania. Zbliżający się stukot oznaczał, że lada chwila przybędzie wsparcie. Z trudem sięgnęła po jeden z mniejszych toporków zatkniętych za pasem. Chciała pozbawić gнома głowy, zanim ktoś inny odbierze jej nagrodę.

– Zrobię to szybko – szyderczo zaśmiała się łotrzykowi do ucha. – Na twoją głowę czeka szpikulec...

Ktoś przyłożył jej ostrze do gardła.

– Puść go. Powoli – usłyszała nieznany głos.

Oczywiście, szpieg nie był sam. Poczula zapach człowieka. Jego ostrze tak mocno naciskało na jej szyję, że pociekła strużka krwi. Gdyby Morka choć drgnęła, nieznajomy podciąłby jej gardło. Przynajmniej miałaby szybką śmierć.

– Rób, co mówię, *już* – naciskał człowiek.

Morka obnażyła zęby, ale nie miała wyjścia. Dała się przyłapać. Puściła gnoma. Pomknął w cień bez oglądania się za siebie.

Człowiek jednak jeszcze z nią nie skończył.

– A teraz wycofaj się razem ze mną i...

Morka złapała obcego za nadgarstek i pociągnęła. Nóż upadł na ziemię.

Wtedy jednak napastnik drugą ręką cisnął jej pyłem w oczy. Proszek się zapalił, a błysk oślepił Morkę i ogłuszył. Zatoczyła się i upadła, trzymając się za uszy, lecz nie słyszała własnego krzyku. Kiedy niedługo potem ktoś złapał ją za ramiona, zaczęła walczyć z całych sił, dopóki nie zdała sobie sprawy, że to ork i tauren. Sojusznicy. Przyjaciele. Podnieśli ją i poczekali, aż dezorientacja minie.

Morka widziała na czerwono, w jej sercu ścierały się wstyd, poniżenie i gniew.

– Uciekli – warknęła.

Reszta rozbiegła się w poszukiwaniu szpiegów, ale ona siedziała wściekła na siebie i czekała, aż zawroty głowy miną. Jeden ze strażników bandażował zadrapania na jej ręce i szyi.

Ludzkie ostrze nadal leżało na ziemi, więc Morka podniosła je i obejrzała. Dziwne. To była orgrimmarska stal. *Czemu człowiek miał ją przy sobie?*

Kolejna godzina minęła jak w transie. Morka nigdzie się nie ruszyła i tylko przyglądała się nożowi, dopóki nie znalazł jej jeden z oficerów.

– Najwyższy nadzorca Zaurzykieł chce z tobą rozmawiać – oznajmił Nathanos Herold Plagi. Nie znała go osobiście, ale znała jego reputację, a jego głos brzmiał znajomo. Oficer kuśtykał.

Ten dzień może być już tylko gorszy. Podobno Nathanos i Zaurzykieł pobili się dzisiaj przy Warowni Grommasza. Przebywanie z oboma w tym samym miejscu może okazać się nieprzyjemne. Morka zapanowała nad niepokojem.

– Oczywiście. Prowadź.

Udała się za nim do Doliny Duchów. Nathanos uchylił klapę namiotu i dał znak, żeby weszła.

Morka wkroczyła do środka z trwogą. W środku spał wygodnie ranny, obandażowany ork. Tyłem do wejścia siedział ze skrzyżowanymi nogami najwyższy nadzorca Zaurzykieł. Jedno z oczu miał podpuchnięte.

– To ty złapałaś szpiega? – zapytał.

– Prawie, mój panie – odpowiedziała Morka. Czy Zaurzykiel ją pamiętał? Nie zdradzał, że ją rozpoznał. Poczwała ulgę. – Miał przyjaciela. Uciekli mi.

– Nie tobie pierwszej. Usiądź. – Zaczekał, aż Morka znajdzie sobie wygodne miejsce. Wskazał na rannego orka. – Szpieg, na którego trafiłaś, zaatakował go wcześniej. Jest posłańcem, miał dla mnie ważne wiadomości.

Skrzywiła się.

– Przeżyje?

– Tak, ale obawiam się, że szpieg uciekł z wszystkim, co zdobył. – Zaurzykiel pochylił się. – Widziałaś drugiego szpiega? Tego, który cię zaatakował?

Morka pokręciła głową.

– Wyczułam człowieka. Miał przy sobie to. – Pokazała nóż. – Tutaj widać orgrimmarskie oznaczenia kowalskie. Wykonał go mój znajomy. Co ten sztylet robił u jednego z ludzi?

Na twarzy Zaurzykiela pojawił się dziwny uśmiech.

– Interesujące pytanie. Heroldzie Plagi?

Porzucony zajrzał do namiotu.

– Tak?

– Ta strażniczka ma twój sztylet – stwierdził Zaurzykiel.

Morka poruszyła ustami, ale się nie odezwała. *Co on powiedział?*

Nathanos parsknął i wyciągnął rękę. Morka bez słowa oddała mu ostrze i Nathanos znowu opuścił namiot.

Zaurzykiel uważnie obserwował wyraz jej twarzy. Morka nie wiedziała, co powiedzieć, a raczej bała się, że to, co chciałaby powiedzieć, groziło straceniem za niesubordynację. – Mój panie, ja...

Nadzorca podniósł rękę.

– Ten szpieg miał uciec. Przymierze musi zobaczyć to, co ukradł – powiedział cicho. – To było ważne. Przepraszam. Ale wiedz jedno: dobrze się spisałaś, naprawdę dobrze.

– Dziękuję. – Głos Morki brzmiał spokojnie, wbrew temu, co naprawdę czuła.

– Powierzono ci wielką tajemnicę – kontynuował Zaurzykiel. – I dowiodłaś, że jesteś godna. Zasługujesz na uznanie. Potrzebuję osobistych strażników do nowego przedsięwzięcia wojennego. Czy chcesz do nich dołączyć?

Zamiast kolejny rok siedzieć na blankach? Absolutnie. Jej gniew i dezorientacja powoli ustąpiły, ale nie wiedziała, jak odpowiedzieć.

Zaurzykiel zmienił temat.

– Mówiłaś o swoim znajomym. Jest kowalem?

– Tak, najwyższy nadzorco.

– Czy masz jakieś dzieci?

– Osiem – odpowiedziała Morka.

Zaurzykiel otworzył szeroko oczy.

– Osiem! Na duchy... Nigdy nie miałbym odwagi nawet *spróbować* tyle spłodzić. Powiem ci coś: walczyłaś już ze mną na Rozdrożach i mam nadzieję, że będziesz walczyć znowu. Wkrótce, tak jak wtedy, będziesz świadkiem zwycięstwa, które napelni twoje dzieci dumą.

Morka odezwała się bez zastanowienia.

– Będą mogła zabijać tych z Przymierza?

– Tak.

– Więc się zgadzam, najwyższy nadzorco – odpowiedziała stanowczo.

– Przygotuj się. Mamy wymaszerować za kilka tygodni. Ale możliwe, że stanie się to znacznie wcześniej.

Dopiero następnego dnia Morka zdała sobie sprawę, że Zaurzykiel jednak ją pamiętał. Wiedział, że walczyli razem na Rozdrożach. *I na pewno pamięta mnie też z murów.*

Poczuła się bardzo, bardzo szczęśliwa, że dostała drugą szansę.



Sylwana wydawała się głęboko zamyślona.

– Przymierze chwyciło przynętę – powiedziała cicho. – Ale może działamy za szybko.

Zaurzykiel prawie się zaśmiał. Ona *martwi się, że działamy za szybko*? Przecież to wymarzona okazja. Przymierze nie tylko chwyciło przynętę, lecz na dodatek zostawiło nam otwarte drzwi. Nawet nie *podejrzewa* co planujemy!

Przywódczyni właśnie otrzymała niepokojące wieści od szpiegów. Wichrogród tak się przejął fikcją Hordy na punkcie Silithusa, że poprosił nocne elfy o wysłanie floty, aby obserwowała ruchy

wroga. Nawet teraz okręty kaldorei były w drodze do Feralasu z zamiarem założenia punktu zbornego na wzgórzach wokół Miecza Sargerasa.

Zaurzykiel nie przypuszczał, że Wichrogród się na to zdecyduje, ale strategiczne było to genialne posunięcie – zająć pozycje obronne na wyższym terenie, wypatrywać wroga i przygotować się, aby wkroczyć do regionu wszystkimi siłami. Oczywiście tylko w przypadku, *gdyby* Horda naprawdę zamierzała wysłać tam swoje armie. Sprytny i zdecydowany ruch, którego nadzorca nie spodziewał się po Anduinie Wrynnie. Naprawdę robił wrażenie.

Niestety dla Przymierza to nie był koniec złych wieści. Tyrande Szept Wiatru planowała pozostać w Wichrogradzie przez wiele tygodni, aby przygotować strategię długoterminową w odpowiedzi na dziwne posunięcia Hordy. Opuściła już Darnassus. To był idealny moment do ataku.

Z jakiegoś powodu jednak przywódczyni się wahała.

– Chciałeś wyprowadzić atak za trzy tygodnie, najwyższy nadzorco – powiedziała.

– Bo uznałem, że wtedy będziemy musieli zająć się Tyrande *oraz* Malfurionem. Teraz mamy na głowie tylko jedno z nich – wyjaśnił Zaurzykiel cierpliwie. – Będziemy mieć mniej żołnierzy gotowych do walki, ale i tak przewyższamy liczebnie nocne elfy osiem do jednego. Może to mniej niż dwanaście do jednego, ale powinno wystarczyć

Sylwana się zastanowiła.

– Co powstrzyma Tyrande przed pognaniem do walki? Co prawda nie zdoła błyskawicznie przenieść armii z Wichrogradu na pole bitwy, ale bardzo łatwo przeprowi się w pojedynkę – rzuciła sarkastycznie.

Zaurzykiel wiedział, że to możliwe, ale mało prawdopodobne.

– Ile niewinnych istnień poświęcić, żeby zabić kilku naszych żołnierzy? – Pokręcił głową. – Z takim pytaniem będzie musiała się zmierzyć Tyrande. Nie dowie się o ataku, dopóki ten się nie zacznie. Zanim w Wichrogradzie zorientują się, co się dzieje, będzie jasne, że najedziemy Darnassus. Tyrande może albo nas spowolnić, jeśli dołączy do walki po tym, gdy już zajmiemy znaczną część terytorium, albo wykorzystać swoją moc do przyspieszenia ewakuacji i leczenia rannych. Jeżeli uzna, że nas nie powstrzyma, nie będzie miała wyjścia. Zacznie ratować swój lud.

– A dzięki temu zyskamy okazję, żeby dopaść Malfuriona samego – odezwał się wreszcie milczący do tej pory Nathanos.

Zaurzykiel zamilkł, gdy zobaczył spojrzenie Sylwany. Była bardziej zirytowana, niż się spodziewał. Jeżeli Horda zdoła zabić zarówno Tyrande jak i Malfuriona, to będzie wielkie zwycięstwo,

które bez wątpienia osłabi Przymierze, ale nie o to chodziło. Jedynym celem było zdobycie Drzewa Świata. Tylko tak podzieli się Przymierze bez względu na to, kto będzie panować nad nocnymi elfami.

Zaurzykiel pomyślał – nie pierwszy raz – że Sylwana nie mówi mu wszystkiego.

Czy to ważne?, zastanawiał się w duchu.

Uznał, że nie. Nie kłamała w sprawie tego, jak ważny to cel, a jeżeli jej plany wykraczały poza nadchodzącą bitwę, no to cóż... w końcu była przywódczynią, prawda?

Sylwana w zamyśleniu postukała palcami w stół.

– Dopilnujmy, żeby Tyrande nie wróciła. Jeżeli kaldorei wykorzystają wszystkie środki, żeby zabrać swoich spod Drzewa Świata, nie będą mogli nam przeszkadzać, prawda? Taka ewakuacja bardzo nam się przyda.

– Tak sędę, przywódczyni – zgodził się Zaurzykiel. Horda weźmie wtedy mniej jeńców, bo Przymierze będzie musiało odesłać część wojowników z frontu, żeby pilnowali ewakuacji, na dodatek większość magów też pozostanie w Teldrassilu, żeby pomóc, więc nie dołączy do walk w Jesionowej Kniei.

Sylwana wskazała na mapie Mroczne Wybrzeże.

– Musimy ich przestraszyć, zanim tu przybędziemy. Jeżeli postanowią walczyć, zamiast uciekać, ostatnia faza bitwy tylko bardziej się skomplikuje – stwierdziła. – Co możemy zrobić, żeby przerazić cywili z Teldrassil i wybić im z głowy wszystkie inne myśli oprócz tych o ucieczce?

– Groźba nieuchronnej śmierci czyni cuda – mruknął Nathanos. – Czy możemy zabrać ze sobą twoją nową plagę, przywódczyni?

– Nie! – wybuchł Zaurzykiel. – Absolutnie nie, ty przekłęty idioto! Jeżeli wymordujemy wszystkich pod Drzewem Świata, zjednoczymy przeciwko sobie całe Przymierze!

– Sugerowałem, żeby zabrać ze sobą plagę jako *straszak*, nie broń – zaoponował Nathanos z urazą.

– To nic nie da – odpowiedziała Sylwana. Zastanawiała się nad czymś, ale potem pokręciła głową. – Zaurzykiel ma rację. Przymierze nie złapie się na taki blef, nie uwierzy, że chcemy wykorzystać plagę i naprawdę wybić całe miasto.

– Broń oblężnicza – wypalił Zaurzykiel. – Podwoimy liczbę machin.

Podszedł do mapy i zaczął stawiać kamienne figurki na Mrocznym Wybrzeżu.

– Jeśli sprowadzimy na Mroczne Wybrzeże dość machin oblężniczych i wycelujemy je w Darnassus, wygramy. W razie oporu będziemy mogli zasypać wrogów gradem śmierci. Stawią opór

przed Mrocznym Wybrzeżem, ale potem już nie. Będą woleli się ewakuować niż patrzeć jak w ostatecznej bitwie niszczymy ich dom. Kiedy przybędziemy, Drzewo będzie pozbawione obrony.

Nathanos przyjrzał się mapie i przytaknął.

– Ma rację, przywódczyni.

Sylwana znowu pogłężyła się w myślach.

– To nas spowolni. Będziemy potrzebować strażników do ochrony załóg oblężniczych, bo staną się pierwszym celem kaldorei. – Wreszcie jednak również przytaknęła. – Ale to podziąła. Wciel plany w życie, najwyższy nadzorco. Zaczynamy za tydzień.

Zaurzykiel uderzył toporem o pancerz.

– Za Hordę – odparł.

Sylwana uśmiechnęła się lekko.

– Za Hordę.



W ciągu dnia Zaurzykiel zaczął ujawniać prawdziwy plan, ale tylko tym, którzy mieli wziąć udział w pierwszym uderzeniu. Jak przy każdym planie dużo czasu zajmowało instruowanie łotrzyków – nie przepadali za tłumami i wykładami, więc musiał zwoływać ich dwójkami. Nathanos w tym czasie instruował pozostałych w innym miejscu. Razem zamierzali wtajemniczyć kilkuset podwładnych przed końcem tygodnia.

Wyłożenie podstaw zajmowało trzy minuty. W jednoczesnych uderzeniach w Jesionowej Kniei wysunięci agenci Hordy mieli zaatakować każdy patrol i posterunek nocnych elfów. Przynajmniej tak zakładał plan. Przyspieszenie jego realizacji pozostawiło niewiele czasu na zwiad i przygotowania. Zaurzykiel przypuszczał, że powiedzie się najwyżej połowa uderzeń. Ale nie podzielił się tym ze swoimi żołnierzami.

– Jakież pytania? – Nadzorca spojrzał na dwóch łotrzyków stojących przed nim.

Oczywiście, że mieli pytania. Pierwszy, sin'dorei, którego zwali Lorashem Promieniem Słońca, pochylił się nad stołem i wskazał zaznaczone na mapie posterunki i trasy patroli nocnych elfów w Jesionowej Kniei – przynajmniej te, o których wiadano.

– Każecie nam zacząć wojnę z Przymierzem – stwierdził ze skrywanym niedowierzaniem.

– Masz z tym problem?

Lorashowi drgnęła powieka.

– Wcale. Ale nagroda, którą nam zaoferowaliście, jest za mała. Jeśli mamy wyprowadzić uderzenia o tym samym czasie tego samego dnia... – westchnął. – Niektórzy z nas będą musieli uderzyć w niezbyt dogodnej chwili. To duże ryzyko.

Zaurzykiel się zastanowił.

– Zdradziłem wam wszystkie informacje. Więcej nie mogę. Oto wasz ostateczny cel.

Postukał mapę. Darnassus.

I zaczął.

Łotrzyków niełatwo było zaskoczyć. Zaurzykiel z przyjemnością patrzył, jak wybałuszają oczy, otwierają usta w zdumieniu i wymieniają znaczące spojrzenia. Lorash zaśmiał się głośno i uśmiechnął podstępnie.

Zaurzykiel zaczął aż przetrawiać tę informację.

– Drzewo Świata ma znaczenie strategiczne, dlatego Horda je utrzyma. Miasto Darnassus pełne jest ogromnych ilości bezcennych skarbów. Większość z nich nie ma znaczenia strategicznego, więc Horda ich *nie* potrzebuje. Możecie być pewni, że ci, którzy zaryzykują w imię Hordy, zostaną hojnie wynagrodzeni.

Drugi łotrzyk, Porzucony o imieniu Rifem, wyglądał na zadowolonego. Lorash miał jeszcze jedno pytanie.

– Jeśli celem ataku są nocne elfy, zakładam, że będzie wśród nich Malfurion Burzogniewny.

– Nie musicie stawiać mu czoła – odparł Zaurzykiel.

– A jeśli chcę? – rzucił Lorash wyzywająco.

Rifem parsknął i pokręcił głową, ale nic nie powiedział. Zaurzykiel rozłożył ręce w geście przyzwolenia.

– Jeśli pokonasz Malfuriona Burzogniewnego w walce, zostaniesz nagrodzony – obiecał bez wahania. – Jednak radzę unikać tej konfrontacji.

Ta dwójka nie miała już więcej pytań. *Dwóch z głowy, zostało jeszcze wielu.*



Nadszedł wreszcie ten dzień. Tysiące żołnierzy Hordy obudziło się o świcie, zebrało za Orgrimmarem i zaczęło zabezpieczać zapasy na długi i mozolny marsz do Silithusu. Nikt nie mówił otwarcie o jakichkolwiek obawach, ale do uszu Zaurzykła dotarły ciche narzekania na misję.

Nie winił żołnierzy. Wierzyli, że Zaurzykiel przemieszczał dużą część wojsk naziemnych Hordy do Silithusu na okres od pół roku do roku. Wielomiesięczne patrolowanie pustyni wszyscy uważali za udrękę.

– Mam nadzieję, że Przymierze nas zaatakuje – usłyszał stękanie jednego z orków. – Wszyscy wiemy, że dojdzie do tego prędzej czy później.

Zaurzykiel z trudem panował nad wyrazem twarzy. To był początek nowej ery w Azeroth. Dzięki temu zwycięstwu Horda zapewni sobie przetrwanie na setki pokoleń. A jeżeli nie utrzyma się w tym świecie dłużej, to, na duchy, Zaurzykiel i tak nie mógłby nic z tym zrobić.

Prawie cały Orgrimmar przyszedł popatrzeć na wymarsz armii. Panowało ogromne zaciekawienie – większość Hordy nie rozumiała w pełni, dlaczego Silithus jest tak ważny. Oby Przymierzu udzieliła się taka sama dezorientacja.

Przez krzątających się żołnierzy w kierunku Zaurzykła przedarła się znajoma postać. Ork uśmiechnął się szeroko.

– Stary druhu, dobrze cię widzieć – powitał przybysza Zaurzykiel.

Bain Krwawe Kopyto, wielki wódz taurenów, mocno uścisnął mu dłoń.

– Znowu ruszasz na wojnę beze mnie? – zapytał z powagą podszytą ironią.

– Jeśli chcesz posiedzieć parę miesięcy na pustyni, możesz do mnie dołączyć – odpowiedział rozbawiony Zaurzykiel.

– To tam się wybierasz? – Bain nie zmienił tonu, ale spojrzenie miał poważne.

Zaurzykiel nie dał po sobie poznać zaskoczenia.

Bain zna prawdziwy plan, zrozumiał. Ork nie miał pojęcia, skąd Krwawe Kopyto wiedział, ale ton jego głosu zdradzał, że tauren coś wie. Nie wolno go nie doceniać. To w końcu syn Kairna, a nie byle głupiec.

– Wyprawa skończy się szybciej, niż większość sądzi – powiedział beznamiętnie.

– Większość Hordy nie rozumie celu tej misji ani dlaczego trzeba ją przeprowadzić teraz – odparł Bain. Miał na myśli, że sam też nie rozumie.

– Myślę, że wkrótce zrozumieją – zapewnił Zaurzykiel. – Mamy okazję, a na horyzoncie widać zagrożenie. Lepiej jak najszybciej się tym zająć.

– I sprawnie, mam nadzieję – dodał Bain. – Powiedz mi, to twój plan czy przywódczyni?

– Mój – odpowiedział prosto Zaurzykiel.

Tauren poczuł ulgę.

– Zatem życzę ci powodzenia. Walcz z honorem, druhu. Lok-tar ogar.

– Lok-tar – odpowiedział Zaurzykiel.

Nadeszła pora, aby wyruszyć. Zaurzykiel wydał rozkaz wymarszu wielkiej karawanie armii, złożonej z wozów, machin oblężniczych i piechurów. Bain cofnął się o krok i nie spuszczał Zaurzykiela z oczu, nawet gdy kolumna była już bardzo daleko.



Nathanos jechał na wozie tuż za Zaurzykiem.

Musiał przyznać, że przywódczyni dobrze zrobiła, gdy powierzyła dowództwo nad misją orkowi. Zaurzykiel nauczył się sztuki wojny, zanim jeszcze zaczął chodzić, i było to widać. Zasłużył na swoją reputację i dziedzictwo. Wiele poświęcił dla swego ludu, a Horda ufała, że podejmie słuszne decyzje nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

Sylwana również miała zasłużoną reputację i to tysiącokrotnie większą, to jednak nadal jej się nie ufa.

Zbyt wielu w Hordzie było krótkowzrocznych i miało słabą wolę. Sylwana zaś doświadczyła życia po śmierci. Wiedziała, co czeka po drugiej stronie. Cóż innego miała zrobić, jak wykorzystać tę wiedzę? Jeśli nawet jej czyny wydawały się okrutne, to dlatego, że takie było życie samo w sobie. Egzystencja to coś ulotnego. Plany Sylwany wykraczały poza horyzonty moralności, a to wzbudzało powszechnie przerażenie.

Jednak nie Nathanosa. On się tym *rozkoszował*.

Zaurzykiel obrócił się w siedzisku i spojrzał na tropiciela.

Porzucony podniósł głowę. *Teraz?*

Zaurzykiel przytaknął. *Teraz.*

Było południe. Horda znajdowała się w połowie drogi na rozstaje, które prowadziły na Pustkowia. Niemal nikt w karawanie nie zdawał sobie sprawy, że właśnie zaczęło się pierwsze uderzenie przeciwko nocnym elfom. Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, elfy już umierały. Wkrótce wybuchnie panika. Potem nastąpi kontratak. Następnie będzie rozpacz, gdyż nie uda się zatrzymać Sylwany Bieżywiatr, a kaldorei wtedy będą już to wiedzieć.

Nathanos rzadko marzył, ale oczyma duszy widział już zwycięstwo. Wkrótce stanie pod gałęziami Teldrassila, ruszy drogami Darnassus i będzie odbierać życie kaldorei na ich własnej ziemi. Wystarczyło tylko zaczekać. Wszystko to ziści się z woli Sylwany.

Wierzył. I w nią, i w jej plany.



Lorashowi zrobiło się żal tej grupy kaldorei. Komendantka ganiała ich po lesie, jakby miała do czynienia ze świeżymi rekrutami, których trzeba przećwiczyć. Jeżeli wzrok łotrzyka nie mylił, byli to doświadczeni weterani, a nie nowicjusze. Przetrenowanie stanowiło prawdziwe zagrożenie – przemęczanie elitarnych oddziałów to jeden z największych błędów, jakie mógł popełnić dowódca.

Ich wyczerpanie było Lorashowi na rękę, ale i tak trochę nieszczęśnikom współczuł. Sam też miał okropnych dowódców.

Niestety, mimo że oficer zamęczała oddziały, jednak kazała im cały czas trzymać się w idealnej formacji. Lorasha bardzo to denerwowało. Nie mógł wyłuskać żadnych maruderów. Lubił atakować z góry, ale nie zamierzał ryzykować w biały dzień – nie, dopóki te nocne elfy znajdowały się na otwartym terenie, czujne i w grupie. Byłby to doskonały sposób, żeby zabić kilka z nich, ale też samemu szybko zginąć.

Jemu i Rifenowi kończył się czas na planowany atak. Znajdowali się niedaleko Ostoi Srebrnego Wiatru, jednego z posterunków kaldorei. Zgodnie z rozkazami mieli go zaatakować inni łotrzykowie. Nawet jeśli nikt nie ocalał, patrole nocnych elfów wkrótce znajdą martwych. Kiedy zrozumieją, ile posterunków zostało napadniętych, sytuacja zrobi się jeszcze trudniejsza.

Za Lorashem zaszeleściły liście.

– Już wróciłeś – szepnął.

Rifen po cichu podczołgał się do towarzysza. Szelest był celowy, łotrzykowie wiedzieli, że nie powinni próbować zakradać się do kolegów po fachu.

– Widzę przynajmniej tuzin, może więcej – powiedział Rifen. Nieświadomie stuknął placami po swoim odsłoniętym obojczyku. Ten tik zawsze denerwował Lorasha.

– Mamy już opóźnienie – wymamrotał Lorash. – Jeżeli zaraz nie uderzymy, będziemy musieli się wycofać.

Dwanaście na dwóch. Na dodatek mieliby walczyć ze Strażnikami, którzy nie należeli do łatwych przeciwników. Tylko obiecana nagroda powstrzymywała Lorasha przed zarządzeniem natychmiastowego odwrotu.

– Jest między nimi komendantka nocnych elfów – stwierdził z wahaniem.

– Komendantka Jesionowej Kniei? – głos zdradził, że Rifen wyraźnie się rozpogodził. – Która to?

Lorash podniósł rękę, powoli, aby ruch nie przyciągnął uwagi wroga. Wskazał palcem.

– Ta wysoka z bliznami na twarzy. Pasuje do opisu.

Znajdowali się sto kroków od niej, ale twarz była dostatecznie rozpoznawalna. Rifen nic nie powiedział.

Zaczekali jeszcze kilka minut. Nocne elfy cały czas maszerowały tam i z powrotem. Ponieważ żaden nie potrafił iść idealnie równo z innymi, komendantka kazała im wykonywać serię męczących ćwiczeń.

– Nie zatrzymują się – westchnął Lorash. – Decyduj, Rifenie. Zrobię, co powiesz.

– Normalnie radziłbym się wycofać, żeby dożyć kolejnego żołdu – wyszeptał spokojnie Porzucony. – Ale jeszcze nigdy nie zabiłem komendantki. A ona przemęcza żołnierzy, którzy mogliby ją ochronić. Podejdźmy bliżej.

Lorash wzruszył ramionami i podczołgał się naprzód. Obaj poruszali się bezszelestnie. Nie rozmawiali, nie tak blisko wroga, porozumiewali się za pomocą gestów.

Ich uwagę zwróciła galopująca bestia. Ktoś się zbliżał. Dwaj łotrzykowie patrzyli, jak jedna ze Strażniczek nocnych elfów – dosiadająca szablobestii – przebija się przez zarośla na spotkanie grupy.

– Komendantko! – krzyknęła. – Zostaliśmy zaatakowani!

Wszystkie nocne elfy wbiły wzrok w przybyłą.

Drobny błąd, ale korzystny. Elfy skupiły uwagę na zwiadowczyni i zebrały się wokół niej.

Rifen położył palec na ramieniu Lorasha. Pokazał mu, żeby został na miejscu. Następnie przeczołgał się przez zarośla do drzewa i zręcznie zaczął się wspinać. Lorash nie mógł go powstrzymać bez zwracania uwagi wroga.

To chyba nasza okazja, pomyślał. Atak z góry nadal wydawał się szaleństwem. Ale Rifen pragnął chwały. I nagrody.

Lorash dosłyszał tylko urywki rozmowy nocnych elfek. Zwiadowczyni zameldowała o licznych atakach na posterunki w całej Jesionowej Kniei, a wieść wywołała poruszenie w grupie. Komendantka zaczęła rzucać rozkazy tak głośno, że zagłuszyłyby wszelkie hałasy, gdyby Rifen jakieś zrobił.

Lorash podniósł wzrok i patrzył jak jego towarzysz przesuwając się po gałęzi i przygotowując do ataku z góry. Zanosilo się, że będzie to dramatyczne wejście.

Krwawy elf po cichu pomacał się po rękawach, sprawdzając ukryte w nich shurikeny, a następnie dobył sztyletu. Każde ostrze, które nosił, było pokryte truciznami o różnym przeznaczeniu. Wystarczyło draśnięcie.

Rifen zeskoczył z gałęzi. Lorash zazgrzytał zębami. Komendantka zaczęła wydawać rozkazy. Jeszcze kilka minut i cała grupa by się rozproszyła. *Niecierpliwy dureń.*

Szablobestia – druid nocnych elfów, oczywiście – uniosła nos, powęszyła i ryknęła na alarm.

Za późno.

Rifen trzymał sztylety blisko ciała i celował w dół. Wylądował komendantce na plecach i zaczął dźgać dziko, gdy oboje przewrócili się na leśne poszycie. Atak zaskoczył wszystkie nocne elfy. Zanim zdążyły zareagować, Rifen zerwał się na równe nogi i ciał najbliżej stojącego elfa sztyletem w szyję. Trysnęła krew.

Pora wyrzucić wrażenie. Być może Lorash zdoła odwrócić uwagę grupy na tyle, żeby dać Rifenowi szansę na ucieczkę. Dосkoczył w trzech susach i cięciem zabił jeszcze jedną elfkę. Następnie ruszył na pozostałe. Rifen wyglądał wśród nich jak rozmyta smuga, a Lorash wirował wokół grupy niczym zjawą.

Zanim elfki zaczęły się bronić, padło ich już sześć.

Nie kazano nam walczyć fair, pomyślał wesoło Lorash. Komendantka nie żyła. Misja była zakończona.

Lorash cofnął się szybko. Wyglądało to, jakby zwyczajnie zniknął w cieniu, ale nocne elfy nie wpadły w panikę. Zaatakowały strzałami i magią między drzewami w nadziei, że go trafią. Lorash stał nieruchomo, przyciskając się do pnia, i czekał, aż nikt nie będzie patrzył w jego kierunku.

Wrzask bólu zakłócił poczucie satysfakcji. Rifen nie wykorzystał okazji do ucieczki. Lorash zaryzykował szybkie spojrzenie, Porzucony łotrzyk padał pod ciężarem atakującej szablobestii, która wyrwała mu rękę i odrzuciła kilka kroków dalej.

Lorash zacisnął zęby. Taka rana oznaczała dla Rifena koniec. *Szlag.* Ratunek był niemożliwy, zbyt dużo kaldorei pozostało przy życiu. Lorash mógł się wycofać albo zginąć.

Łatwy wybór.

Przeczołgał się sto kroków dalej, zanim zaryzykował bieg.

Jeden przeżył, drugi zginął, a zabiliśmy szóstkę. Ciekawe, czy Zaurzykiel uzna to za sukces.



Nathanos uważnie obserwował Zaurzykła, kiedy karawana zbliżała się do rozstai. Mijał ostatni moment, żeby się wycofać. Byłoby to niemądre, ale Zaurzykiel mógł rozkazać całej Hordzie powrót do domu. Kiedy skierują się na północ, ku Jesionowej Kniei, nie będzie odwrotu.

Zaurzykiel nie przekazał jeszcze przewodnikom karawany swojej decyzji. Nathanos zwinnie zeskoczył ze swojego wozu i podbiegł do dowódcy. Bez trudu dotrzymał mu tempa pieszo.

– Jak brzmią twoje rozkazy, najwyższy nadzorco? – zapytał wprost.

– Mamy jeszcze czas – odparł Zaurzykiel.

Może zaczyna mieć wątpliwości. Nathanos pozwolił, żeby w jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

– Na co czekasz?

Zaurzykiel obrzucił Nathanaosa spojrzeniem, po którym Porzucony poznał, że ork w ogóle się nie boi. Zwyczajnie szykował się na to, co ma nadejść.

– Sam im powiedz, jeśli chcesz. Ruszamy na północ.

Nathanos poczuł krótkie ukłucie wstydu. Podbiegł na przód kolumny, żeby porozmawiać z przewodnikami karawany i oficerami.

– Zaurzykiel ma dla was rozkazy. Kiedy dojedziemy do rozstai na Północnych Pustkowiach, odbijamy w prawo.

– Co? – zdziwił się tauren. – Jedziemy w *prawo*? Do Jesionowej Kniei?

– Tak brzmią rozkazy Zaurzykła. Wykonać. – Nathanos nie pozwolił na dalsze dyskusje.

Pół godziny później, na rozstaju, zapanowało zdziwienie. Wszyscy spodziewali się, że skręcą w lewo, ku Rozdrożom i Silithusowi. Ostatecznie jednak posłuchali rozkazu.

W całej armii Hordy zapanowała poruszenie, kiedy zdano sobie sprawę ze zmiany. Rozmowy wybuchły i od razu ucichły, pojawiło się bowiem wiele pytań, ale nie było żadnych odpowiedzi.

Zaurzykiel patrzył tylko przed siebie najwyraźniej zadowolony z decyzji.



Morka nic nie powiedziała, ale nie mogła się opanować, raz po raz wymieniała pytające spojrzenia z resztą strażników. Wyglądali na równie wstrząśniętych jak ona. Kiedy jednak Horda maszerowała ku Jesionowej Kniei, złożyła sobie wszystko do kupy. Wszystkie dziwne zadania, które

powierzył jej Zaurzykiel, wszystkie tajne akcje – do tej pory nie wiedziała, jak to rozumieć. Jednak nadzorca obiecał jej też, że wkrótce Morka będzie walczyć z Przymierzem.

Szła obok wozu Zaurzykła i kiedy na nią spojrzał, zrozumiała, że wszystko zaplanował. Było jasne, że to nie odstępstwo od planu, lecz element jego wielkiej strategii. Morka jeszcze nie dostrzegała całości, ale już nie mogła się doczekać tego, co nastąpi.

W ciągu godziny kolumna dotarła do dawnych fortyfikacji Hordy na skraju tego terytorium. Kilka lat temu Szaniec Mor'shan stanowił bastion przeciwko ofensywie nocnych elfów na Pustkowie, ale został porzucony, kiedy obalono Garosza Piekłorycza.

Na umocnieniach powinny czekać nocne elfy. Jednak żołnierze Hordy zastali tylko dwóch łotrzyków – orka i goblina – którzy siedzieli na murach ze zwieszonymi nogami. Pomachali do zbliżającej się kolumny, czym wywołali jeszcze większe poruszenie w szeregach maszerującej armii.

Kiedy wóz Zaurzykła podjechał pod szaniec, ork wstał i wspiął się na mury, aby spojrzeć z góry na kolumnę.

– Żołnierze Hordy, słuchajcie! – zagrzmał.

Karawana zatrzymała się, ustały wszelkie rozmowy. Nikt nie chciał przegapić ani słowa. Morka wstrzymała oddech.

– Nie jedziemy do Silithusu. Nigdy tam nie jechaliśmy – powiedział z naciskiem Zaurzykiel. Nikogo w Hordzie już te słowa nie dziwiły. – Ruszamy na misję, która ma prosty cel: podbijemy Darnassus, dom kaldorei.

Zaurzykiel dał im chwilę na przetrwanie tych słów.

– Przymierze nie wie, że się zbliżamy. Wrogowie nie są *przygotowani* na nasze przybycie. Wykonaliśmy już pierwsze uderzenie i zwiadowcy nocnych elfów z Jesionowej Kniei są w rozsypce. Ale to nie znaczy, że pójdzie łatwo. Będą walczyć zaciekle. Będą walczyć desperacko. Ale nie mają szans przeciwko Hordzie!

Po tych słowach tama dezorientacji puściła. Cała kolumna ryknęła i podniosła broń albo zaczęła wymachiwać pięściami. Zaurzykiel pozwolił, by wrzawa narastała i narastała, zanim uniósł rękę. Natychmiast zapadła cisza.

– Nie dam wam sześciu miesięcy spokoju na pustyni – zapowiedział z uśmiechem. A potem ryknął tak, że z pobliskich drzew pospadały liście. – Mogę wam dać tylko kilka dni chwały! Lok-tar ogar! Za Hordę!

Morka i tysiące jej braci oraz sióstr z Hordy dołączyło do okrzyku. Ryk nie tylko wstrząsnął drzewami, lecz także całym wzgórzem.

I tak samo wstrząśnie *światem*.

– Za Hordę!

CZĘŚĆ TRZECIA:
BITWA O JESIONOWĄ KNIEJĘ

Kiedy zapadła noc, walki stały się bardziej zaciekle. Było to do przewidzenia. Kaldorei, skąpani w świetle księżyca Eluny, przemierzali lasy niczym drapieżniki i tropili wrogów, którzy ośmieli się zbliżyć do ich ojczyzny.

– Mój panie, spalili mosty – wydyszała jedna ze zwiadowców Porzuconych. Miała świeże zadrapanie na pancerzu, ale nie wyglądała na raną. – Podejrzewamy, że wszystkie.

Zaurzykiel mruknął z rozczarowaniem. Rzeka Falfarren nie była przesadnie głęboka ani szeroka, ale powiększyła się po ostatnich deszczach. Przeprawa mogła sprawić trudności.

– Rozstawcie maszyny oblężnicze bliżej koryta. Ostrzelajcie wszystko, co się da. Zmuscie elfy, żeby pozostawały w ukryciu. I szukajcie, czy czegoś nie przeoczyły. Nada się każdy most. Wielki pień. Cokolwiek.

Wojowniczką zasalutowała i odbiegła. Przekaze rozkazy wszystkim pozostałym zwiadowcom, których spotka. Zaurzykiel spojrział ostatni raz na mapę i zostawił na niej kolejne oznaczenie. Podejrzewał, że nocne elfy zamierzają stawić opór nad tą rzeką. Stanowiła naturalną przeszkodę, ale zwężała się w górnym biegu – możliwe, że tam przeprawa byłaby łatwiejsza. Niestety, przeciwnicy mieliby też łatwiej w obronie. Mimo wszystko Zaurzykiel postanowił to sprawdzić.

– Ruszamy na północ – powiedział swoim doradcom.

Zwinęli mapę i włożyli do tuby, która została wyprawiona przez jednego z największych magów Hordy. Była odporna na ogień, spalenie i większość uszkodzeń fizycznych. Krwawy elf, który niósł tę mapę, miał zakaz walki, a gdyby w pobliżu doszło do starcia, jego obowiązkiem była ucieczka. Prawdziwy plan znajdował się w głowie Zaurzykiela, ale jeśli nocne elfy zdołają go jej pozbawić – a na pewno spróbują – przywódczyni będzie potrzebowała mapy, żeby kontynuować walkę.

Zwinięcie posterunku dowodzenia i przygotowanie się do drogi zajęło ledwie kilka minut. Zaurzykiel nie potrzebował orszaku oficerów spełniających jego kaprysy i dbających o jego samopoczucie. Wystarczył mu niewielki krąg sprawnych taktyków, którzy potrafili szybko przekazywać rozkazy nadzorca oddziałom. Do tego skromny kontyngent wykwalifikowanych strażników do obrony przed zamachowcami. Grupa Zaurzykiela była niewielka. Musiała. Znajdowali się w lesie. Bitwa w tym miejscu nie rozegrałaby się z udziałem armii maszerujących po prostej w równym szeregu. Zresztą Zaurzykiel i tak tego nienawidził. Walka, jak wiedział, rozegra się w tysiącu mniejszych, desperackich starć między drzewami. Przede wszystkim liczyła się zdolność szybkiego przemieszczania

się i znajomość terenu. W obu przypadkach Horda znajdowała się w niekorzystnej sytuacji. Żołnierze przebywali na terytorium kaldorei. Ale nocnych elfów było znacznie mniej i zostały zaskoczone.

Kiedy wyprowadzono pierwsze uderzenie, misternie zaplanowany podstęp Zaurzykła i Sylwany stał się oczywisty. Horda mogła mieć tylko jeden powód do szturmu na Jesionową Knieję, chciała podbić Teldrassila oraz miasto leżące w jego gałęziach. W Wichrogradzie na pewno już dowiedziano się o ataku i szukano wsparcie.

Ale przywódcy Przymierza wiedzieli również, że nie zdążą przybyć na czas. Chyba że nastąpi cud. Nocne elfy zdawały sobie sprawę, że walczą w obronie swojej ojczyzny, chociaż jej ocalenie jest praktycznie niemożliwe.

Jednak zwycięstwo Hordy w Jesionowej Kniei nie oznaczało jeszcze, że Darnassus ustąpi jej równie łatwo. Kilka niepowodzeń mogło zaważyć na tym, czy postępy Zaurzykła i Sylwany się powiodą, czy też nie.

W lesie rozległ się głośny łoskot, po którym z oddali dobiegł trzask eksplozji. Zaurzykiel wskazał w kierunku źródła drugiego dźwięku.

– Tam.

Reszta jego oddziałów ruszyła we wskazaną stronę. Po chwili natrafili na pół tuzina połamanych i płonących machin oblężniczych. Krzątający się wokół nich Żołnierze Hordy desperacko próbowali ugasić ogień, jakby to mogło uratować maszyny.

– Zostawcie je! – ryknął Zaurzykiel. – Są zniszczone! Zajmijcie się rannymi i martwymi *i dowiedziecie się, kto to zrobił!*

Żołnierze przeczesali las za sobą i brzegi rzeki Falfarren, ale nie znaleźli sprawców.

Nocne elfy uciekły. Zaurzykiel warknął i ruszył dalej. Żołnierzom przyda się kop w rzyć, wróć myślami do walki.

Niedaleko, za głównymi liniami, znajdowała się kolejna grupa machin oblężniczych. Jeden z oficerów jednostki, ork z kwaśną miną i fałszywym uśmiechem, siedział przy będącej w idealnym stanie maszynie burzącej. Zasalutował krótko, gdy Zaurzykiel się zbliżył.

– Mój panie, dobrze cię widzieć.

Zaurzykiel stanął nad nim i popatrzył z dezaprobatą.

– Zechcesz dołączyć do Hordy w walce? A może pogoda jest tu zbyt ładna?

Zielonoskóry oficer zrobił się nagle fioletowy ze wstydu. Kiedy orkom sugerowano, że są tchórzami, brali to bardzo do siebie.

– Kazałeś nam rozstawić się na bezpieczną odległość. Dla ochrony.

– A kto ochroni te maszyny przed zasadzką? Ty sam? – Zaurzykiel przyłożył oficerowi palec do piersi i pchnął. – Kilka kroków przed sobą masz całą armię. Może *oni* cię ochronią.

Zaurzykiel zatrzymał się i coś sobie przypomniał.

– Jak daleko jesteśmy od linii frontu?

– Kilkaset metrów, mój panie.

– A jaki jest maksymalny zasięg tych machin? – warknął Zaurzykiel.

Oficer zmartwiał.

– Kilkaset...?

Nadzorca odwrócił się do załóg oblężniczych.

– Ruszamy naprzód. *Natychmiast!*

Szybko posłuchali rozkazów. Kiedy maszyny oblężnicze przybyły bliżej rzeki, Zaurzykiel ujrzał dziesiątki żołnierzy Hordy kryjących się wśród powalonych drzew. Obok leżało kilka głazów. Jeden z taurenów wychylił głowę, dostrzegł najwyższego nadzorcę i zamachał do niego nerwowo.

– Cofnij się, mój panie. Jesteśmy pod ostrzałem!

– Doprawdy? A z jakiego kierunku? – zapytał Zaurzykiel z tłumionym gniewem.

– Nie wiemy!

Zaurzykiel popatrzył na oficera oblężniczego. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, ork byłby już martwy. Na razie jednak umierał tylko ze wstydu.

– Więc zapewnimy wam ogień osłaniający. Ustawić maszyny w linii!

Maszyny bez zwłoki zostały ustawione na pozycjach. Oficer jednostki był słaby, ale jej załoga nie. Kiedy taureni skończyli ładowanie, spojrzeli na Zaurzykiela. Ork machnął ręką bez słowa. Sześć ciężkich głazów poszybowało przez rzekę Falfarren i wylądowało z takim impetem, że ziemia zadrżała. Zaurzykiel pokiwał głową z aprobatą.

– Świetnie. Jeszcze raz. Niech elfy boją się wyjść z ukrycia.

Kiedy przeładowano maszyny, Zaurzykiel podszedł do oficera.

– Życzę ci powodzenia w dalszej walce – powiedział cicho. – Mam nadzieję, że usłyszę wiele opowieści o twoich zwycięstwach. Zrozumiano?

– T-tak, mój panie.

– Dobrze. – Zaurzykiel i ruszył dalej pozostawiając za sobą pobladłego orka.

Grupa dowódcza kierowała się dalej na północ. Spotkała parę trollich zwiadowców. Najgorętsze walki toczyły się na południu Xavianu, starych elfich ruin, które teraz zamieniły się w niewielkie jezioro. Jak donieśli zwiadowcy, nocne elfy utrzymywały pozycje wzdłuż rzeki i uniemożliwiały jakąkolwiek przeprawę. Za każdym razem, gdy oddział Hordy ruszał, wróg pozwalał mu przekroczyć rzekę, a potem otaczał i niszczył.

Niedobrze. Kaldorei powinni mieć za mało wojsk, żeby bronić się w więcej niż w jednym miejscu.

– No cóż – zamyślił się Zaurzykiel, po czym odesłał zwiadowców z powrotem w teren.

Gdy ork zastanawiał się nad otrzymanymi informacjami, jednym uchem przysłuchiwał się dyskusji swoich podwładnych na temat dostępnych możliwości.

– Czyżby nocnych elfów było więcej niż się spodziewaliśmy?

– Jeśli otrzymali wsparcie, musimy zmienić całą strategię.

Zaurzykiel stanowczo przerwał te dyskusje.

– Ruszamy do Xavianu – oznajmił. Nocnych elfów nie mogło być tak dużo, jak się wydawało. To niemożliwe. Pora wykonać silne natarcie naprzec i przekonać się, jak naprawdę wygląda sytuacja.



Lorash Promień Słońca usłyszał głośnie zgrzytnięcie odcieranego kurka strzelby. Powoli odwrócił głowę w prawo. Kilka kroków od niego, za daleko, żeby sięgnąć nożem, prosto między jego oczy mierzyła lufa. Lorash nawet nie drgnął. Niepostrzeżenie sięgnął po shurikeny ukryte w rękawach.

Goblin trzymający strzelbę spojrzał spokojnie na twarz Lorasha.

– Srebrna Luna? – wyszeptał.

– *Doral ana'diel?* – uśmiechnął się Promień Słońca.

Goblin opuścił broń i splunął na ziemię.

– Wy elfy wszystkie wyglądacie mi tak samo.

Na lepsze przeprosiny Lorash nie mógł liczyć. Spojrzał wokół siebie na las. Nieco dalej wśród drzew dostrzegł kilka podejranych cieni i cicho wskazał goblinowi kierunek. *Celuj tam.*

Goblin wymierzył strzelbę we wskazanym kierunku, po prawej jednego z drzew. Lorash zaszedł je z lewej ze sztyletami gotowymi do ataku.

Za drzewem nikt się nie ukrywał.

Lorash zakradł się za następny podejrzany pień. Czuł, że goblin znowu go osłania. To drzewo też było czyste. Tak samo jak kolejne i następne za nim. Lorash w końcu się uspokoił i wrócił do goblina.

– Fajna zabawa – zauważył goblin, sprawdzając proch.

Krwawy elf wyciągnął rękę.

– Nazywam się Lorash. A ty?

Goblin podał mu rękę.

– Pyskacz.

Lorash podniósł brew.

– *Że jak?*

Goblin był gotowy znowu splunąć.

– Nie wszyscy mogą sobie wybierać imię, kolego. Nie tam, skąd pochodzę. Tam imię nadają ci przyjaciele.

– Nazwali cię Pyskacz? Zgodziłeś się?

– Na pewno chcesz dalej gadać o moim imieniu? – zapytał z kwaśnym grymasem goblin.

Lorash uznał, że nie chce.

– Straciłem kompana. Też jesteś sam?

– Straciłeś? – Goblin zmarszczył brwi. – Znaczy, że się rozdzieliliście, czy że...

– Nie żyje. Ale zdążył zabrać ze sobą do grobu jedną z komendantek nocnych elfów.

– Gratulacje dla niego. – Pyskacz się skrzywił. – Wybacz. Nie chciałem być wredny. Ale denerwuję się za liniami wroga, wiesz?

– Nic dziwnego. – Rzeka Falfarren znajdowała się kilka mil dalej, a w powietrzu pobrzmiwały słabe dźwięki machin oblężniczych Hordy. Było to terytorium nocnych elfów, przynajmniej na razie. Lorash miał kilka pomysłów, jak to zmienić. – Masz jakiegoś kompana?

– Jest ze mną Kapitan.

– Rozumiem. – Lorash nie zrozumiał. – Nocne elfy przemieszczają się szybko. Myślę, że przerzucają swoje grupy z jednego punktu zapalnego do drugiego. Zawsze, kiedy Horda próbuje

przekroczyć rzekę, biegań, żeby nas powstrzymać. Wygląda na to, że na razie im się udaje. Widziałeś może coś takiego?

Goblin parsknął krótko.

– Ta, widziałem. – Pokazał w górę na gałęzie. – Druidzi ganiają tam grupami. Pójdź trochę dalej. Są blisko drogi.

Biegają po gałęziach? Interesujące. To wyjaśniało, dlaczego Lorash nie mógł znaleźć śladów na ziemi.

– Ganiają grupami – powtórzył goblin. To niebezpieczne... Skuteczne, jeśli udaje im się uniknąć wykrycia, ale niebezpieczne. Wystarczy stanąć na złej gałęzi w nieodpowiednim momencie i cała grupa spadnie.

– To mi wygląda na okazję, przyjacielu – stwierdził Lorash. – Ilu ich jest?

– Dużo. – Pyskacz wzruszył ramionami.

– Pomożesz mi to zmienić?

Pyskacz uśmiechnął się i poklepał miecz z amunicją. Miękki brzęk metalowych kul był dostateczną odpowiedzią.



Zaurzykiel przeczuwał, co się dzieje. Nocne elfy wysyłały swoich najlepszych wojowników w górę i w dół rzeki, żeby wzmacniać miejsca atakowane przez Hordę. Kaldorei pozwalali, żeby wysunięte oddziały przeszły kilka kroków za rzekę i wtedy atakowali z zaskoczenia. Był to niezły pomysł, ale tylko jako strategia krótkoterminowa. Do wschodu słońca kaldorei będą musieli zarzucić tę taktykę z powodu zmęczenia, o ile agenci Hordy wcześniej nie wybiją przemieszczających się grup.

Do rana zostało wiele godzin, a Zaurzykiel nie miał ochoty czekać. Wszyscy, którzy ocalili z nieudanych ataków wzdłuż rzeki, donosili, że zostali zaatakowani przez druidów. Były sposoby na rozwiązanie tego problemu. Nadzorca ucieszył się na samą myśl.

Na bogów i duchy całego kosmosu, to dobry dzień na słuszną wojnę.

Zaurzykiel wezwał pobliskich użytkowników magii, żeby się zameldowali. W ciągu kilku minut na wezwanie odpowiedziała siódemka magów, czarnoksiężników i szamanów. Idealnie.

– Chcę, żebyście dołączyli do jednostek oblężniczych na następną godzinę – oznajmił.

Wyjaśnił swój plan w prostych słowach. Użytkownicy magii otworzyli szeroko oczy. Ze zdumienia? Z ekscytacji? Kiedy Zaurzykiel mówił, jeden z zaklętych chochlików czarnoksiężnika trolli

zaczął szczekać zębami ze strachu. Troll podniósł rękę, jakby zamierzał skuć demona, i stworzenie uciszyło się, choć nadal mamrotało pod nosem.

– Jakiś problem? – zapytał Zaurzykiel.

– Ten pędrak stracha się zasiać pożogę, bo się może wymknąć spod kontroli – odpowiedział troll.

– Dlatego nie korzystamy ze spaczognia. Wszyscy zrozumieli? Szamanie, twoim zadaniem jest wszystko kontrolować. Ale nie utrudniaj im zadania. Kiedy podpalimy las, nasz atak się zakończy.

I wtedy Zaurzykłowi przysłała do głowy niepokojąca myśl. A jeśli nocne elfy podpalą własny las? Kiedy zaczną płonąć cała Jesionowa Knieja, atak Hordy będzie musiał się zatrzymać, a wiele jej oddziałów nie zdoła uciec z płomieni. Tego nie przewidział.

Bo to niewyobrażalne, uznał Zaurzykiel. Nie ma możliwości, żeby elfy postanowiły spalić własne terytorium.

– Czekaście na sygnał – ostrzegł. – Jeśli minie godzina, wróćcie tutaj po nowe rozkazy.

Magiczni mruknęli na potwierdzenie i ruszyli wykonać rozkaz. Zaurzykiel powiedział swoim doradcom, żeby znowu przygotowali się do wyruszenia. – Musimy znaleźć przywódczynię.

Znaleźli ją kwadrans później na skraju rzeki, dalej na południe. Sylwana Bieżywiatr i Nathanos Herold Plagi dołączyli do grupy łuczników, którzy posyłali deszcz strzał nad umocnienia i w zebrane za nimi siły nocnych elfów. Sylwana zauważyła Zaurzykła.

– Nie przestawajcie strzelać – wydała rozkaz.

Zaurzykiel, Sylwana i Nathanos zebrali się razem. Tropiciel Porzuconych odezwał się pierwszy.

– Robimy niewielkie postępy w realizacji twojego planu, najwyższy nadzorco.

Ork go zignorował.

– Przywódczyni, czy byłaś za liniami wroga?

– Na krótko. Potrafię rozpoznać pułapkę. On tam jest, Zaurzykle, czeka na mnie – odparła Sylwana.

Malfurion Burzogniewny. Przywódczyni nie okazywała strachu, ale Zaurzykłowi po plecach przebiegł dreszcz. Co innego zmierzyć się na wojnie z przeciwnikiem, co innego stanąć przed Burzogniewnym. Każda walka niosła ryzyko utraty życia, ale w starciu przeciwko Malfurionowi śmierć była niechybna.

– Jak chcesz się nim zająć?

– Jeżeli przełamiesz linie obrony kaldorei, pojawi się, żeby cię zatrzymać – odpowiedziała Sylwana. – A wtedy ja ruszę na niego. Stanę mu naprzeciw. Przepędzę go.

Plan brzmiał rozsądnie.

– Lok-tar ogar – rzucił Zaurzykiel i ruszył. Najlepszym miejscem do przełamania linii wroga będzie gardziel rzeki na południu. – Zaczniemy wkrótce. Za Hordę!

Łucznicy wokół ryknęli w odpowiedzi.

– Za Hordę!



Druidzi byli cicho. Zdumiewająco cicho. Zbliżał się ich z tuzin – nie, chyba nawet znacznie więcej – ale Lorash słyszał tylko miękki tupot łap i lekkie trzeszczenie gałęzi uginających się pod ciężarem przybyszów. Większość druidów przybrała postać dużych kotów – potężnych i szybkich szablobestii, które z łatwością skakały z gałęzi na gałąź. Kilku z nich przemieniło się w ptaki, które na rozpostartych skrzydłach szybowały tuż nad koronami drzew.

Lorash był pod wrażeniem. Druidzi pozostawali niewidoczni z góry, ponieważ skrywali się za koronami drzew, z dołu zaś zasłaniały ich gałęzie i liście. Chociaż poruszali się cicho, blask księżyca prześwitujący przez drzewa ujawniał ich obecność.

Mnie udaje się to lepiej, pomyślał Lorash z satysfakcją.

Siedział na gałęzi dwadzieścia metrów nad ziemią i czekał w bezruchu. Zajął pozycję w cieniu konaru i wykorzystał swoje zdolności, aby uczynić się prawdziwie niewidocznym. Jedną ręką trzymał się pnia, w drugiej ścisnął sztylet, ale kiedy zobaczył nadciągających druidów, schował ostrze. Przyjdzie odpowiedni moment na działanie z bliska, ale najpierw musiał ściągnąć nocne elfy na ziemię.

Dzieliło ich już tylko kilka kroków. Lorash puścił się pnia i przekradł po gałęzi, balansując na ugiętych nogach. Sięgnął do rękawów. Między środkowe i wskazujące palce chwycił dwa shurikeny o zatrutych końcówkach wykonane ze zmatowionego metalu, który nie odbijał światła.

Oczy druidów świeciły w ciemnościach. Lorash widział każdy kiel w paszczach kotów i każde pióro na ciałach ptaków.

Jedna z szablobestii przeskoczyła obok niego. Obróciła głowę i zdawało się, że spojrzała prosto na Lorasha. Druid pobiegł dalej. Krwawy elf nie potrafił opanować złośliwego uśmiechu.

Minęła go połowa druidów, zanim zaatakował. Wygiął nadgarstki, otworzył dłonie i wypuścił shurikeny. Dwa ptaki zaskrzeczały i bezradnie załopotwały skrzydłami, kiedy trucizna zaczęła działać. Jeden uderzył w konar drzewa z przyprawiającym o mdłości hukiem, drugi runął na ziemię.

Lorashowi zostało sześć shurikenów. W powietrzu świsnęły kolejne dwa. Jeden trafił, drugi chybił.

Grupa zawróciła. Druidzi domyślili się, że zostali zaatakowani, ale nie wiedzieli, z którego kierunku. Lorash im pokazał. Zeskoczył z gałęzi w blask księżyca. Wylądował na drzewie obok i przeskoczył na następne.

Za plecami usłyszał porykiwania i warknięcia. Druidzi ruszyli w pogoń. Krwawy elf nie zatrzymywał się, lecz nie zwalniając kroku skierował się na drogę, którą przybyły bestie. W najgorszym wypadku przynajmniej odciągnie przeciwników od linii frontu.

Gałęzie zadrżały pod jego stopami. Druidzi wezwali sam las, aby zatrzymał wroga. Jeszcze chwila i gałęzie pod Lorashem ustąpią, wokół kostek owiną się pnącza i prawdopodobnie konary wciągną go i zduszą w swojej twardej masie. Słyszał podobne historie.

Lorash wylądował na gałęzi powyginanego drzewa. Była w stanie utrzymać ciężar jednej istoty. Odwrócił się do pościgu i rzucił kolejne dwa shurikeny. Oba chybiły, ale nocne elfy rozproszyły się, aby uniknąć pocisków. *Zostały dwa.*

Jeden z druidów skoczył na niego. Wielka kocia paszcza rozwarła się, kły znalazły się niemal przy gardle Lorasha. Krwawy elf kucnął, dobył sztyletów i ciął w górę. Posoka trysnęła na jego głowę i szyję, a druid zacharczał głośno i zwał się na ziemię.

Pozostali druidzi ryknęli wściekle. Lorash wstał, uśmiechnął się i wyciągnął w ich stronę zakrwawione ostrza. *No chodźcie. Pomścijcie przyjaciela.*

Czwórka druidów wskoczyła ochoczo na jego gałąź.

Lorash zszedł z niej spokojnie. Zaczął spadać swobodnie i po chwili wbił sztylet w konar drzewa, aby zatrzymać się w połowie drogi na ziemię. Wtedy dopiero puścił się i wylądował. Trochę źle ocenił wysokość, poczuł ułknięcie w kolanach, ale utrzymał się na nogach, więc zignorował ból.

Nad nim czwórka druidów wylądowała na gałęzi, która natychmiast pękła pod ich ciężarem. Wszyscy runęli na ziemię. Większości wyszło to niezdarnie, a od ich upadku zadrżała ziemia. Kiedy reszta druidów gnała lub leciała na pomoc, Lorash przystąpił do pracy. Oszołomieni przeciwnicy nie mieli najmniejszych szans, nie przeciwko zatrutym ostrzom. Z ziemi wystrzeliły korzenie, ale Lorash z łatwością ich uniknął.

Jego uszy przeszył okropny skrzek. Zaatakowały go wściekle ostre szpony i dziób.

BUUUM!

Huk niemal go ogłuszył. Ptak przekreślił głowę, jakby został uderzony. Druid padł na Lorasha, jego ciężar przygwoździł go do ziemi.

Ciągle żył. Krwawy elf poczuł mocne bicie ptasiego serca. Pchnięcie ostrzem szybko je zatrzymało, ale nadal był uwięziony pod zwłokami.

BUUUM! Znowu huknęła strzelba Pyskacza. Lorash usłyszał gwizd goblina wśród skrzeków i ryków.

– Kapitan! Bierz ich!

Lorash szarpnął się wściekle, próbując się uwolnić.

BUUUM!

Na Studnię Słońca, ten goblin umie szybko strzelać! Krwawy elf przestał się szamotać. Rozległ się nowy odgłos, jakiego Lorash nigdy wcześniej nie słyszał w bitwie. Przez las, z rytmicznym stukotem, przedzierała się jakaś wielka bestia.

...Czik-czik-cziku-czik... Czik-czik-cziku-czik...

A potem usłyszał krzyki.

Kiedy Lorash, ociekając potem i krwią, w końcu wyczołgał się spod ptasiego truchła, wrzaski i strzały ustały. Wśród ciał druidów stała jedna istota.

– Kapitan, jak mniemam? – odezwał się Lorash.

Wielki, czworonożny pęzacz stuknął szponami – a może to były szczypce – i skierował ku niemu wzrok. Sięgał Lorashowi niemal do pasa. Pyskacz wygramolił się z zarośli i wyszczerzył zęby, nonszalancko zarzuciwszy sobie strzelbę na ramię. Jasnoniebieski pancerz pęzacza był równie wielki co goblin i zapewne ważył tyle samo.

– Niezła jest, co nie?

Lorash wiedział jedynie, że pęzacze nieźle smakują. Ale zachował to dla siebie.

– Niezła. Nie wiedziałem, że żyją poza oceanem.

– Każdego dnia uczymy się czegoś nowego, prawda? – Pyskacz podziwiał ich wspólne dzieło. – Jeśli mnie oczy nie mylą, załatwiła ich więcej niż ty, kolego.

Mylił się, ale niewiele. Przynajmniej pół tuzina druidzkich ciał rozszarpały wściekle szczypce Kapitan. Zanim jednak Lorash zdążył odpowiedzieć, poczuł drżenie pod stopami. Znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać.

– Kryć się – szepnął.

Pyskacz odwrócił się i spojrzał w mrok. Z jego twarzy zniknął wyraz zadowolenia.

– Tak, kryć się.

Schowali się za pniem jednego z większych drzew i czekali, podczas gdy pełzacz poszedł za nimi między zarośla. Dudnienie, które usłyszał Lorash, było coraz głośniejszy. Pyskacz powoli naciągnął kurek strzelby, ale elf położył dłoń na broni.

– Nie – zaszemrał Lorash.

Pyskacz przytaknął sztywno. Kapitan, pocziwy skorupiak, stała cicho i nie wydawała żadnego dźwięku.

Dudnienie było coraz głośniejsze. Minęło drzewo. Zatrzymało się. Lorash zaryzykował rzut okiem.

Pośród martwych druidów stał wielki jeleni.

Lorash zeszywniał. *Czy to...?*

Wokół rogacza błysnęła mgła. Kiedy się przeczyszcila, nad ciałami poległych kompanów stanął wysoki, silnie zbudowany nocny elf z przytwierdzonymi do nadgarstków metalowymi szponami i wielkim porożem na głowie.

Lorash schował się z powrotem za drzewo i oparł o pień. Serce waliło mu mocno, ale nie czuł strachu. Miał nadzieję na to spotkanie, odkąd najwyższy nadzorca Zaurzykiel ujawnił mu swój prawdziwy plan.

Pyskacz spojrzał na elfa.

– Kto to? – wyszeptał.

– Malfurion – odpowiedział Lorash równie cicho.

Goblin ciężko przełknął ślinę. Nagle zaschło mu w gardle.

– Spoczywajcie w pokoju, bracia i siostry – przemówił Malfurion. – Wasze poświęcenie nie pójdzie na marne. Przysięgam.

Lorash sięgnął do rękawów. *Jeszcze dwa shurikeny.* Czy się ośmieli? Zabicie Malfuriona oznaczałoby pewne zwycięstwo Hordy, ale nie to zaprzątało myśli elfa. Czy jego trucizna spowolni Malfuriona chociaż odrobinę? Jeśli choć połowa opowieści na jego temat była prawdą, to krwawy elf nie miał szans.

Pyskacz chwycił Lorasha za rękę. Elf zignorował go, zajęty obmyśleniem planu ataku.

Wyjdź... rzuć... wycofaj się... przemieść... zajdź od tyłu...

Pyskacz chwycił mocniej. Wreszcie elf spojrział ze zmarszczonymi brwiami na goblina. Pyskacz poruszał ustami, ale do Lorasha nie od razu dotarło znaczenie słów. Zupełnie jakby goblin mówił w obcym języku. Dopiero po chwili elf zrozumiał, że kompan klnie na niego tak, jak potrafią tylko gobliny. Ale Lorash zrozumiał ogólny przekaz: *Jak wyjdiesz, to sam cię zabiję.*

Krwawy elf przytaknął i goblin się uspokoił. Zaczekali, aż Malfurion zakończy oddawać szacunek zabitym i ruszy dalej.

Pyskacz odetchnął głośno z ulgą.

– Czyś ty rozum postradał, kolego?

– Chcę głowy Burzogniewnego – odpowiedział szorstko Lorash. – Pomożesz mi zaskoczyć go, kiedy się wycofa?

Goblin parsknął głośno.

– Niezły z ciebie numer. – Zmarszczył się, pokręcił głową z dezaprobatą i sprawdził amunicję. – Odpowiedź brzmi nie. Nie bez jakichś dodatkowych, nie wiem, dwóch tuzinów żołnierzy do pomocy. Ale do tego czasu dam ci wsparcie.

Ruszyli w las. Kapitan grzecznie udała się za nimi.

...Czik-czik-cziku-czik... Czik-czik-cziku-czik...



Mag posłał olbrzymią kulę ognia w niebo. Skąpała las w pomarańczowym blasku widocznym z odległości wielu kilometrów. Nadeszła pora.

– Hordo! Za mną! – ryknął Zaurzykieł i poprowadził szarżę przez rzekę. Było to tylko jedno z wielu uderzeń. Jednocześnie wyprowadzono ich przynajmniej dwa tuziny w różnych miejscach wzdłuż rzeki. Nocne elfy nie mogły odeprzeć wszystkich.

Dwaj magowie, ork i troll wpadli na pomysł, żeby zamrozić odcinek rzeki Falfarren, co pozwoliłoby oddziałom zwyczajnie przejść suchą stopą na drugą stronę. Plan był tak prosty i genialny, że Zaurzykieł od razu na niego przystał. Kiedy najwyższy nadzorca szarżował przez rzekę, wokół niego rozbrzmiewały okrzyki bojowe około półsetki pozostałych żołnierzy, a nad ich głowami rozlegał się świst wystrzeliwanych z machin oblężniczych i naładowanych magicznie pocisków, które wybuchały przy lądowaniu i podpalały las. Między kolejnymi rozbłyskami ognia Zaurzykieł badał wzrokiem cienie na drugim brzegu i wypatrywał ukrytych wrogów. Nie dostrzegł nikogo.

Nagle stracił oparcie pod stopami i zobaczył niebo. Zaurzykiel ryknął znowu, tym razem w gniewie, kiedy uderzył plecami o lód. Wielu wojowników Hordy przeskoczyło nad nadzorcą. Kilku innych też się pośliznęło. Zerwał się na nogi z warknięciem i zszedł z lodu na brzeg. Usłyszał odgłosy walki, zanim jeszcze ją zobaczył – szcęk ostrzy, wrzaski i okrzyki.

W lesie rozbłysło kolejne zaklęcie i oświetliło scenerię. Zaurzykiel dostrzegł druida pod postacią szablobestii, który skoczył orkowi do gardła. Nadzorca zamachnął się toporem. Wróg zginął, zanim jeszcze padł na ziemię.

Czysty cios, zaśpiewało Zaurzykłowi w duszy.

Ruszył do szarży w sam środek walk. Od jego obojczyka odbiła się strzała – *mało brakowało* – obrócił topór i obniżył ostrze. Zamachnął się w górę i byłby rozplątał nocną elfkę wpół, gdyby nie odskoczyła. Nie wycofała się jednak. Rzuciła się na niego tak śmiało, że nie miał czasu zareagować. Rąbnęła go piętą prosto w odsłoniętą skroń. Zaurzykiel się zachwiał, zobaczył gwiazdy przed oczami. Tylko siłą woli zachował przytomność.

Znowu na niego uderzyła, jej pięści rozmywały się w powietrzu. *Jest nieuzbrojona!* Ale ból głowy sugerował, że to nie do końca prawda. Ręce i nogi mnichów stanowiły broń same w sobie.

Choć elfka okazała się wprawna wojowniczką, ujawniła swój słaby punkt. To, jak gorączkowo unikała orkowego topora, zdradziło Zaurzykłowi, że za bardzo skupiała się na jego broni. Zakręcił orężem w podwójnej pętli, a kiedy elfka kucnęła, pochylił się i zasadził jej buciorem prosto w trzewia. Przeciwniczka zachwiała się i padła w zarośla. Żyła, ale Zaurzykiel już nie zwracał na nią uwagi. Patrzył na toczącą się wokół niego bitwę – zbyt nie skupianie się na walce jeden na jednego to sposób na rychłą śmierć.

Para wojowników Hordy cięła korzenie i gałęzie, który wyłaniały się z ziemi. Zaurzykiel dołączył do nich. Nie dostrzegał druida, który rozkazywał roślinom, lecz nie miało to znaczenia. Kiedy wojownicy pocięli korzenie, ruszyli we trzech na tylną straż nocnych elfów. Horda szybko zyskała przewagę. Jeśli kaldorei naprawdę posiadali wsparcie elitarnej jednostki, tutaj jej nie było, może walczyła przy innej przeprawie lub – co mniej prawdopodobne – została wyprowadzona w pole i wybita.

Kaldorei było za mało, aby mogli zwyciężyć, i ich szeregi powoli się załamywały. Ale żaden elf nie próbował uciekać.

To nie miejsce, by stawiać ostatni opór, głupcy.

A może jednak? Nocne elfy na pewno nie walczyły jak głupcy. Zaurzykiel poczuł ścisnięcie w dołku. Z jakiegoś powodu grały na zwłokę. Było tylko jedno wyjaśnienie.

Krzyknął głośno, aby przebić się przez zgiefk walk.

– Zbiórka! Do mnie! W szyku!

Oczywiście w tym chaosie nie wszyscy go dosłyszeli. Ork z toporem w każdej ręce przebiegł obok Zaurzykła z okrzykiem bojowym na ustach. Najwyższy nadzorca wysunął drzewce swojej broni pod nogi orka i popatrzył, jak ten pada twarzą w ziemię.

– Zbiórka! – ryknął ponownie. – Do szyku!

Jego wołanie poskutkowało. Wojownicy Hordy dołączyli nierównym chórem.

– Do szyku! Do szyku!

Powoli żołnierze Hordy zaczęli się wycofywać. Przewrócony ork podniósł się i stanął obok Zaurzykła. Dyszał ciężko i wyglądał na upokorzonego. Najwyższy nadzorca udał, że nie widział upadku.

– Ruszaj za rzekę – rozkazał. – Zwołaj magów, czarnoksiężników, szamanów. Każdego, kto korzysta z magii. Przyprawdź ich tutaj *natychmiast*.

Ork uderzył pięścią w pierś i pognął bez słowa, już w biegu otrząpywał ziemię z pancerza.

Zaurzykiel podzielił resztę na mniejsze grupy.

– Łucznicy, na tył. Tarczownicy, na przód. Zaklinacze pośrodku. Szykujcie się na kontratak.

Prawie wszyscy żołnierze Hordy wykonali rozkaz. Nocne elfy też się wycofały, ponieważ rzeczywiście nie były głupcami. To tylko potwierdziło podejrzenia Zaurzykła.

Gdzie on jest? Gdzie zastawił pułapkę? Zaurzykiel wypatrywał jakiegoś znaku w lesie.

Tam.

W oddali stała postać oświetlona promieniami księżyca – elf z piórami na ramionach, porożem na głowie i świecącymi oczami. Jeden po drugim pozostali żołnierze Hordy też go zauważyli.

Zza rzeki przybyły posiłki. Zaurzykiel wydał rozkazy nie odwracając wzroku.

– Magowie na lewo, czarnoksiężnicy na prawo, szaman do mnie. Stać twardo!

Podwładni posłuchali, zajęli pozycje i stanęli gotowi do walki. Ale elf w oddali nawet nie drgnął. Minęła minuta... dwie... trzy... nikt się nie poruszył.

Zaurzykiel był cierpliwy. Reszta nie.

– Lok-tar ogar!

Nadzorca obrócił głowę w prawo. Krzyknął niewielki oddział orkowych wojowników znajdujących się niedaleko, jeszcze mokrych od przeprawy przez rzekę. Zauważyli elfa i ruszyli na niego bez zastanowienia.

– Do mnie! Zbiórka przy mnie! – ryknął Zaurzykiel.

Za późno. Elf skierował wzrok na orków. Jesionowa Knieja ożyła. Okrzyki wojenne i zawołania orków zostały zdławione. Nie było żadnych wrzasków, miotania się ani walki, tylko poruszenie w ciemnościach i chrzęst i łomot opancerzonych ciał podczas upadku.

Elf nawet nie kiwnął palcem, tak wielką miał władzę nad siłami przyrody. Znowu spojrzał na Zaurzykiel, a jego głos rozniósł się z łatwością między drzewami.

– To nie twoja ziemia, najwyższy nadzorco – stwierdził Malfurion Burzogniewny.

– Teraz już tak – odpowiedział ze spokojem Zaurzykiel. – Ty i twój lud macie szansę odejść w pokój. Wykorzystaj ją, arcydruidzie.

– W pokój? – Słowa Malfuriona przepełniał wielki gniew. – Horda opłaci krwią każdy swój krok.

W szeregach pod komendą Zaurzykiela zawrzało – albo ze zdenerwowania, albo podniecenia. Każdy, kto zdołałby szczęśliwym trafem zabić Malfuriona, przeszedłby do legendy. Wielu pewnie o niczym innym nie myślało.

– Nie róbcie niczego, dopóki nie wydam rozkazu – wyszeptał Zaurzykiel, po czym znowu podniósł głos. – Zatem chodź, Burzogniewny. Zmusz nas do odejścia.

Malfurion nie ruszył się, tylko obserwował.

Zastawił pułapkę. Zaurzykiel był tego pewien. Nocne elfy zbyt długo odpierały atak i poświęciły zbyt wielu swoich nad rzeką – nie zrobiły tego bez powodu. Może liczyły, że Horda będzie kontynuować natarcie, da się ponieść żądzy krwi i zatraci w walce z osłabionym wrogiem, a wtedy pogna na oślep ku Malfurionowi. Tylko kilku orków chwyciło tę przynętę.

Nocne elfy wycofały się cicho. Malfurion stał sam. Kaldorei nie mieli wyjścia, kiedy stracili jeden odcinek rzeki, stracili wszystkie. Horda wkrótce zatem przekroczy koryto, otoczy Malfuriona i uniemożliwi mu ucieczkę. Chociaż nocny elf był potężny, nie zdołałby stawić tutaj oporu samotnie. A to znaczyło, że polegnie.

Arcydruid podejrzewał, że Sylwana Bieżywiatr jest w pobliżu, czyha w mroku i czeka na moment do zasadzki.

Zaurzykiel również czekał. Wiedział już, że na pewno nie przegra, czas działał na jego korzyść.

Malfurion również to wiedział. Po chwili wreszcie się wycofał i bez słowa zniknął w ciemnościach. Dziesiątki wojowników Hordy odetchnęło z ulgą – a kilku jęknęło z zawodem. Zaurzykiel odczekał jeszcze trochę, żeby mieć pewność, że zagrożenie minęło, i znowu podniósł głos.

– Horda zajęła rzekę Falfarren.

Wokół wybuchły okrzyki zwycięstwa i odgłosy uderzeń oręża o tarcze. Jeden z magów krwawych elfów wypuścił w niebo kulę ognia, aby uczcić wygraną. Zaurzykiel nie zamierzał ich powstrzymywać.

Niech Malfurion ucieka ścigany okrzykami wiwatujących wrogów. Niech wszyscy kaldorei wiedzą, że ponieśli klęskę.

Zaurzykiel posłał gońców w górę i w dół rzeki, aby przekazali wieści. Wkrótce w oddali również rozbrzmiały odgłosy świętowania. Horda zajęła jedną z niewielu przeszkód na drodze do zwycięstwa. Bitwa dopiero się zaczęła i reszta nie będzie łatwa, ale...

Uda się. Wkrótce Horda dokona wielkiego, honorowego podboju.

A Darnassus będzie wspaniałą nagrodą.



Lorash zawisł wysoko w powietrzu, zaplótł nogi wokół gałęzi. Umysł miał spokojny. I gotowy. *Bardzo gotowy.*

O, tak. Długo, bardzo długo czekał na tę szansę.

Pyskacz starał się go od tego odwieść.

– Straciłeś rozum, kolego. Sami nie pokonamy Malfuriona Burzogniewnego.

– Jeśli go zaskoczymy...

– Nie wciągnę w to Kapitan, kumasz? – Goblin nie ustępował. – Chcesz to zrobić, twoja sprawa.

I tak Lorash został sam. W oddali słyszał niewyraźnie dudniący głos Malfuriona i prowokacyjne odpowiedzi Zaurzykła. Wiele nocnych elfów wycofywało się właśnie wtedy, więc założył, że Burzogniewny również obierze tę drogę. Przywódca nocnych elfów musiał dołączyć do swoich, żeby zaplanować kolejną fazę obrony.

I może, tylko może, Malfurion będzie roztargniony. Doznał porażki. Może być nią zaprzątnięty.

Lorash uśmiechnął się na szelest liści trącanych lekką stopą. Nadeszła pora. *Za mojego ojca... Za moją matkę... za mój lud!*

Rozplótł nogi. Runął głową w dół mocno trzymając sztylet obiema rękami. Idealnie skoordynował atak. Malfurion znajdował się tuż pod nim, nie patrzył w górę.

Lorash zamachnął się sztyletami. Kiedy się skrzyżują, trafia Malfuriona w szyję i pozbawia głowy.

Nie skrzyżowały się.

Malfurion się odsunął. Gdy tylko Lorash runął na ziemię, wystrzeliły z niej korzenie drzew i uderzyły go w nadgarstki, a wytrącone sztylety wypadły mu z rąk. Krzyknął zaskoczony, gdy przewrócił się na prawy bark. Poczuł ostre ukłucie bólu. Prawa ręka mu zdrętwiała, ale Lorash nadal mógł się ruszać.

Szybko jednak spętało go więcej korzeni, owinęły mu się ciasno wokół nadgarstków, kostek i szyi. Zanim zdążył się podnieść, przygwoździły go i unieruchomiły.

Szlag.

Lorash tylko przez chwilę próbował się wyrwać, ale bezskutecznie. Korzenie mogłyby go już dawno zabić, zdusić oddech w jego piersi lub powyrywać kończyny. Ale nie zrobiły tego. Krwawy elf patrzył z nienawiścią na Malfuriona, w spojrzeniu druida jednak napotkał tylko litość.

– To bezsensowne. Ta inwazja jest *bezsensowna* – powiedział miękko Malfurion. – Bracie, nie powinniśmy być wrogami.

Sztylety Lorasha leżały kilka stóp dalej, ale równie dobrze mogły znajdować się w innym świecie. Zatknięte w rękawach ostatnie dwa shurikeny stanowiły wszystko, czym dysponował krwawy elf. Nie miał wątpliwości, że zginie, jeżeli spróbuje ich użyć. Chyba, że odwróci uwagę Burzogniewnego.

– Resztę Hordy potrafię zrozumieć. Sylwanę również – odezwał się znowu Malfurion. – Ale nasze ludy żyły kiedyś razem. Walczyliśmy i ginęliśmy u swego boku w tych samych wojnach. Było to prawdą w dawnych czasach i prawdą jeszcze kilka miesięcy temu, na Zniszczonych Wyspach. Nie powinny istnieć podziały między kaldorei i sin'dorei.

Lorash syknął, mimo że korzenie oplatały mu gardło.

– A kto stworzył te podziały, Burzogniewny? Kto wygnał mój lud?

– Pamiętam twarze tych, którzy odeszli tego dnia. Ciebie wśród nich nie było – odparł Malfurion. – Czy najeżdżasz *moją* ojczyznę, ponieważ słyszałeś opowieści z czasów sprzed swoich narodzin? Czy może słuchasz ślepo rozkazów swojej upadłej przywódczyni? Nie wiem, co gorsze.

Lorash był zaskoczony, że wciąż żyje. *Malfurion chce rozmawiać*. Przywódca nocnych elfów naprawdę wierzył, że krwawe elfy nie miały powodu, aby brać udział w tej bitwie.

Lorash chętnie dał mu nauczkę.

– Tak, to wszystko wydarzyło się, zanim się urodziłem – przyznał. – Przyszedłem na świat w Gajach Tirisfalskich. Jako dziecko musiałem uciekać z rodziną i resztą. Pamiętam wieloletnią wędrówkę. Pamiętam długą zimę spędzoną na górskich szczytach. Pamiętam ojca polującego mimo zimna, który stracił najpierw jeden palec, a potem drugi przez odmrożenia. Pamiętam, że któregoś dnia w ogóle nie wrócił. Ilu twoich zamarzło na śmierć, Malfurionie? To też część naszej wspólnej historii?

Malfurion nie odpowiedział. Lorash uśmiechnął się w duchu. Nie mógł użyć sztyletów, ale i tak mógł zranić Burzogniewnego.

– Pamiętam stulecia wojny z trollami – podjął krwawy elf. – Pamiętam szczątki przyjaciół z dzieciństwa, którymi udekorowano chatki w osadach Amani. Zrobiono z nich trofea. Czy kaldorei przybyli nam wtedy z pomocą? Nie. Pamiętam dzień, w którym sama śmierć najechała naszą nową ojczyznę. Kiedy moja matka umarła i odrodziła się w armii Król Lisza, kto musiał ją zabić, żeby zaznała spokoju? Czy ty, Malfurionie, stałeś u naszego boku, kiedy traciliśmy ojczyznę?

– Mój lud odparł Płonący Legion i w ten sposób stracił *swoją* ojczyznę – odpowiedział ostro Malfurion. – Pomimo wieloletniej wojny między naszymi frakcjami, nigdy nie zaatakowaliśmy waszego domu. Nigdy nawet o tym nie *myśleliśmy*.

– Ja nie myślałem o niczym innym – odrzekł Lorash z goryczą.

– Zatem cieszę się, że większość twojego ludu nie jest równie zagubiona jak ty.

– A ja cieszę się, że dożyjesz chwili, kiedy mój lud podbije *twoją* ojczyznę – odpowiedział Lorash. *Jak daleko mogą się posunąć?* Serce podpowiadało mu, że już przekroczył granicę. Dusza nakazywała brnąć dalej. – Czy to przepelnia cię obrzydzeniem? Myśl o świątyniach Eluny pełnych sin'dorei?

Kątem oka Lorash dostrzegł ruch w mroku. Ktoś się zbliżał. Szybko.

Malfurion spojrzał w górę. On też to zauważył.

– Ty – powiedział.

– *Ishnu-dal-dieb* – odezwała się Sylwana Bieżywiatr i uniosła łuk.

To była szansa Lorasha. Próbował uwolnić ręce z korzeni. Palcami desperacko sięgnął ku ostatnim dwóm shurikenom. Wystarczyłaby chwila.

I właśnie w tej chwili nad nim rozpętała się wojna.

Krwawy elf patrzył z zachwytem. Spowite cieniem strzały i zielone wstęgi magii przesyły powietrze. Wybuch ciemnej mocy pchnął Malfuriona w tył. Lorash poczuł, jak pętające go korzenie puszczają.

Zamachnął się obiema rękami, tak kurczowo ściskając shurikeny, że końcówki kłuły go w dłoń. Nie obchodziło go, czy sam się zatruje. Był tak blisko, *tak blisko...*

Malfurion spojrzał na krwawego elfa i na broń w jego rękach. Korzeń wokół gardła Lorasha zacisnął się mocniej.

Krwawy elf poczuł trzask. Oczy miał nadal otwarte, myśli wciąż mu się kotłowały w głowie, ale ciało już nie słuchało poleceń. Płuca wydały ostatnie tchnienie. Mięśnie zdrętwiały. Umysł zaczął odpływać.

– Twój rodzaj *jeszcze* nie podbił mojej ojczyzny – powiedział Malfurion cicho. Do Lorasha czy do Sylwany? Lorash nie wiedział.

Czas mijał. Krwawemu elfowi pociemniało w oczach. Zapewne działała jego własna trucizna. Sylwana Bieżywiatr stanęła nad nim, powiedziała coś, czego już nie dosłyszał. Skoro Lorash ją widział, Malfurion musiał się wycofać.

Szlag. On ciągle żyje.

Lorash zawiódł. Zastanawiał się, czy ujrzy swoją rodzinę po drugiej stronie.



Pyskacz ostrożnie wyszedł na polanę. Kapitan dreptała tuż za nim.

Lorash leżał w bezruchu na ziemi. Wokół szyi miał owinięty korzeń, a głowę przekreśloną pod nienaturalnym kątem.

– O, rany – wysapał Pyskacz.

Przywódczyni odwróciła się do niego, jej łuk wciąż pulsował ciemną mocą.

– Znałeś go?

– Walczyliśmy razem. – A potem Pyskacz musiał zadać oczywiste pytanie. – Nie przeżył, prawda?

– Nie, stanął sam przeciwko Malfurionowi i przez to zginął – odpowiedziała Sylwana.

– Widać na każdego kiedyś przychodzi pora – wymamrotał goblin.

Przywódczyni zrobiła coś nieoczekiwanego. Uśmiechnęła się.

– Bardzo mądre słowa – pochwaliła. – Zamelduj się u najwyższego nadzorcy Zaurzykła. Wojna dopiero się zaczyna.

CZĘŚĆ CZWARTA:
ZWYCIĘSTWO NA MROCZNYM WYBRZEŻU

Zaurzykła obudziło szarpnięcie za ramię.

– Przybyliśmy, najwyższy nadzorco – odezwała się Morka.

Nadzorca od razu się podniósł.

– Jak poważne są walki?

Morka pokręciła głową.

– Już po wszystkim.

Zaurzykiel zeskoczył z wozu i spojrzał w górę mrużąc oczy. Słońce nadal było nisko na niebie, czyli nie spał długo, najwyżej kwadrans. Po wielu dniach walk sen był luksusem. Chociaż drzemka nie odpędziła wyczerpania, ale przynajmniej pomogła odświeżyć umysł.

Przed kolumną leżało jezioro. Na środku znajdowała się wyspa, a na niej niewielka osada kal-dorei, Astranaar, jedna z ostatnich twierdz nocnych elfów w drodze na wybrzeże. Była otoczona ze wszystkich stron wodą i prowadziły do niej dwa mosty, dzięki czemu stanowiła idealną bazę wypadową. Jeśli nocne elfy już ją straciły, oznaczało to zadziwiające zwycięstwo Hordy.

– Nie bronili Astranaaru? – zapytał Zaurzykiel.

Morka wzruszyła ramionami.

– Nocne elfy już nie żyły, kiedy dotarliśmy. Nasi zwiadowcy mówią, że zwłoki wskazywały na użycie trucizny. Nasi agenci musieli być skuteczni...

Imponujące. Zaurzykiel musiał dowiedzieć się, którzy z łotrzyków tak dokładnie wykonali swoje zadanie.

– Sprawdzić miasto jeszcze raz, czy nie ma sabotażystów – rozkazał. – Potem przynieście wszystko do gospody. Astranaar to ostatni punkt oporu. Kiedy założymy tam posterunek dowodzenia, będziemy mogli zabezpieczyć Jesionową Knieję.

Może położy się na kilka minut do łóżka, zamiast na drewnianym wozie chyboczącym się na nierównej drodze.



Wokół panował względny spokój, w porównaniu z trwającymi w oddali walkami.

Sylwana Bieżywiatr kryła się w gąszczu drzew kilka kilometrów przed liniami Hordy i czatowała na Malfuriona Burzogniewnego. Nawet tutaj słysząc już było odgłosy wielu starć. Okrzyki zwycięzców, krzyki konających – z oddali wszystkie brzmiały tak samo i zlewały się w jeden, bezosobowy, wojenny zgiełk.

Sylwana nie zwracała na to uwagi. Polowała na większą zwierzynę. O ile tylko uda się znowu wpaść na jej trop.

Malfurion Burzogniewny rozgrywał to lepiej, niż można się było spodziewać. Nie dał zapędzić się w pułapkę. Przez wiele dni twardo atakował Hordę, szarpał jej szeregi, a potem wycofywał się do lasów, zanim Sylwana zdążyła go wypatrzeć. Nie pozwalał sobie na gniew.

Ale to nie mogło zmienić przebiegu bitwy. Na pewno to wiedział.

Gdzie teraz miał być, jak nie tutaj? Sylwana zmagала się z tym problemem, obserwując las. W tym miejscu panował *bezruch*. Taki bezruch kojarzył się jedynie ze śmiercią. Wśród drzew w oddali spoczywały już dziesiątki zabitych, wszyscy z Hordy.

– Ostatecznie śmierć przychodzi po wszystkich – wyszeptała do zmarłych Sylwana.

Skromna mowa pożegnalna, ale żadne słowa nie mogły ulżyć cierpieniu, którego zaznali przed śmiercią.

Sylwana widziała śmierć we wszystkich postaciach i okolicznościach. Ciała opowiadały historie. Dowód cierpienia i grozy poległych uwidaczniał się w śladach pozostawionych na trawie i liściach, glebie wzruszonej korzeniami, które z niej wybiły i chwyciły za ręce i nogi oraz oczywiście w spalonej ziemi, która wskazywała miejsce śmierci wojowników.

Grupa nocnych elfów – w większości druidzi lub magowie – ukrywała się głęboko w tej gęstwienie. Kiedy oddziały Hordy ich minęły, kaldorei zaatakowali strzałami, magią, ostrzami i wszystkimi innymi narzędziami wojny, raniąc niemal całą grupę wypadową.

Trzydziestu wojowników Hordy zostało pokonanych w mgnieniu oka. Druidzi wezwali siły natury, aby obezwładnić wrogów, a magowie skuli kilku w lodzie. Jeden lub dwóch zginęło pewnie szybką śmiercią. Reszta była bezradna – cierpieli, ale żyli.

Dopiero wówczas zaczęła się rzeź.

Ci żołnierze Hordy nie zginęli w błysku ognia – zostali spaleni powoli, wili się w agonii i krzyczeli do ostatniego tchu. Nocne elfy zrobiły, co mogły, aby przedłużyć koszmar i cierpienie wrogów.

Malfurion byłby wzburzony, gdyby zobaczył, co zrobił jego lud, pomyślała Sylwana. Rana jest otwarta i krwawi. Ale nocne elfy wykorzystują swoją nienawiść w tak żalosny sposób.

Kaldorei wiedzieli, że wróg ma przewagę liczebną. Wiedzieli, że stracili ojczyznę. Kilku z nich zapewne w głębi serca – tak jak i Sylwana – rozumiało, że pewnego dnia Darnassus spłonie doszczętnie. W swym gniewie mogli jedynie sprawić cierpienie nieszczęśnikom, których udało im się pojmać.

Wykorzystali swoją moc nie po to, aby wygrać bitwę lub zyskać czas na ewakuację swego ludu, lecz aby zadać tylko ból. Furia pozbawiła ich całej otoczki ucywilizowania i resztek honoru, a wtedy pokazali swoje prawdziwe oblicze.

Tak właśnie działała wojna. Właśnie *temu* służyła – dawała cywilizowanym istotom przyzwolenie na to, co niewyobrażalne. Dopiero wówczas można było osiągnąć niemożliwe.

Sylwana nauczyła się tego na własnej skórze. Niewielu innym to się udało.

Malfurion... Nawet w swym gniewie na to, co nieuniknione, nie tracił panowania nad sobą. Być może *nie* mógł.

I właśnie dlatego przegra.

Czy Zaurzykiel kiedykolwiek to zrozumie? Spojrzał w tę samą otchłań, co Sylwana. Jego syn, Dranosz, był opoką honoru, ale to nie miało znaczenia, kiedy przyszła po niego śmierć. Zaurzykiel patrzył, jak jego potomek stał się marionetką Króla Lisza. Ten dzień zostawił ranę w duszy najwyższego nadzorca. Wtedy ten ork uwierzył, że można go złamać.

Sylwana sądziła, że Zaurzykiel nigdy nie wróci do wojny. Ale wrócił. Rana się nie zaleczyła, ale nauczył się z nią żyć. I wydawało mu się zapewne, że honor pozwoli mu godnie dożyć ostatnich dni.

Zaurzykłowi pozostał tylko honor. Oraz Horda. Sylwana nie wiedziała, co by zrobił, gdyby odebrano mu jedno i drugie.

Stałby się moim wrogiem i to straszliwym.

Na szczęście dla niego honor i opanowanie były dokładnie tym, czego Sylwana od niego potrzebowała. Być może Zaurzykiel znajdzie chwalebną śmierć na polu walki, zanim stanie przed wyborem, który go zniszczy.

A może stary ork mnie zaskoczy, pomyślała przywódczyni. Może stawia czoła prawdziwemu obliczu świata i postanowi walczyć dalej u mego boku. Jeśli nie, cóż...

To może zaczekać.

Malfurion przez jakiś czas przebywał na północnym skraju Jesionowej Kniei, a potem udał się na południe. Sylwana była tego pewna. Z jakiegoś powodu ominął ten gąszcz. Na czym skupiła się jego uwaga?

Możliwości było niewiele. Z południa nie dobiegały odgłosy bitwy. Astranaar leżał w przeciwnym kierunku. Powinna się tutaj znajdować strefa wojny, ale z jakiegoś powodu walki tutaj nie dotarły.

Sylwana opuściła gąszcz i udała się na południe. Instynkt wzywał ją do Astranaaru.



Bitwa dobiegała końca. Zaurzykiel to wiedział. Horda tak samo. Nocne elfy również zdawały sobie sprawę, że zbliża się kres, bo walczyły z większą desperacją.

Zaurzykiel pochylił się nad największym stołem we wspólnej izbie gospody i uważnie przestudiował mapę Jesionowej Kniei ze swoimi taktykami. Jego podwładni zaznaczyli już na arkuszu ostatnie ruchy Hordy i miejsca, gdzie wypatrzone siły Przymierza. Linie frontu posunęły się do przodu na południowym krańcu, ale północna strona szybko nadrabiała zaległości. Malfurion uderzył mocno na Hordę od północy, ale przybyły posiłki i uzupełniły straty. Na mapie ostatnie punkty oporu nocnych elfów w Jesionowej Kniei ustępowały pod lawiną woskowych oznaczeń.

Nie ostała się żadna znana twierdza nocnych elfów od Północnych Pustkowi po Astranaar. Kaldorei wysyłali zwiadowców, którzy wykorzystali każdą okazję, aby siać chaos za liniami Hordy, ale to stanowiło niewielkie zmartwienie. Szlaki zaopatrzeniowe były dobrze strzeżone, a linie frontu miały wystarczająco dużo zapasów, aby bez względu na wszystko przebić się do Darnassus.

Zajęliśmy Jesionową Knieję. Zaurzykiel nie powiedział tego na głos. Lepiej nie kusić losu, zwłaszcza że sam w to jeszcze nie wierzył. Zwycięstwo przyszło zbyt łatwo.

Ale Jesionowa Knieja nie była ostatecznym celem, a jedynie największym elementem układanki.

Palce Zaurzykła wędrowały wzdłuż linii brzegowej, od skraju Jesionowej Kniei po Mroczne Wybrzeże, z którego Horda zamierzała wyprowadzić uderzenie na sam Darnassus.

- Musimy zacząć przygotowania do ostatniego natarcia – oznajmił doradcom.
- Nie zatrzymujemy się aż do Mrocznego Wybrzeża? – zapytał jeden z orków.
- Zajmiemy pozycje na południowym wybrzeżu. – Zaurzykiel stuknął pobliską lokalizację. Posterunek Zoram'gar. Horda nie korzystała z niego zbyt często, odkąd Piekłorycz został obalony,

ale było to dobre miejsce do przegrupowania. – Od Jesionowej Kniei do plaży rozciąga się otwarta przestrzeń. Nocne elfy nie rzucą nam tam wyzwania. Z łatwością możemy zająć wybrzeże.

– Flota nocnych elfów może wkrótce wrócić – zauważył krwawy elf. – Jeśli mamy szczęście, znajdują się o kilka dni stąd, ale mogą wrócić z Feralasu nawet dziś wieczorem. Będziemy wystawieni na ich ostrzał na plaży.

– Jeśli flota zaatakuje nas, zamiast ewakuować resztę ich cywili... – zastanowił się Zaurzykiel.

Właśnie tak postąpią, prawda? Te okręty mogłyby ewakuować wiele nocnych elfów z Drzewa Świata, ale nie zdążą przyjąć wszystkich na pokład. Większość cywili uciekłaby, gdyby flota zatrzymała Hordę, zamiast próbować pomagać bezpośrednio w ewakuacji.

– Masz rację. Ile zostało nam machin oblężniczych?

To wywołało dyskusję. Kiedy taktycy porównali informacje, okazało się, że nocne elfy zdołały zniszczyć lub uszkodzić połowę machin oblężniczych Hordy. Więcej niż życzyłby sobie Zaurzykiel, ale bez katastrofy. Stanowiły one najważniejszy cel dla nocnych elfów. Jeśli Horda nie zdoła wprowadzić machin na Mroczne Wybrzeże, nie będzie można przeprowadzić oblężenia Drzewa Świata.

Ale mamy ich wystarczającą ilość. Więcej niż trzeba. Zaurzykiel rzucił kolejne rozkazy.

– Sprowadźcie tutaj maszyny oblężnicze. Będą bezpiecznie, dopóki nie zajmiemy wybrzeża.

Przez następną godzinę broń i ich załogi przetoczyły się do miasteczka i zatrzymały wzdłuż głównej drogi przecinającej Astranaar. Zaurzykiel ledwo to zauważył wpatrzony w mapę na stole, na której podwładni zamieszczali nowe informacje. Ktoś rozwinął mapę oceanów między Kalimdorem a Wschodnimi Królestwami i zaznaczył postępy odsieczy Przymierza. Flota wroga była oddalona jeszcze o kilka dni rejsu. Znajdowała się za daleko, żeby mogła coś zmienić.

Zaurzykiel musiał przypomnieć sobie, że przed Hordą była jeszcze daleka droga – *bardzo* daleka. Wojowników czekało wiele śmierci i zabijania, ale strategia, która zaprowadziła ich tak daleko, doprowadzi armię aż do zachodniego wybrzeża.

Walki nabrały rytmu, którego nocne elfy nie były w stanie wytrzymać. Armie Zaurzykiela posuwały się naprzód niewielkimi grupami, dopóki nie natrafiły na opór, a wówczas się umacniały. Nocne elfy miały wystarczające siły, aby utrzymać linie w jednym, góra dwóch miejscach – Malfurion sam w sobie stanowił front, ale Sylwana deptała mu po piętach i tylko czekała, aż arcydruid spróbuje odpocząć na tyle długo, by mogła go dogonić. Cała ofensywa parła naprzód. Kiedy nocne elfy się wycofywały, gonili za nimi zwiadowcy Hordy. Jeśli kaldorei utrzymywali pozycje, szybko zostawali otoczeni. Horda nie musiała przełamywać obrony nocnych elfów, wystarczyło, żeby ich zwyczajnie obeszła.

Wszystko wydawało się czyste i proste. Ale wojna nigdy taka nie była.

Wiele razy żołnierze Hordy wpadali w zasadzki. Malfurion uderzał mocno w szeregi wroga i zabijał głupców, którzy ośmielili się z nim walczyć. Kiedy dokonywano szacunków, więcej było zabitych z Hordy niż kaldorei.

Ale Zaurzykiel tego właśnie się spodziewał. Kiedy zagraża się ojczyźnie wroga i najeżdża jego ziemie, zawsze drogo się za to płaci.

Jeśli taka jest cena zakończenia wojny, zanim wybuchnie jeszcze straszliwsza, to warto.

W gospodzie zjawił się posłaniec – Porzucony z insygniami osobistej gwardii honorowej przywódczyni.

– Najwyższy nadzorco Zaurzykle? Na zewnątrz, już.

Zaurzykiel obrzucił go ponurym spojrzeniem. *Trzeba go nauczyć szacunku.* Potem znowu skierował uwagę na mapy.

– Przekaż wiadomość i wyjdź.

– Przywódczyni na ciebie czeka. Nie słuchasz jej rozkazów, najwyższy nadzorco? – zapytał nieumarły.

Gdyby Zaurzykiel odezwał się tak do swojego pierwszego wodza, Czarnorękiego, ten pozbawiłby go głowy. Ale nadzorca posłuchał. *Nie warto zabijać posłańca.* Zaurzykiel zrobił trzy kroki do drzwi i przypomniał sobie o toporze, który leżał na stole. Zmęczenie dawało mu się we znaki. Z mruknięciem wrócił po broń.

Strażniczka Morka minęła Zaurzykła i spojrzała posłańcowi w oczy.

– Jak się zwiesz, chłopcze na posyłki?

– Jestem emisariuszem mej królowej – odparł posłaniec z wyższością. – To powinno wystarczyć komuś takiemu jak *ty*.

Zaurzykiel zacisnął dłoń na rękojeści topora.

– Zadała ci pytanie – warknął. – Jak ci na imię?

– Masz swoje rozkazy. Na zewnątrz, najwyższy nadzorco. Długo jeszcze każesz czekać swojej przywódczyni? – syknął beczelnie Porzucony.

Zaurzykiel zacisnął mocno zęby. Spojrzał krótko na Morkę i zrobił krok do przodu.

– Wątpię, żebyś przejmował się swoją przywódczynią – wycedził Zaurzykiel. Nawet najbardziej ślepo oddany Porzucony nie zachowywałby się w ten sposób. Ale ktoś, kto próbował go *naśladować*...

– Powiedz mi, nocny elfie, jak zwraca się do ciebie Malfurion?

Wyraz twarzy posłańca się nie zmienił, ale palce mu drgnęły. Ku pasowi.

To wystarczyło. Zaurzykiel podniósł topór i ryknął.

– Dobądź ostrzy, zabójco, albo uciekaj i giń!

I ruszył naprzód.

Stworzenie udające Porzuconego dobyło ukrytych ostrzy. Ich czubki pozostawiały w powietrzu czarne ślady bladego dymu. Każde draśnięcie byłoby śmiertelne. Zaurzykiel zamachnął się toporem, zabójca szybko kucnął na jedno kolano i ciął orka w nogi.

Musi być młody, pomyślał Zaurzykiel. Starsi wojownicy wiedzieli, że lepiej nie marnować ostatniej szansy na skomplikowany cios, przetrwanie zależało od skuteczności, nie od finezji.

Zanim sięgnęły go noże, nadzorca trafił buciorem w podbródek zabójcy. Przeciwnik niemal się podniósł. Topór uderzył celnie, rozplątał kark i zatrzymał się na kręgosłupie.

Iluzja się rozplynęła i Zaurzykiel spojrzał w oczy nocnego elfa, który próbował go zabić. Rzeczywiście *był* młody – jak na nocnego elfa to jeszcze chłopiec. Zaurzykiel wyrwał topór i ciało opadło ciężko na ziemię z obrzydliwym łomotnięciem. Krew rozlała się po drewnianej podłodze. Elf wciąż patrzył Zaurzykłowi w oczy.

Najwyższy nadzorca zapamiętał jego wyraz twarzy. Była to jedna ze strasznych prawd wojny: młodzi ginęli, a ocalałych nawiedzały wspomnienia ich śmierci.

– Spoczywaj w spokoju – powiedział Zaurzykiel. – Zginąłeś z honorem. O więcej prosić nie można.

Elf skrzywił się i orkowi przez chwilę wydawało się, że umierający zapłacze. Ale nie – łotrzyk splunął mu na buty mieszaniną krwi i płwocin. I umarł.

Morka stanęła obok Zaurzykła z niewielkimi toporkami w rękach. Wszystko potoczyło się za szybko, aby mogła ich użyć.

– Wojowniczy do samego końca – zauważyła. – Jego lud byłby dumny.

Zaurzykiel się zgadzał. *Co za siła ducha. A nigdy nie poznałem jego imienia.*

– Dobrze się spisałaś. Wypatrzyłaś zabójcę – pochwalił Morkę Zaurzykiel. – Ale nigdy nie powinien dotrzeć tak daleko.

Wyszedł na zewnątrz warcząc. Wokół pełno było załóg oblężniczych, strażników i żołnierzy. W Astranaarze roilo się od Hordy, a jednak nikt nie zauważył obcego wkraczającego między jej szeregi. Nikt go nie zatrzymał.

Zaurzykiel zamierzał wyłożyć im ten błąd w sposób boleśnie szczegółowy.

– Słuchać! – warknął. Wszystkie twarze skierowały się ku niemu, oczy wbiły się w krew na jego toporze i pancerzu. – Czy Hordzie trzeba przypominać, że *jesteśmy na wojnie*? Czy Hordzie trzeba...

Przerwał. Miał wrażenie, że czas się zatrzymał i zanim nastąpi kolejne uderzenie serca, minie wieczność. Do wyczerpanego umysłu nadzorcy dotarło nareszcie to, co podpowiadał mu wyszkolony w bojach instynkt przetrwania. Chłopaka nie przysłano, żeby go zabił.

Łotrzyk próbował wywieść Zaurzykiela *na zewnątrz*.

Tak mu było śpieszno, żeby pouczyć strażę, że Zaurzykiel zrobił dokładnie to, czego chciał chłopak. *Właśnie się zabiłeś, stary głupcze*. Odwrócił się i rzucił w kierunku gospody. Chwilę później ziemia zatrzęsała się, kiedy Malfurion Burzog niewny wylądował w miejscu, w którym wcześniej stał ork.

– Lok-Narash! – wykrzyknął Zaurzykiel. – Do broni!

Jego doradcy i taktycy formowali już szyk w izbie, osłonili go i stanęli w gotowości. Jak większość budowli nocnych elfów, ta również miała otwarte ściany z trzech stron i Zaurzykiel miał doskonały widok na chaos, który rozpętał się na zewnątrz. Załogi oblężnicze gramoliły się i cofały w panice, aby znaleźć się jak najdalej od Malfuriona, ale padały od strzał i ostrzy wbitych w plecy.

Zaatakował nie tylko Malfurion. Kaldorei postanowili stawić ostatni opór w Jesionowej Kniei i pozbawić głowy samego dowódcę wrogich sił. Zaurzykiel tak łatwo dał się wyprowadzić w pole. Astranaar leżał na wyspie, na którą niełatwo się dostać, za to łatwo obronić.

I z której nie można uciec.

A Zaurzykiel skrył się właśnie w drewnianym budynku niemal pozbawionym ścian. Przed arcydruidem.

To koniec.

Gdy z zewnątrz dobiegały odgłosy walki, w gospodzie pociemniało. Malfurion Burzog niewny pojawił się w progu, spojrzał prosto na Zaurzykiela. Trzech z doradców najwyższego nadzorcy ruszyło na elfa.

– Stać! – krzyknął Zaurzykiel.

Malfurion poruszył się, metalowe szpony na jego nadgarstkach szybko rozprawiły się z dwójką orków i krwawym elfem. A potem przeszedł nad ich ciałami.

Morka chwyciła Zaurzykła za ramię.

– Uciekaj, najwyższy nadzorco – rzuciła gorączkowo. – Będziemy cię osłaniać.

Nie będą. Nie dłużej niż uderzenie serca. Nadeszła pora, żeby zginąć z honorem.

– Bierz mapy – wyszeptał. – Zabierz je do przywódczyni.

Morka otworzyła szeroko oczy, ale Zaurzykiel już odwrócił się i ryknął.

– Malfurionie Burzog niewny! Wyzywam cię na mak'gora!

Słowa te zabrzmiały dziwnie w jego uszach. Czemu nocny elf miałby wziąć udział w rytuale orków? Nieważne. Malfurion przybył po Zaurzykła. Nie ruszy za jego doradcami.

Najwyższy nadzorca spojrzał na pozostałych żołnierzy Hordy w gospodzie. Widząc ich zdeorientowanie, podniósł głos jeszcze bardziej.

– Burzog niewny jest *mój*, tchórzliwe łajzy! Jeżeli zaraz nie opuścicie karczmy, sam was pozabijam!

Morka spojrzała gniewnie, ale posłuchała. Złapała za tubę z mapami i wybiegła z budynku. Reszta pośpieszyła za nią.

Malfurion nie spuszczał Zaurzykła z oczu.

– Chcesz pojedynku? – Głos miał spokojny niczym oko tornada, niczym świeżo wykopany grób. Arcydruid powoli podszedł do czekającego orka. – Myślisz, że obchodzą mnie jakieś orcze rytuały?

– Możesz uciec, jeśli się boisz – odparł Zaurzykiel wyzywająco. Grał na zwłokę. Tylko tyle mu zostało. Zależało mu, aby informacje o ostatnich ruchach Hordy dotarły do Sylwany, ponieważ wtedy bitwa toczyłaby się nadal. Było to jedyne zwycięstwo, na jakie mógł liczyć. – Albo walcz ze mną i spróbuj mnie pokonać.

Malfurion nic nie odpowiedział. Podniósł ręce. Gospoda zadrżała. Drewniana podłoga, ściany i sufit zatrzęszczały.

Zaurzykiel wykrzywił usta w uśmiechu. Moc natury nie kryła się w ciosie pięścią ani zamachu ostrzem. Przejawiała się, kiedy las odradzał się po pożodze ledwie w kilka lat. Kiedy potężne niegdyś, opuszczone miasto pod dekadzie zarastało dżunglą. Kiedy tysiące pokoleń drapieźników i ich ofiar kierowało się instynktem przodków.

Druid mógł skupić na chwilę stulecia tej mocy w swoim ręku. W ręku Malfuriona...

Ta gospoda i wszystko, co się w niej znajduje, w okamgnieniu wróci do ziemi.

Zaurzykiel skoczył naprzód, zamachnął się toporem. Pnącza i korzenie rozerwały gospodę. Malfurion bez wysiłku uniknął ciosu i metalowymi szponami wycelowął w głowę Zaurzykła. Ork odbił je drzewcem topora. Ledwo.

Najwyższy nadzorca ryknął, jego topór świsnął w powietrzu. Drugie uderzenie Malfuriona trafiło w przerwę między pancerzem a naramiennikiem Zaurzykła.

Krew pociekła na podłogę. Niezliczone korzenie, cały ich *las*, sięgnęły ku kostkom Zaurzykła. Odskoczył, zgrabnie siekając rośliny, które próbowały go chwycić.

Ork pogodził się ze śmiercią, kiedy wokół niego zaczęły walić się fragmenty gospody. W walce przeciwko komuś takiemu jak Burzogniewny przegrana nie była hańbą. Zaurzykłowi pozostało jedynie nie poddawać się i godnie wyjść na spotkanie śmierci.

Nagły wybuch przewrócił go i oszołomił. Zaurzykiel zamknął oczy. *To koniec*. Palce mu zdrętwiały, poczuł mrowienie od mrocznej mocy, która ogarnęła ruiny gospody...

Mroczna moc?

Zaurzykiel otworzył oczy. Malfurion nie patrzył już na niego. Ręce miał skrzyżowane przed twarzą, kiedy spowita fioletowym dymem strzała wybuchła tuż przed nim. W ciemnościach rozbłysło szmaragdowe światło i Malfurion ruszył do walki z Sylwaną Bieżywiatr, która dobytej kolejnej strzały i wycelowwała z bliska.

Zaurzykiel byłby skoczył na równe nogi, gdyby te nie odmówiły mu posłuszeństwa.

Gospoda runęła na niego, ogarnęła go ciemność i ból. Ale nie umarł. Jeszcze nie.

Śmierć tak bardzo nie bolała.



U nocnych elfów najbardziej denerwuje to, myślał sobie Nathanos, że są niezlomne.

Większość istot traci zapał, kiedy zaciskają się wokół nich szczęki śmierci. Przerazone zwierzęta uciekają w wielkim popłochu, ale kiedy śmierć jest blisko, zwalniają i przyjmują śmierć ze spokojem. Kaldorei działali inaczej. Nathanos musiał polować i walczyć z każdym z nich do upadłego, gdyż ani myśleli się poddać albo odpuścić.

Już dawno przestało sprawiać mu to przyjemność.

Wrócił do Astranaaru, zły na samego siebie. Dziesiątki nocnych elfów, w tym Malfurion Burzogniewny, uciekły z osady po ataku. Nathanos zdołał wytropić tylko dwójkę i wątpił, żeby ktokolwiek dopadł choćby jednego. Nawet Sylwana wróciła zapewne z pustymi rękami.

Ale ona polowała na największą zwierzynę. Nathanos nie miał żadnej wymówki.

Astranaar nie był już pogrążony w chaosie. Opatrzono rannych, policzono straty, a żywi – choć trochę wstrząśnięci – wrócili do prowadzenia wojny. Nic nie może równać się starciu z istotą, która od ponad dziesięciu tysięcy lat włada siłami przyrody.

Przynajmniej niewdzięczne masy Hordy wreszcie obdarzą swoją przywódczynię szacunkiem, na który zasługuje. Raz po raz, kiedy Malfurion niszczył całe grupy Hordy, Sylwana interweniowała. Uratowała setki, może nawet tysiące.

Zawsze zasługiwała na wyłącznie bezwzględne oddanie, ale teraz zdobyła sobie również szacunek.

Najwyższy czas.

Kilku żołnierzy przekopywało gorączkowo pozostałości po gospodarze, wśród których podobno padł Zaurzykiel. Jeśli wierzyć pogłoskom, zginął w pojedynku przeciwko Burzogniewnemu. Operację ratunkową nadzorowała orczyca, którą Nathanos znał. *To ona zabrała mi sztylet,* pomyślał z rozbawieniem.

– Czy umarł dobrą śmiercią? – zapytał Herold Plagi.

Morka z irytacją podniosła wzrok znad gruzów.

– Kiedy ostatnio go widziałam, ciągle żył. Zechcesz pomóc? – Jej głos znów był ostry.

Nathanos bez słowa zaczął rozgarniać rumowisko. Czy Zaurzykiel żył, czy nie, Horda musiała ruszać dalej, ale sentymentalisci nie będą chcieli tego zrobić, dopóki nie upewnią się, jaki los spotkał najwyższego nadzorcę.

Dziesięć minut później ktoś krzyknął.

– Żyje! – Dziesiątki rąk zaczęły podnosić ostatnie belki i deski, aby uwolnić dowódcę orków. Zaurzykiel został postawiony na nogi wśród okrzyków wszystkich żołnierzy w Astranaarze.

Dobrze. Za nic nie chciałbym przegapić śmierci orka o tak zakutym łbie.

Nathanos zaczekał aż uzdrowiciele oceniają obrażenia – kilka ran, parę złamanych żeber i masa siniaków, które szybko zaleczono – i zbliżył się do najwyższego nadzorcy. Zaurzykiel usiadł wśród ruin, odetchnął głęboko i popatrzył w ziemię.

– Wypocząłeś? – rzucił Nathanos zaczepnie.

Zaurzykiel kaszlnął i pociągnął nosem.

– Dawno tak dobrze nie spałem. Jak tam bitwa?

– Ty mi powiedz, najwyższy nadzorco – skrzywił się Porzucony. – Jaki jest nasz następny ruch?

– Burzogniewny znowu ci się wymknął? – Zaurzykiel spojrzał na niego bez wyrazu.

Nathanos zdusił w sobie przebłysk gniewu.

– Tak, po tym jak uciekł tobie.

Zaurzykiel splunął.

– Więc działamy zgodnie z planem. Co mówią nasi zwiadowcy? Gdzie wycofują się nocne elfy?

– Opuszczają Jesionową Knieję – wtrąciła się Morka. – Sądzymy, że porzucają te ziemie.

Wśród zebranych wokół wojowników Hordy rozległ się pomruk. Żołnierze na środkowej drodze rozstąpili się, aby zrobić przejście komuś jeszcze. Sylwana Bieżywiatr wróciła. Podeszła do Nathanosa.

Ku rozczarowaniu nie niosła głowy Malfuriona.

Zaurzykiel wyprostował się na jej widok.

– Czy to prawda, przywódczyni? Porzucili te ziemie?

Sylwana potaknęła, a potem zwróciła się do zebranego tłumu.

– Jesionowa Knieja należy do Hordy.

Rozległy się ryknięcia, które szybko poniosły się po całej osadzie. Żołnierze wznosili pięści, oręż i okrzyki zwycięstwa. Nathanos miał poważną minę. Wiedział doskonale, że to jeszcze nie koniec tej wojny.

Sylwana odwróciła się ku Zaurzykłowi. Ściszyła głos, aby w zgiełku słyszeli ją tylko ork i Nathanos.

– Możesz walczyć, najwyższy nadzorco? Jesteś gotowy na zakończenie?

Zaurzykiel uderzył na płask ostrzem topora o pancerz.

– Jestem gotowy, przywódczyni. Zajmijmy Darnassus dla Hordy.



Nocne elfy całkowicie wycofały się z Jesionowej Kniei. Kiedy Horda zdała sobie sprawę, że nie ma już zasadzek, pułapek i wrogów, pognała naprzód. Wszyscy chcieli być na froncie, gdy nadejdzie czas, aby zaatakować Drzewo Świata. Obietnica chwały pchała żołnierzy do działania – Zaurzykiel to wiedział.

Pierwsze szeregi armii dotarły na zachodnie wybrzeże Kalimdoru w ciągu kilku godzin. Wielki nadzorca szybko ocenił teren. Droga z zaklętych borów Jesionowej Kniei skręcała na północ ku mniejszemu lasowi. Prowadziła aż nad samo Mroczne Wybrzeże.

Opór będzie zaciekle. Nocne elfy oddały Jesionową Knieję, ponieważ nie mogły już się tam bronić. Tutaj, wzdłuż wybrzeża, nieprzejezdne pasma górskie ograniczały las do wąskiego pasa ziemi. Bez wątpienia stanie się on miejscem ostatniej, desperackiej obrony Darnassus.

Dowodzić nią będzie Malfurion. Im dłużej Horda zwlekała, tym więcej czasu na przygotowania miał arcydruid.

Zaurzykiel rozkazał armii rozbić tymczasowego obozu wypadowego na brzegu nieopodal ruin Posterunku Zoram'gar. Nocne elfy nigdy nie opuszczają schronienia wśród drzew, aby zaatakować na otwartej przestrzeni, więc Horda mogła naprawić sprzęt, posilić się, napoić, odpocząć i opatrzyć rany bez obaw, że nastąpi atak.

– Hordo, jesteście blisko – odezwał się Zaurzykiel. – To wasza ostatnia okazja na odpoczynek. Przygotujcie się. Przed zmierzchem zajmiemy Drzewo Świata.

Zaurzykiel i Sylwana przykucnęli nad mapą, aby zaplanować ostatnie posunięcia. Zgodzili się, że nie było potrzeby stosowania skomplikowanych manewrów – wystarczyło przeć naprzód, znaleźć wroga i rozprawić się z nim jak najszybciej.

– Poprowadzę atak – powiedział Zaurzykiel. – Ty lepiej zostań z tyłu.

Przywódczyni uniosła brwi.

– Malfurion tam będzie, najwyższy nadzorco – zauważyła.

– Niech Burzogniewny rozpęta wszystkie swoje moce. Chce mojej głowy. Nie cofnie się przed niczym i otworzy. I właśnie wtedy będziemy mogli ocenić zakres jego obrony i zaplanować, jak ją rozbić.

Kąciki ust Sylwany drgnęły.

– Zostanę na skraju lasu, jeśli tego sobie życzysz. – Sądząc po tonie jej głosu, raczej nie spodziewała się, że ork przeżyje.

Zaurzykiel jej za to nie winił.

Nie brakowało ochotników, którzy chcieli towarzyszyć nadzorcy. Po dziesięciu minutach on i ponad setka żołnierzy Hordy wkroczyła do lasów na północy, zachowując między sobą odstępy, jednak na tyle niewielkie, żeby mogli walczyć razem. Zaurzykiel zacisnął ręce na toporze, rozglądał się po drzewach przed sobą i czekał na pojawienie się Burzogniewnego.

Minęło kilka minut. Horda posuwała się naprzód krok po kroku, w ciszy słychać było tylko tupot żołnierskich nóg. Teren nie był płaski, ale też nietrudny do pokonania. Przez las biegły niewielkie strumienie. Za każdym razem, gdy Zaurzykiel przekraczał któryś z nich, spodziewał się deszczu strzał świszających obok głowy lub korzeni łapiących za kostki i wciągających pod wodę. Ani jedno, ani drugie się nie zdarzyło. Wokół leniwie przemknęło kilka ogników, ale w tak niewielkiej liczbie nie stanowiły zagrożenia. Większość przebywała wysoko w gałęziach.

W lesie panowała cisza. Był pusty i nieruchomy. Żołnierze Hordy spoglądali badawczo na korony drzew, ale te nie były tak gęste jak w Jesionowej Kniei. Ogniki na górze świeciły jasno, ich blask rozganiał cienie. Nocne elfy nie zdołałyby tutaj zaskoczyć Hordy.

Na pewno nie porzuciły tego miejsca, pomyślał Zaurzykiel, choć właśnie tak to wygląda.

Wkrótce zza drzew dojrzał piaszczyste plaże Mrocznego Wybrzeża, nadal jednak nie napotkał żadnych wrogów. Dostrzegł niewyraźny ruch – cywile kaldorei na brzegu ewakuowali się z Drzewa Świata. Kilku z nich wskazało na Zaurzykła i Hordę i krzyknęło ostrzeżenia.

Czy Malfurion czeka na zapadnięcie nocy? Słońce chyliło się nad horyzontem, ale jeśli Horda nie natrafi na opór, Mroczne Wybrzeże zostanie zdobyte na długo przed zmierzchem.

Zaurzykiel poczuł mrowienie na skórze. Instynkt podpowiadał mu, że wchodzi w pułapkę, ale jeśli się wycofa, zanim w nią wpadnie, i tak nic mu to nie da. Nie zatrzymywał się.

Trzeba zmusić Malfuriona, żeby się ujawnił.

Przed jego twarzą przeleciał ognek. Zaurzykiel przegnał go odruchowo lewą ręką. Zakłuło – wydawało się, że ognek zaatakował odsłoniętą dłoń orka. Zakręcił się wokół i wylądował na głowie najwyższego nadzorcy.

Zaurzykiel warknął, gdy ognek znowu wylądował energię na jego skórze. Ork przegnał go, tym razem silniej. Wysoko wśród drzew uniosło się więcej ogników w niespokojnych, wzburzonych ruchach. Zaurzykiel pomyślał, że nie spodobało im się to, co właśnie zrobił.

Jego uwagę zwróciły ciche przekleństwa i powarkiwania. Inni członkowie Hordy również odpędzali od siebie ogniki. Zaurzykiel zamarł. Nie było to nic niezwykłego, że ogniki zbierają się i igrają przed zachodem słońca, ale nie zachowywały się agresywnie. Normalnie nie.

Ale już kiedyś był świadkiem czegoś podobnego.

Dawno temu, wysoko nad górą Hyjał, jeden z demonicznych władców wspiał się na Nor-drassil, ponieważ pragnął przejąć jego moc dla Płonącego Legionu. Zaurzykiel walczył w tamtej bitwie, desperacko próbował odeprzeć potop demonów...

...wówczas Malfurion Burzogniewny wezwał do pomocy swoich przodków...

...i tysiące, nie – *miliony* ogników odpowiedziały na jego wezwanie...

W niewielkiej liczbie ogniki były niegroźne.

Ale w dużej...

– Odwrót! – krzyknął Zaurzykiel. – Hordo, odwrót i to już! Uciekać!

Większość żołnierzy posłuchała rozkazu, ale wielu zrazu nie rozpoznało zagrożenia i zbyt wolno zbierali się do ucieczki.

W lesie zagrzmiął głos, niosąc obietnicę zemsty.

– Ash karath – odezwał się Malfurion Burzogniewny.

Ogniki spadły z gałęzi w jednej, zbitej, wrzącej ścianie światła. Otoczyły maruderów i oblekły ich niby kokony światła, z których uciec mogły jedynie agonalne krzyki.

– Uciekać! – krzyknął znowu Zaurzykiel. Teraz nikt się już nie ociagał. Horda pierzchła, porzucając broń, tarcze i pancerze. Nikt z nich nie był tamtego dnia na górze Hyjal, ale wszyscy znali tę historię.

Ogniki zaatakowały pancerz najwyższego nadzorcy. Ork osłonił głowę rękami i gnał co sił w nogach. Żar gniewu ogników – furia przodków kaldorei – przepalał jego pancerz, próbował dosięgnąć skrytego wewnątrz ciała, przebić się do kości i trzewi i rozerwać je na strzępy.

Moc ogników zdołała zniszczyć władcę demonów. Na śmiertelnikach z Hordy dokonałaby masakry.

W ciężkich, pancernych butach Zaurzykłowi groziło potknięcie o korzenie i skały. Utrata oparcia oznaczałaby śmierć, ale ork biegł dalej aż w końcu wydostał się z lasu na brzeg. Łapiąc oddech odwrócił się, aby popatrzeć, ilu zdołało zbiec razem z nim.

Do lasu wkroczyła ponad setka wojowników Hordy. Na brzeg nieopodal Posterunku Zoram'gar wyszedł niecały tuzin. Na skraju lasu gniewnie szemrały ogniki i, wijąc się chaotycznie, czekały, aż Horda znów wpadnie w ich objęcia. Rozpostarły się szerokim murem od brzegu aż po góry. Cały las na północ był chroniony.

Sylwana stała w bezruchu na otwartej przestrzeni i obserwowała wszystko z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Ogniki rozstały się nieznacznie na środku lasu, pozwalając żołnierzom Hordy spojrzeć w głąb kniei. Tam, na niewielkim wzniesieniu, stał Malfurion Burzogniewny i wiele innych nocnych elfów.

– To koniec – przemówił Malfurion. Jego głos poniósł się z lasu na osłonięty brzeg. – Horda nie zrobi ani kroku dalej, a jeśli choć zbliży się do naszych ziem, przypłaci to życiem. Przyrzekam.

Ogniki zwarły się na nowo, a Malfurion zniknął.

Sylwana nie spuszczała wzroku z miejsca, w którym stał.

Zaurzykiel wpatrywał się w zabarykadowany las i zbierał myśli. Przestał odczuwać grozę. Rozwagał możliwości taktyczne. Ogniki nigdzie się nie ruszą. Spadną na każdego wroga, który się zbliży.

Nie przekroczymy łatwo tej linii. Mógł rzucić całą armię w tę śmiertelną pułapkę, ale nie był pewien, czy Horda wyszłaby z tego cało. Mógł rozkazać każdemu magowi podpalić drzewa, ale nie był pewien, czy płomienie się rozniecą – ogniki mogły zwyczajnie otoczyć i zdusić płomień.

Machiny oblężnicze. To było rozwiązanie – atak z bezpiecznej odległości nad drzewami zmusi Malfuriona i jego sprzymierzeńców do odwrotu. Horda zajęła już brzeg. Zaurzykiel musiał tylko...

– Przymierze! Okręty Przymierza! Na południowym zachodzie!

Krzyk wyrwał go z zamyślenia i sprawił, że serce mu zamarło. Nad falami błysnęło, od nabrzeżnych skał odbił się echem i huk wystrzałów z dział. Kule i giewie poszybowały nad wodą i brzegiem wstrząsnęły wybuchy, które dotkliwie podziurawiły szeregi Hordy.

Przybyła flota nocnych elfów. Być może okręty czekały – tuż poza zasięgiem wzroku za zakrętem wybrzeża – aż Horda wejdzie w pułapkę Malfuriona, aby bez przeszkód ostrzelać armię dowodzoną przez Zaurzykiela.

Nocne elfy doczekały się swojego cudu. Horda nie mogła utrzymać wybrzeża. Jeśli się nie dokonałaby odwrotu, czekałaby ją rzeź.

– Wycofać się do lasów! Do Jesionowej Kniei – zawołał Zaurzykiel.

Jego podwładni usłyszeli i wkrótce żołnierze Hordy ruszyli do odwrotu. Ogień Przymierza ścigał ich, dopóki nie schronili się w lasach na wschodzie.

Sylwana nie ruszyła się z miejsca. Nawet nie spojrzała na ocean. Zaurzykiel i jego strażę trzymali się obok niej na skraju północnego lasu. Flota ich nie ostrzeliwała, nie tak blisko zmarłych przodków.

– Nocne elfy nas wymanewrowały, najwyższy nadzorco – odezwała się Sylwana poirytowanym tonem.

– Tak.

– Nie możemy przejść przez las i nie możemy sprowadzić naszych machin oblężniczych na brzeg bez ryzyka ich utraty. – Z jej głosu zniknął gniew. – Odsiecz Przymierza przybędzie, zanim zdążymy się przebić najtrudniejszym sposobem. Zgadzasz się?

– Tak, przywódczyni. – Zaurzykiel nie widział skutecznego rozwiązania. Przebicie się „najtrudniejszym sposobem” rzeczywiście zajmie za dużo czasu, o ile w ogóle będzie możliwe. Może – ale *tylko może* – dzięki współpracy magów, czarnoksiężników i szamanów Hordzie udałoby się zmusić ogniki do powolnego odwrotu, gdyby pozbawić je osłony, czyli zniszczyć las drzewo po drzewie. Ale jak tego dokonać pod ostrzałem prowadzonym przez wroga z morza? Zajęłoby to tygodnie. W tym czasie przybyłoby wsparcie Przymierza i uniemożliwiło przejście na Mroczne Wybrzeże.

Jakby nie patrzeć, nocne elfy wygrają tę bitwę.

Teraz to Horda potrzebowała cudu.

Sylwana podeszła bliżej do ogników i przyjrzała się im ze spokojem. Zaurzykiel zazgrzytał zębami, ale się nie odezwał. Przywódczyni stanęła naprzeciwko ściany rojących się świateł, jakby stawiała czoła samemu Malfurionowi. Może właśnie tak w pewnym sensie było.

Sylwana obróciła się plecami do ściany ogników.

– Jestem gotowa sama walczyć przeciwko Malfurionowi.

Zaurzykiel chyba w życiu nie słyszał gorszego pomysłu, nie w tak ponurych okolicznościach.

– Przywódczyni...

Nie dała mu skończyć.

– Wiem. Będę mierzyć się z nim, z resztą jego armii *oraz* duchami jego przodków. To będzie... trudne wyzwanie – powiedziała sucho. – Ale prawie ich mamy. Nie wycofam się.

Okręty nocnych elfów znów strzeliły. Kule wylądowały blisko, posyłając w powietrze gejzery piachu. Kilku strażników Zaurzykła drgnęło. Sylwana nie. Ani Zaurzykiel.

Sprawdzają jedynie swój zasięg.

– Ogniki są groźne tylko w dużej liczbie – odezwał się Zaurzykiel. – Czy możesz „zabić” ich wystarczająco dużo, przywódczyni?

Sylwana znowu popatrzyła na migotliwą barierę i pokręciła głową.

– Mniej niż potrzeba. Ale możemy je rozproszyc. Weź, kogo chcesz, Zaurzykle, i udaj się do Spaczonej Kniei. Znajdź drogę przez góry na Mroczne Wybrzeże i zajdź do tego lasu od tyłu. Kiedy usłyszę, że rozpocząłeś atak, przeprowadzę resztę Hordy za linię frontu. Weźmiemy Malfuriona w kleszcze. Jeszcze dzisiaj upadnie.

– Przywódczyni, przez Spaczoną Knieję nie ma drogi – zauważył Zaurzykiel.

– Znajdź ją lub wyrąb – odparła chłodno. – Zostaw mi maszyny oblężnicze oraz wszystkich swoich strażników, którzy potrafią pływać.

– Pływać? – zdziwił się Zaurzykiel.

– Będę ich potrzebować, żeby zająć się flotą – wyjaśniła krótko Sylwana.



– Ilu znasz przemytników? – zapytał Zaurzykiel bez emocji.

Nathanos zmrużył oczy.

– Co takiego?

– Przywódczyni kazała nam znaleźć drogę przed góry w Spaczanej Kniei. – Zaurzykiel zdjął zbroję i ochlapał twarz, a potem wychylił cały bukłak wody. To będzie ciężka podróż. – Prowadzi tamtędy droga do Zimozdroju. Mam uwierzyć, że czarny rynek transportuje swoje ładunki przez Aszarę? Nie wydaje mi się.

Chociaż, odkąd dowodzi Galiwiasz, wcale by mnie to nie zdziwiło, pomyślał.

– W przeciwnym razie gdzieś w Spaczanej Kniei jest ukryty szlak. Z dostępem do Mrocznego Wybrzeża i z dala od oczu kaldorei.

– Większość szmuglerów się nie reklamuje – odparł Nathanos z wahaniem. – I wolą, żeby nie skupiała się na nich uwaga najwyższego nadzorcy.

– To rozkazy przywódczyni, Heroldzie Plagi – warknął Zaurzykiel. – Wystarczy nam *jeden* przemytnik bardziej oddany Hordzie niż zyskom. Znasz *kogokolwiek*, kto mógłby pomóc?

– Znam – odpowiedział krótko Nathanos.

– Znajdź go i przyprowadź. – Zaurzykiel odwrócił się do strażników. – Kto z was umie dobrze pływać?

Prawie wszyscy podnieśli ręce.

– Chcę ci towarzyszyć, najwyższy nadzorco – oznajmiła Morka.

Pokręcił głową i założył z powrotem pancerz.

– Muszę poruszać się szybko, a chronić mnie nie trzeba. Ale przywódczyni chce pływaków. Słuchaj jej rozkazów, a zobaczymy się, kiedy bitwa się skończy.

Zaurzykiel wskoczył na osiodłanego wilka leśnego i chwycił wodze. Inni jeźdźcy wokół również spieszenie zebrałi się do podróży.

– Spaczona Knieja nie będzie przyjazna – ostrzegł towarzyszy. – Ale uda nam się, inaczej Hordę czeka porażka. Jedziemy!

Uderzył wilka piętami w boki. Bestia pognała naprzód ku Jesionowej Kniei. Nathanos zaklął, wściekły, że zostawiono go z tyłu.

Zaurzykłowi nie było go ani trochę żal.

Nadgoni. Jednego można być pewnym, Nathanos nigdy nie zawiódłby swojej przywódczyni.

Za Zaurzykłem ciągnęła się kolumna jeźdźców. Tumany pyłu, które wzbijali w powietrzu, przysłoniły zachodzące słońce.



Nadszedł zmierzch. Sylwana trzymała się blisko lasu, ledwie kilka kroków od chmary ogników. Drżały i wirowały wśród drzew, pobudzone jej obecnością. Czuła ich odrazę, ich gniew. Nawet te łagodne dusze zmarłych kaldorei nienawidziły tego, kim stała się Sylwana.

Pozwoliła, by ich nienawiść po niej spłynęła. Świadomość tego, jak nią pogardzają, była dla Sylwany niczym słodki nektar. Ogniki chciały rozszarpać ją na strzępy, ale w tym celu musiałyby wyjść na otwartą przestrzeń, a to wystawiłoby je na atak. Nawet po śmierci istoty te kurczowo trzymały się swojej egzystencji.

Doskonale rozumiała to pragnienie.

Jeden z ogników zawirował niecierpliwie, drżąc z furii. Sylwana uśmiechnęła się do niego.

– Powstrzymaj mnie, jeśli umiesz – wyszeptała.

Samotny ognek wystrzelił do przodu, prosto ku jej głowie. Przywódczyni złapała go w dłonie i ognek zawył w panice. Błyskał, wił się i miotał.

Sylwana podniosła go w jednej ręce i przyjrzała mu się bliżej.

– Chcesz bronić żywych? – wyszeptała groźnie.

Ognek zamigotał w przerażeniu.

– Czy nie marzysz o niczym innym jak tylko o tym, by chronić swych potomków? – Położyła na ogniku drugą rękę i uwięziła między dłońmi. Odbijał się od nich w daremnych próbach ucieczki. – Słabo wyszło ci to za życia. Dlaczego po śmierci miałoby być inaczej?

Ścisnęła ręce, ognek zatrzeszczał i zniknął. Kiedy otworzyła dłonie, pozostał na nich tylko czarny pył. Sylwana starła smugi popiołu i odwróciła się w stronę lasu.

Wkrótce, Malfurionie. Wkrótce.

Okręty nocnych elfów znów wypuściły salwę, w żaden konkretny cel – kule wylądowały na pustym brzegu i zabiły jedynie parę pęzaczy. Chodziło o efekt zastraszenia i niewiele więcej.

Zwiadowcy Hordy wykorzystali lunety, aby zdobyć potrzebne Sylwanie informacje. Okręty miały komplety załóg, kilka obsadzono zastępami łuczników. Były też dobrze zaopatrzone na dłuższą misję w południowym Kalimdorze.

Najrozsądniej byłoby ostrzelać okręty artylerią, dopóki się nie wycofają. Niestety Sylwana straciła niemal wszystkie maszyny oblężnicze i wykorzystalaby je tylko w ostateczności.

Na razie nie robiła nic. Mogli ostrzeliwać brzeg, a jej pozostało tylko czekać. Zamierzała wykorzystać ten czas, aby przygotować się do następnej fazy bitwy – tak czy inaczej ostatniej fazy.

Wróciła do armii we wschodnich lasach.

– Żołnierze Hordy, słuchajcie uważnie...



– ...będą mieli przewagę liczebną i zbrojną. Jeśli was zauważą, zabiją. A nawet jeśli nie, przez przypadek wyręczyć ich mogą inni żołnierze Hordy – ostrzegła Sylwana. Uśmiechnęła się. – A teraz... Ilu z was chciałoby zgłosić się na ochotnika?

Wszyscy zebrani przed nią podnieśli ręce, Morka również.

Będzie o czym dzieciom opowiadać, pomyślała. Nawet jeśli nie przeżyje, reszta Hordy będzie śpiewać pieśni o wszystkich, którzy wzięli udział w tym rajdzie, to pewne.

– Dobrze – odparła Sylwana. – Załogi oblężnicze, pozostaniecie w ukryciu, dopóki nie zobaczycie, jak wkraczam do północnego lasu. Dopiero wtedy wytoczcie maszyny na brzeg i zacznijcie bombardowanie. Grabieżcy, zacznijcie płynąć, kiedy tylko Zaurzykiel rozpocznie swój atak.

Zgodnie z rozkazem ochotnicy podzielili się na mniejsze grupy. Po piętnastu wojowników na okręt – taki był plan. Pełne załogi kaldorei na pewno zapewniały flocie Przymierza przewagę liczebną. Ale celem nie była wygrana w uczciwej walce, o nie. Sylwana przydzieliła każdej załodze oblężniczej maga. Kiedy Horda odpowie ogniem, w kierunku wroga polecą niestabilne, wybuchowe i napełnione mocą tajemną pociski zdolne podpalać całe okręty.

Morka zrzuciła zbroję i zostawiła sobie jedynie parę niewielkich sztyletów zatkniętych za skórzanym pasem. Zamierzała przepłynąć pod ogniem artylerii, aby rozprawić się z okrętami, których nie dosięgnie ostrzał z maszyn oblężniczych Hordy.

Albo jeszcze lepiej, pomyślała, zajmę te statki dla Hordy.

Przywódczyni popierała piractwo. Bo czy było coś lepszego.



Nathanosowi minęło rozdrażnienie, zanim dogonił Zaurzykła. Chwycił mocno wodze raptora Mrocznych Włóczy, który gnał przez Spaczoną Knieję. Bestia fukała z każdym susem, ale trzymała tempo aż do Jesionowej Kniei, mimo że dźwigała dwóch jeźdźców na grzbiecie.

Drugi pasażer, troll o imieniu Rejiji, narzekał całą drogę.

– Chcę więcej akcji – powtarzał raz po raz.

Wreszcie Nathanos ujrzał na drodze przed sobą dużą grupę żołnierzy Zaurzykła. Raptor wyhamował i zatrzymał się gwałtownie. Rejiji spadł i boleśnie twardo wylądował na ziemi.

Nathanos zwinnie zeskoczył z wierzchowca i sprawdził, co u trolla. Byłoby idealnie, gdyby źródło informacji Hordy złamało sobie kark w głupim wypadku, ale Rejiji zerwał się na równe nogi zarumieniony z zażenowania.

Zaurzykiel udawał, że niczego nie widział.

– Nathanosie. Nie udało nam się znaleźć drogi. Masz odpowiedź na problem Hordy?

– Mam. – Nathanos z nieskrywanym zadowoleniem wskazał trolla. – Ten miał bliskie kontakty z plemieniem Przeszywającej Włóczy.

Zaurzykiel zmarszczył brwi.

– Przeszywającej Włóczy?

– Mieszkał blisko Mrocznego Wybrzeża. – Rejiji strząsnął ziemię z opończy. – Uciekł po kataklizmie.

– I istnieje droga łącząca Spaczoną Knieję z Mrocznym Wybrzeżem? – upewnił się Zaurzykiel.

Rejiji uniósł głowę.

– Tak słyszał. Wielu nią uciekało. Podróż trudna, ale ja słyszał, że można zabrać, co się da.

– Słyszałeś? – Zaurzykiel spojrzał podejrzliwie na niego, a potem na Nathanosa. – Ale sam nigdy tamtędy nie szedłeś?

– Nie, najwyższy nadzorco – odpowiedział troll.

– Znajdziesz tę drogę?

Troll wzruszył ramionami.

– Pewnie tak.



Do południa Zaurzykiel był już wycieńczony.

Troll nie kłamał. Podróż była trudna. Droga na Mroczne Wybrzeże prowadziła praktycznie po klifie, ale strome skały pozwalały znaleźć wystarczające oparcie dla nóg, aby oddziały Hordy mogły wejść na górę i zejść na drugą stronę. Musieli zostawić wierzchowce, ale to było do przewidzenia.

Większość żołnierzy zdołało wspiąć się bezpiecznie. Kilku pośliznęło się i musiało pojechać z powrotem przez Spaczoną Knieję, żeby wyleczyć połamane kości.

Rejiji pokonywał trasę, jakby robił to tysiące razy.

Pewnie tak było, pomyślał Zaurzykiel. Nie był zły, że go okłamano. Nathanos miał rację – żaden przemytnik nie przyznałby się, kim jest, przed najwyższym nadzorcą. Skoro troll chciał udawać, że zdobył tę wiedzę od uchodźców z Przeszywającej Włóczni, Zaurzykiel przystał na tę maskaradę, nawet jeśli system krążków i lin wzdłuż trasy zdradzał, że mają do czynienia ze szlakiem przemytniczym.

Kiedy zdobyli szczyt, Zaurzykiel po raz pierwszy od dawna zyskał nieograniczony widok na Mroczne Wybrzeże, rozciągające się daleko na północ aż do Drzewa Świata i prawie tak samo na południe, gdzie obecnie stacjonowała Horda.

U podnóża gór, na Mrocznym Wybrzeżu, cywile nocnych elfów krzątali się po plażach. Zabrali z Darnassus niewielki łódzie i wyglądało na to, że czekali na większe, które mogłyby zabrać pasażerów na statki.

Zaurzykiel wskazał łódzie Nathanosowi. Były słabo strzeżone. Zostaną zniszczone, gdy tylko nocne elfy uznają, że bitwa została naprawdę przegrana.

– Zabezpiecz je, kiedy dotrzemy na brzeg – powiedział cicho. – Przydadzą się, kiedy będziemy zajmować Drzewo.

Spodziewał się, że Nathanos zacznie się spierać, ale Porzucony się zgodził.

– Chcę wziąć udział w pierwszym uderzeniu na Darnassus – zaznaczył.

– Dobrze – zgodził się Zaurzykiel. – Zaczekamy, aż przywódczyni do nas dołączy.

Widział pozostałości armii nocnych elfów rozproszone między drzewami, strzegące Malfuriona Burzogniewnego, który stał na szczycie wzgórza pośrodku lasu.

Obok niego nie było żadnych ogników. Wszystkie znajdowały się na linii frontu i odpierały trzon armii Hordy.

Zaurzykiel i pozostali po cichu zakradli się do porzuconego obozowiska Przeszywającej Włóczni, które zamieszkiwała obecnie jedynie duża rodzina lisów. Zwierzęta ukryły się, gdy tylko Horda się zbliżyła.

– Wiecie, co robić – wyszeptał najwyższy nadzorca. – Znacie cel.

Spojrzał zza wzniesienia na niczego niepodejrzewających kaldorei.

– Zajmiemy wybrzeże, zajmiemy las, a potem Darnassus.

Zaurzykiel wyskoczył zza wzniesienia i ruszył do szarży. Nathanos i reszta, setki wojowników Hordy, które poszły za najwyższym nadzorcą w góry, dotrzymywali mu tempa z okrzykami wojennymi na ustach.

– Za Hordę!



Sylwana uśmiechnęła się lekko. Ogniki migotały. Wyglądały na zdezorientowane. Niezdecydowane. Część z nich opuściła front i popędziła z powrotem między drzewa.

W lesie rozległ się znajomy okrzyk.

– Za Hordę!

I rozpoczął się atak oskrzydlający.

Doskonale, Zaurzykle.

Nadszedł czas. Sylwana wkroczyła w chmurę ogników. Sięgnęła ku tym niewielkim iskrom życia, które były duchami przodków kaldorei. Zanim zdążyły zaatakować, rozpętała swoją moc. Ból i groza strasznego daru od Króla Lisza wydobyły się z ust przywódczyni Opuszczonych w przenikliwym wrzasku, a wokół niej rozsnuł się mroczny dym.

Ogniki padły w jego smugach, migocząc w daremnych próbach zachowania resztek życia, które topniało niczym płatki śniegu w promieniach słońca. Horda ryknęła okrzyk wojenny, po czym rzuciła się do lasu z maczugami i ostrzami w gotowości.

Sylwana dobyła strzały i wkroczyła w las. Żaden ognek się do niej nie zbliżył. Żołnierze Hordy machali maczugami i ostrzami, strącając pozostałe ogniki. Kilka zamigotało i zniknęło. Wiele zwyczajnie uciekło.

Malfurion wie, że to koniec. Postanowił oszczędzić swoich przodków przed nieuchronnym końcem z rąk Hordy.

Wkrótce go ujrzała, czekał na nią. Reszta Hordy ominęła arcydruida szerokim łukiem, ale Sylwana szła ku niemu bez zawahania.

Malfurion Burzogniewny wyglądał na zasmuconego.

– Nie będzie za to przebaczenia, Sylwano.

– Wiem – odparła ze spokojem.

Czas na gadanie minął.

Lok-tar ogar, pomyślała. Nie mogła opanować złośliwego uśmiechu.

Za nią, na wybrzeżu, maszyny oblężnicze Hordy wystrzeliwały swoją amunicję. Łomoty eksplozji niesły się zarówno po lądzie jak i po morzu.



Morka wypłynęła, aby złapać oddech, i wyłoniła się w morzu ognia.

Przywódczyni nie żartowała, pomyślała, walcząc z paniką. *Komuś tutaj może stać się krzywdą.*

Maszyny oblężnicze Hordy miotały w morze zapalone i naładowane mocą tajemną pociski, które rozniecały ogień na pokładach floty nocnych elfów. W odpowiedzi działa okrętowe puszczały salwy kul i ostrzy w kierunku brzegu.

Grupa grabieżców Morki przepłynęła za linie okrętów. Wynurzali się jedynie po to, aby złapać krótki oddech. Wkrótce wynurzenie stało się niebezpieczne. Magiczne pociski z maszyn oblężniczych były groźne nawet w wodzie – kiedy w niej wybuchały, paliły się uparcie wśród fal, jakby ocean był równie łatwopalny co las podczas suszy.

Grabieżcy musieli płynąć pod płomieniami przez niemal minutę, zanim trafili na bezpieczny obszar.

Drużyna Morki wyłoniła się obok niej łapiąc oddech. Morka policzyła w myślach. *Dziesięć... Dwanaście... Czternaście...* Nikogo nie brakowało. Chyba tylko cudem.

Ostatni wypłynął tauren. Wypluł chyba pół oceanu, zanim się wreszcie opanował. Obrzucił orczykę niechętnym spojrzeniem.

– Już *dawnośmy* minęli flotę – warknął.

– Możesz popłynąć z powrotem, jeśli chcesz – odgryzła się Morka i popatrzyła na niego uważnie. – Czy ja cię nie znam?

Tauren prychnął, ale nieszczęśliwie wciągnął przy tym odrobinę wody do płuc. Minęła chwila, zanim przestał kasłać. – Całkiem niedawno w Orgrimmarze wychyliliśmy parę trunków.

– Ach. – *Jak on się nazywał? Lanagu? Jakoś tak.* Postanowiła zgadywać.

– Jesteś gotowy, Lanagas?

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Nazywam się Hiamo.

– Nie mam głowy do imion. Gotowy?

Przytaknął. Reszta zebrała się wokół. Morka podpłynęła do okrętu nocnych elfów i wspięła się na burtę, wykorzystując niewielkie występy na kadłubie, aż dotarła do furt działowych.

Orczyca spojrzała przez otwór. Znajdowała się na burcie zwróconej na otwarte morze. Wewnątrz załoga kaldorei ładowała i strzelała z bombard i miotaczy glewii. Przez furty naprzeciwko Morka widziała inne okręty, które także strzelały albo tonęły. Ten okręt jednak był nietknięty. Machiny oblężnicze Hordy obrały najpierw za cel statki bliżej brzegu.

Po tej stronie nikt nie obsługiwał dział. Nikt nawet nie zwracał na nie uwagi. Nic dziwnego, kto by się spodziewał, że wróg zaatakuje od strony *pełnego oceanu*?

Hiamo chwycił się tej samej furty i zajrzał do środka.

– Co sądzisz? – wyszeptał.

Morka zaczęła aż dołączają do nich inni. W jej głowie rodził się pomysł.

– Widzę kilka możliwości. Możemy rozpalić parę pożarów, wskoczyć z powrotem do wody i przepłynąć na brzeg pół mili pod ogarniętą ogniem wodą – powiedziała równie cicho.

Jeden z krwawych elfów uniósł brew i spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Albo?

– Ma ktoś ochotę popłynąć na Mroczne Wybrzeże?

Zobaczyła, jak wszyscy z grupy szczerzą się do niej w szerokich uśmiechach.



Zaurzykiel kroczył otwarcie przez las. Kaldorei próbowali bronić się z dwóch stron, ale ich ostatni punkt oporu padł. Linie nocnych elfów zostały przełamane, a szeregi rozbite.

Teraz ci, którzy przeżyli, dokonali ostatniego, desperackiego czynu, na jaki mogła zdobyć się przegrywająca armia – zebrali się w mniejsze grupy i bronili przed atakami z wszystkich stron, dopóki nie zostaną pokonani. Zamierzali walczyć do ostatniej kropli krwi. Zaurzykiel dostrzegł wyższą oficer nocnych elfów, Strażniczkę, która walczyła, chociaż została trafiona kilkoma strzałami. Dzielnie. Honorowo. I bez nadziei.

Zaurzykiel ścierał się z każdym na swojej drodze, ale na placu boju było coraz mniej elfów. Kierował się ku odgłosom straszliwej batalii. Blisko brzegu trwało monstrualne starcie dwóch potężnych istot.

Przywódczyni sama walczy przeciwko Burzogniewnemu.

Gdyby Sylwana poległa, Zaurzykiel musiałby dokończyć dzieła. Nie był pewien, czy by podołał.

Walka miała miejsce sto kroków dalej. Zaurzykiel zakradł się, przed sobą zobaczył mrocznofioletowe i szmaragdowe błyski.

Nastąpiła ogromna eksplozja ciemności, wokół trzasnęły głośno upadające drzewa. Zaurzykiel skrył się za osłoną pnia, kiedy obok coś przeleciało, odbiło się od drzewa i zatrzymało się na ziemi ledwie trzydzieści kroków od orka.

Dopiero gdy podniósł głowę, okazało się, że to nocny elf.

Zaurzykiel ujrzał poroże. Bez namysłu rzucił toporem.

Gdy tylko broń opuściła jego dłoń, najwyższy nadzorca pożałował. Przed sobą miał Malfuriona Burzogniewnego, żywego i gotującego się, aby wrócić do walki przeciwko przywódczyni.

Topór zakręcił się w locie i w okamgnieniu sięgnął celu.

Malfurion nie wyczuł zagrożenia, dopóki ostrze nie wbiło mu się w plecy.

Burzogniewny zachwiał się, wzniosł oczy ku niebu i wydał tchnienie. Padł. Rękojeść topora Zaurzykła sterczała z ciała elfa.

Ork nie czuł zachwyty, tylko grozę.

To było złe... Haniebne...

Wojna rządziła się swoimi prawami, ale Zaurzykiel przegrał pojedynek z Burzogniewnym. A potem ork zaatakował elfa od tyłu.

Niehonorowy cios, pomyślał otępiały Zaurzykiel. To bohater dziesięcioletniej wojny. Kiedyś walczyłem u jego boku. A powaliłem go jak tchórz.

Ork nie chciał patrzeć na swoje dzieło, ale się zmusił. Malfurion leżał na brzuchu, krwawił, oddychał płytko i chrapliwie.

– Przykro mi – powiedział najwyższy nadzorca.

– Niepotrzebnie. – Zaurzykiel odwrócił się czujnie. Obok stała Sylwana i uśmiechała się zadowolona. – Dobrze się spisałeś.

– Nie chciałem się wtrącać – mruknął ork.

– Miałam problemy, żeby z nim skończyć. Marnował mój czas. – Sylwana wyrwała topór z ciała Burzogniewnego. Nocny elf stęknął z bólu, a z rany trysnęła krew, ale nie wydał innego dźwięku.

– Dobij go i skończ to – powiedział cicho Zaurzykiel.

Sylwana obróciła topór w rękach i popatrzyła na broń z namysłem. Potem znowu spojrzała na Zaurzykła. Nie potrafił odgadnąć, co myślała, ale nie spodobał mu się wyraz jej twarzy.

– Zostawiam to tobie, najwyższy nadzorco. – Sylwana oddała mu broń.

– To była twoja walka.

Sylwana już odchodziła.

– Ale twoje zwycięstwo. To wszystko – ta walka, porażka Malfuriona – nie byłoby możliwe bez ciebie. Zasłużyłeś na ten honor. Nie spiesz się. Jeśli chcesz, pozbaw go głowy. Spotkamy się na Mrocznym Wybrzeżu.

Po tych słowach zniknęła za wzniesieniem na północy.

Zaurzykiel poczuł odrętwienie. *Zasłużyłeś na ten honor.*

Znowu spojrzał w dół na Malfuriona.

– Jest mi naprawdę przykro.

Malfurion odwrócił głowę. Spojrzał jednym okiem na Zaurzykła.

– Poprowadziłeś swoją Hordę w służbie śmierci – wycharczał. – Będziesz żałować tego, co dziś uczyniłeś, aż do dnia śmierci.

– Dobrze walczyłeś, Malfurionie – odpowiedział Zaurzykiel. – Spoczywaj w pokoju. Zasłużyłeś na niego.

Podniósł topór. I zawahał się. Minęły sekundy, potem minuta. Zaurzykiel wciąż nie mógł zmusić się, żeby zadać cios.

Poczuł światło i ciepło bijące z góry. Niosło smutek, nadzieję i miłość. Może to Eluna witała Malfuriona w kolejnym życiu. I może to czyniło tę śmierć akceptowalną.

Ale nie mi go zabić.

Może najbardziej honorowo będzie zostawić Burzogniewnego przy życiu.

W rękach Sylwany? Łaskawiej będzie zakończyć jego życie teraz.

Ale jego topór wciąż nie drgnął.

Zaurzykiel poczuł nagle, że nie może się w ogóle poruszyć.

Jasne światło spowiło go i sparaliżowało, nie mógł nawet drgnąć. Ork otrzymał potężne uderzenie w głowę, które odrzuciło go kilka kroków dalej. Runął na ziemię. Od upadku stracił dech w piersi. Kiedy podniósł wzrok, ujrzał światło Eluny w całym jego pięknie i furii.

Tyrande Szept Wiatru.

Stała nad swym towarzyszem ze wzniesionymi rękami, jej biała suknia powiewała lekko na wietrze. Nad głową Zaurzykiela unosił się tuzin punktów światła Eluny, gotowych zadać ostateczne uderzenie.

Ork się nie ruszył. W głowie mu dzwoniło. Sztylety ze światła drżały nad nim.

Powalony przez moc sprawiedliwości? Stosownie.

Jednak Tyrande zdawała się wahać tak samo, jak wcześniej Zaurzykiel. Przykucnęła powoli i, nie spuszczać wzroku z Zaurzykiela, położyła dłoń na Malfurionie. Gdy wezwała swą moc, aby zatamować krwawienie, sama ziemia zaczęła świecić. Tyrande uleczyła rany elfa i zawróciła go z progu śmierci.

Po chwili wstała.

– Nie zabiłeś go. Dlaczego?

Zaurzykiel postanowił powiedzieć jej prawdę.

– Zaatakowałem go niehonorowo. Nie zasługiwałem, żeby go zabić.

Ta odpowiedź tylko ją rozwścieczyła.

– Cała ta *wojna* jest niehonorowa. Co z wami jest nie tak? Jak śmiecie rozlewać tyle krwi za nic!

– Śmiemy, bo nie mamy wyjścia – odpowiedział Zaurzykiel twardo. – I musi nam się udać.

Oblicze Tyrande spochmurniało. Punkty światła nad głową orka zamarły i wycelowały prosto w jego kark.

– Horda może wygra tę bitwę, Zaurzykle, ale odzyskamy naszą ojczyznę.

– Może – zgodził się Zaurzykle.

– Oszczędź Malfuriona, więc dam ci wybór – zdecydowała Tyrande. – Możesz spróbować powstrzymać mnie przed zabranie go i zginąć albo zostać tutaj, nie ruszając się z ziemi, i przeżyć.

– Masz podobny wybór – mruknął Zaurzykle. – Możesz zabrać go do Darnassus, gdzie oboje polegniecie, kiedy podbijemy miasto, albo możesz zabrać go daleko stąd, gdzie oboje przeżyjecie.

Tyrande nie odpowiedziała. Wolną ręką uniosła biały kamień z błękitnymi, świecącymi znakami. Chwilę później ona i Malfurion zniknęli.

Zaurzykle mrugnął.

Gdzie się udali? Dla ich dobra miał nadzieję, że nie do Darnassus.

Wstał i strzepał ziemię z pancerza. Malfurion dojdzie do siebie, a kiedy wróci do walki, sprawi, że Horda zapłaci za wszystko krwią. Zaurzykle był tego pewien.

Jednak wielkie brzemię zostało zdjęte z jego duszy. Dobrze się stało, że Malfurion przeżył. To było honorowe rozwiązanie.



Załoga nocnych elfów liczyła jakieś dwa tuziny. Połowa zginęła w początkowych walkach, a Morka naliczyła piętkę, która wyskoczyła za burtę, kiedy zaczął się atak.

Siedem nocnych elfów się poddało. Większość była ranna, wszyscy patrzyli z nadzieją na żołnierzy Hordy, którzy świętowali zdobycie okrętu.

– Co z nimi robimy? – Hiamo leniwie obracał włócznię jednego z nocnych elfów w swoich wielkich dłoniach.

Morka obrzuciła krótkim spojrzeniem jeńców – jej jeńców.

– Wszystko po kolei. Najpierw przekażmy naszym, żeby przestali do nas strzelać – nakazała z zadowoleniem. – Niech ktoś opuści banderę!

Jeden z goblinów podbiegł do masztu i opuścił flagę kaldorei. Nie mieli chorągwi Hordy, ale sygnał powinien być wystarczający. Usłyszeli niewyraźnie okrzyki dobiegające z brzegu.

Po splamionym krwią pokładzie potoczyła się luneta. Morka ją podniosła. Rozwinęła na całą długość i rozejrzała się po polu walki. Najwięcej uwagi poświęciła pozostałym okrętom nocnych elfów.

– Kilka statków płonie... Na południu nasi zajęli jeszcze jeden... Reszta ucieka. – Morka złożyła lunetę z traskiem i uśmiechnęła się do reszty. – Zwycięstwo Hordy!

– Za Hordę! – krzyknęli w odpowiedzi.

Morka przykucnęła przy jednym z powalonych nocnych elfów. Miał ranę na lewym przedramieniu, a prawą ręką tamował krwawienie.

– Powiedz mi, kaldorei – odezwała się cicho. – Dasz radę płynąć z tą raną?

– Nie – wydusił przez zaciśnięte zęby.

– No to musisz zostać na okręcie – stwierdziła lekkim tonem orczyca. – Ty i twoi przyjaciele umiecie żeglować, prawda?

Nic nie odpowiedział.

Morka przytaknęła tak, jakby odpowiedział twierdząco.

– To fantastyczna wiadomość, bo ja i moi przyjaciele nie umiemy. Pomożecie nam popłynąć do Teldrassilu?

Nocny elf splunął jej pod nogi. Kilku wojowników Hordy zarechotało.

Morka pochyliła się blisko i wyszczerzyła zęby w najbardziej nieszczerym uśmiechu.

– Na *moim* okręcie trzeba sobie zapracować, żeby zostać na pokładzie. Hiamo, ocean ciągle płonie? – rzuciła pytanie do podwładnego, ale nie odwróciła wzroku od elfa.

– O, tak, kapitan Bruggu, jeszcze jak! – wrzasnął śpiewnie tauren.

– Wybieraj, kaldorei. Pracujesz albo pływasz. – Podniosła głos. – To dotyczy również reszty.

Nikt nie wybrał pływania.

Niedługo potem okręt skierował się na północ. Nocne elfy niechętnie pomagały. Przez lunetę Morka widziała, że maszyny oblężnicze ruszyły w kierunku Mrocznego Wybrzeża. Poruszały się szybciej niż okręt.

Nie obchodziło jej to. Morka stanęła za sterem, szczerząc radośnie zęby. Mogłaby do tego przywyknąć.

Zwłaszcza że już wkrótce będzie miała miejsce w pierwszym rzędzie z widokiem na największe zwycięstwo Hordy.



Strażnicy nocnych elfów ani myśleli się poddać. Walczyli nawet wtedy, gdy fale Hordy zalały Mroczne Wybrzeże, i oddawali życie, aby dać szansę na ewakuację cywilom z Teldrassilu.

Sylwana nie miała nic przeciwko. Więcej martwych wrogów? Mniej jeńców? Wyświadczała jej przysługę.

Stała z dala od linii frontu z łukiem przerzuconym na plecy. Bitwa była wygrana, ale nie zakończona. Jej Horda ostrożnie krążyła po plaży. Zwycięstwo znajdowało się w zasięgu ręki, zakończona spokojnego oceanu. Nikt nie chciał teraz przegrać.

Nathanos wycofał się z walki za linię frontu. Sylwana dostrzegła jego wzrok i uniosła brew. Zbliżył się, wycierając krew ze swoich krótkich ostrzy.

– Gdzie jest Zaurzykiel?

– Zabiera trofeum największej zdobyczy tej bitwy – odpowiedziała.

Nathanos otworzył szeroko oczy.

– *On* zabił Malfuriona?

– Jak myślisz, jak przyjmą to kaldorei? – zapytała Sylwana z nieskrywaną satysfakcją. – Ich legendarny przywódca, który przeprowadził ich przez dziesiątki tysięcy lat prób i grozy, zabity toporem przez zwykłego orka?

– Zapewne źle.

– Też tak sędzę.

Nathanos popatrzył na kogoś za jej plecami. Zmrużył oczy.

– Idzie Zaurzykiel, przywódczyni. Nie widzę żadnego trofeum.

Sylwana odwróciła się nieśpiesznie. Wielki nadzorca rzeczywiście wyszedł z lasu z wysoko podniesioną głową i pustymi rękami. Poczuli ukłucie rozdrażnienia. Może zrobił coś głupiego, na przykład spalił ciało, żeby nie można było zabrać trofeum. Wyglądał na zbyt zadowolonego z siebie, biorąc pod uwagę, jak bardzo był wcześniej poruszony.

– Gdzie głowa Malfuriona, najwyższy nadzorco?

– Na jego karku, z tego, co wiem – rzucił.

Sylwany bynajmniej to nie rozbawiło.

– *Czyli gdzie?*

Zaurzykiel ze spokojem spojrzał jej w oczy.

– Pewnie w Wichrogradzie. Tyrande interweniowała i zabrała Malfuriona.

Sylwanie nieczęsto odbierało mowę. Szybko się jednak otrząsnęła.

– Malfurion *żyje*? – warknęła. – Pozwoliłeś mu *uciec*?

Na ustach orka nie pojawił się uśmiech, ale w oczach błyszczała radość. Był szczęśliwy – *szczęśliwy!* – że Burzogniwny żył.

– Nie potrafiłem zatrzymać Tyrande. Może tobie by się udało.

– Zaufanie do ciebie chyba było błędem – wypaliła Sylwana. Ręce jej drgnęły, pragnęła sięgnąć po łuk.

Nie. Jeszcze nie, postanowiła.

Nathanos stał u jej boku.

– Ilu z Hordy zabije w zemście Burzogniwny, Zaurzykle? – rzucił chłodnym, ostrym tonem. – Ich krew będzie na twoich rękach.

– Zajmę się tym, kiedy przyjdzie czas – odparł ze spokojem najwyższy nadzorca.

Nathanos zbliżył się do niego, stanęli twarzą w twarz.

– Może ja zajmę się tobą. Za każdą kroplę krwi, którą przeleje Malfurion, odpłacisz własną, nawet gdybym musiał...

– Dosyć. Stało się – przerwała mu Sylwana. – Bitwa jeszcze się nie skończyła.

Odeszła od nich. Wkrótce usłyszała za plecami kroki na piasku. Jej herold i najwyższy nadzorca szli za nią, w błogosławionym milczeniu. Wyobrażała sobie ich miny – spokojną Zaurzykła i wściekłą Nathanosa – ale nie chciała, żeby zobaczyli wyraz jej twarzy. Nie, dopóki nie minie gniew. Sylwana musiała się zastanowić.

Malfurion przeżyje. Ledwo mogła w to uwierzyć.

Zdjęła łuk z pleców, dobiła strzały i wystrzeliła. Pocisk przemknął nad Hordą i trafił w plecy dowódcę strażników. Nocna elfka nadal walczyła zaciekle, choć przeszło ją wiele grotów. Od trafienia Sylwany wreszcie padła. I tak ostatnie iskierki oporu na Mrocznym Wybrzeżu zgasły. Przywódczyni odwiesiła łuk z powrotem na plecy.

Bitwa nie toczyła się o skrawek ziemi. Nawet Zaurzykiel to wiedział. Zajęcie Drzewa Świata było sposobem na zadanie rany, która już nigdy się nie zagoi. Utrata domów *oraz* przywódców oznaczać będzie koniec kaldorei jako narodu, a może nawet jako ludu. A śmierć przywódcy wystarczyłaby, żeby pogrążyć nocne elfy w rozpacz. Wojenne rany krwawiłyby, gniły i ropiały, aż zatrutyby Przymierze od środka. Anduin Wrynn rzuciłby się do ostatecznej, desperackiej wojny w poszukiwaniu cudu, bo tylko cud mógłby ich ocalić.

Ale cud już się zdarzył. I był honorowym dziełem głupiego, starego orka.

I zbyt pewnej siebie przywódczyni. Lepiej nie przerzucać winy na innych. To był błąd Sylwany w równym stopniu co Zaurzykła.

Podbój Darnassus wstrząśnie ludem kaldorei. Będą opłakiwać przegraną, lękać się niewoli i drżeć na myśl o Hordzie łupiącej ich domy. Ale nie popadną w rozpacz. Już nie. Nieprawdopodobne przeżycie Malfuriona przyniesie im nadzieję. Ich rany się zaleczą.

Nawet w tej czarnej godzinie, będą mówić, Eluna ma nas w opiece.

I tak niewątpliwie się stało, prawda? Eluna *rzeczywiście* interweniowała. Może nawet to ona wstrzymała ostateczny cios Zaurzykła. Nie byłaby jedyną siłą poza Przymierzem, która przeciwstawiała się prawdziwemu celowi Sylwany.

Gniew Sylwany zamienił się w chłód.

Wiedziała, że do tego dojdzie. Zwyczajnie stało się to wcześniej, niż się spodziewała. To wszystko.

Kierowała się ku linii brzegowej, ignorując ostatnie starcia i zawrodożenie tych nieszczęsnych kaldorei, którzy nie zdołali uciec z Mrocznego Wybrzeża. Przyglądała się uważnie zarysom Teldrassilu, który górował nad nią w blasku księżyca. Wkrótce Drzewo Świata wpadnie w ręce Hordy.

– Zabezpieczyć plażę – rzuciła rozkaz. – Przygotować się do inwazji na Drzewo.

Rana, która nie może się zagoić. Sylwana musiała znaleźć nowy sposób, aby ją zadość. Nie było odwrotu.

– Dlaczego?

Sylwana spojrzała w stronę, skąd dochodził głos. Należał do jednej z rannych strażniczek, tej samej, którą przywódczyni powaliła kilka minut wcześniej. Nocna elfka kaszłała. Była słaba. Umierała.

– Dlaczego? Już wygraliście. – Strażniczka z trudem wypowiadała słowa. – Na Drzewie zostali tylko niewinni.

Jeśli to prawda, dobrze wiedzieć. Pomyślała Sylwana i przykucnęła obok strażniczki.

– To wojna – odparła twardo.

Zaurzykiel i Nathanos dyskutowali już o logistyce kolejnego etapu bitwy. Sylwana zostawiła ich samych. Przed nią leżała elfka, która umierała za swój lud.

Przypominała Sylwanie ją samą.



Zaurzykiel szybko wydał rozkazy. Zebrał załogi oblężnicze na plaży i upewnił się, żeby celowały w Teldrassil. Zwiadowcy nocnych elfów niewątpliwie obserwowali Hordę z korony Drzewa Świata. Chciał, żeby donieśli, że Horda może lada chwila otworzyć ogień.

Spojrzał na swoją przywódczynię. Sylwana klęczała obok umierającej oficer nocnych elfów. Szybkie przesłuchanie, zgadywał Zaurzykiel.

Oby wyciągnęła jakieś cenne informacje.

Nathanos rozmawiał krótko z kilkoma żołnierzami, którzy mieli doświadczenie na morzu, zapewne rozkazał im przeczesać wybrzeże w poszukiwaniu jakichkolwiek łodzi nocnych elfów.

– Możesz dołączyć do pierwszej fali, Nathanosie – powiedział mu Zaurzykiel.

Oczy nieumarłego zaświeciły pod kapturem.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia. Dostałem od przywódczyni listę miejsc i osób do odwiedzenia.

Tym gorzej dla nich, pomyślał Zaurzykiel. Zignorował pogardę bijącą od Nathanaosa. Dziwny widok na morzu przykuł jego wzrok. Dwa okręty nocnych elfów płynęły bardzo blisko brzegu.

– Co to ma być?

Nathanos zmrużył oczy.

– Nie płyną pod banderą nocnych elfów. Prawdopodobnie to okręty zajęte przez naszych. Przywódczyni mówiła, że to możliwe.

Tak. Zaurzykiel widział sylwetkę zielonoskórej orczy u steru jednego z okrętów. Podniósł topór wysoko nad głowę. Morka zamachała w odpowiedzi. Zaurzykiel ukrył rozbawienie.

– To nam bardzo ułatwi zadanie, Heroldzie Plagi – stwierdził najwyższy nadzorca. – Jak wielu żołnierzy zmieścisz na każdym z tych okrętów?

Nathanos wyszczerzył zęby.

– Wielu.

– Znajdź każdego, kto umie żeglować. Abordażyście przyda się pomoc. Potem wybierz swoją grupę szturmową. – Zaurzykiel wyobraził sobie przebieg ataku. Przed nimi było jeszcze wiele przygotowań. Potrzebował grabieżców z przodu, sił wsparcia tuż za nimi i może paru jeźdźców wiatru, żeby pilnowali przestworzy między Mrocznym Wybrzeżem i Darnassus.

Niektórzy z jego najlepszych żołnierzy byli wyczerpani po bitwie na Mrocznym Wybrzeżu. Rozczarują się, że muszą zostać z tyłu, ale wypoczęte oddziały bardziej przydadzą się w kluczowej, pierwszej fali ataku, na wypadek oporu nocnych elfów.

Zastanawiam się, czy będziemy mieć dość czasu...

– Spalić je.

Słowa Sylwany wyrwały Zaurzykła z zamyślenia. Popatrzył na nią bez zrozumienia.

Co spalić?

Nathanos również popatrzył ze zdumieniem. Najwyższy nadzorca i Herold Plagi wymienili spojrzenia. Sylwana stanęła przed nimi, w jej oczach płonął gniew.

Jeszcze raz wykrzyknęła rozkaz do żołnierzy stojących za Zaurzykłem.

– Spalić je!

Nathanos odwrócił się bez słowa i skinął na załogi machin oblężniczych.

Wszystko potoczyło się szybko. Szybciej niż Zaurzykiel był w stanie ogarnąć.

Trollowy mag podpalił amunicję i za pociągnięciem dźwigni tuzin machin Hordy wystrzeliło w powietrze ognistą śmierć.

– Nie – szepnął Zaurzykiel. Patrzył ze zdumieniem, jak ogień niesie się przez ocean.

Wszystkie pociski trafiły do celu. Pomarańczowe płomienie rozbłysły na Teldrassilu.

Wśród Hordy zapanowała cisza. Umilkły nawet krzyki pojmanych nocnych elfów. Wszyscy patrzyli z niedowierzaniem.

– Nie – wyszeptał znowu Zaurzykiel, tym razem głośniej.

Dopiero druga salwa wyrwała go z osłupienia.

– Nie! – ryknął. – Stać! Przerwać ostrzał!

Jednak było już za późno. Druga salwa trafiła i całą niższą połowę Drzewa Świata ogarnęły płomienie. Ogień przemieszczał się jak żywy, wspinał po drzewie ku miastu w jego koronie.

– Dlaczego...? Dlaczego...? – wykrztusił Zaurzykiel. Spojrzał ponownie na Nathanosa. Porzucony miał oczy otwarte szeroko jak nigdy.

Sylwana stała tyłem do Zaurzykła i patrzyła, jak roznoszą się płomienie. Zaurzykiel starał się – desperacko starał – pojąć jej rozkaz.

Czy ta umierająca elfka coś jej powiedziała? Czy kaldorei planowali stawiać opór? Czy Przymierze przybędzie zaraz z posiłkami?

Przyszły mu na myśl dziesiątki wyjaśnień. Wszystkie szybko odrzucił. Na horyzoncie nie widać było żadnych żagli. Kilka statków kaldorei w pośpiechu oddalało się od Drzewa Świata, żeby uciec

przed spadającymi w dół, płonącymi gałęziami. Nawet pojmane przez Hordę okręty oddaliły się od pożogi. Nikt się tego nie spodziewał.

Nikt.

A Sylwana?

Ta myśl zmroziła Zaurzykłowi krew w żyłach.

Czy taki był jej plan od początku?

Nie. To niemożliwe. Miała strategię. Podbicie Drzewa Świata – zajęcie go bez zniszczenia – byłoby genialnym posunięciem. Ale zniszczenie go...

...oblędem.

Plomienie zaczęły ogarniać całe Drzewo. Niebieskobałe jęzory ognia tańczyły, gdy pożar nabierał mocy. W końcu płonąć zaczęło także miasto Darnassus.

Zaurzykiel usłyszał krzyki. Nad falami niósł się żar szalejącego ognia i straszliwa woń spalenizny. Pojmane nocne elfy na Mrocznym Wybrzeżu krzyczały i wyły, błagając i prosząc żołnierzy Hordy, by pognali *na* Drzewo i ocalili ich rodziny przed pewną śmiercią.

Odgłosy cierpienia zlały się w jedną symfonię grozy.

Mężczyźni, kobiety, dzieci... Ogień nie wybierał. Nie znał honoru, nie miał rozumu, jedynie trawił wszystko, dopóki nie zostanie już nic.

Wszyscy, którzy pozostali w Darnassus, zginą.

A wraz z nimi wszelka nadzieja Hordy na wygranie wojny przeciwko Przymierzowi w honorowy sposób. Teldrassil miał być klinem, który zniszczy Wichrogród. Teraz jednak zmobilizuje Przymierze do walki, aż wszystkie ludy Hordy obrócą się w pył.

Anduin Wrynn natychmiast wypowie wojnę – wszyscy jego sojusznicy odpowiedzą na wezwanie. Przymierze nie cofnie się przed *niczym* w poszukiwaniu zemsty.

– Nie ma w tym honoru! – ryknął na Sylwanę.

Wreszcie odwróciła się od Drzewa Świata. Miała spokojne spojrzenie, wcześniejszy gniew zniknął. Co go zastąpiło? Pustka? Satysfakcja? Zaurzykiel nie potrafił odczytać. Być może nigdy nie mógł.

– Przyjdą po nas. Wszyscy! – rzucił oskarżycielsko.

– Wiem. – Była spokojna, jakby nie stało się nic złego. – W odwecie zaatakują Podmiasto. Musisz zaplanować naszą obronę. Zaczynaj ewakuować mój lud.

Z trudem wydusił z siebie słowa. W końcu wybuchł czystą nienawiścią i pogardą.

– Przeklął Hordę na tysiąc pokoleń. Nas wszystkich. I za co? Za co?

Sylwana nie zmieniła wyrazu twarzy.

– To *twoja* bitwa. Twoja strategia. I twoja porażka. Darnassus nigdy nie był nagrodą. Był klinem, który miał rozedrzeć Przymierze. Bronią, która miała zniszczyć wszelką nadzieję. Ale ty, mistrzu strategii, oddałeś to wszystko, żeby oszczędzić wroga, którego *pokonales*. Naprawiłem twój błąd. Kiedy siły Przymierza po nas przyjdą, zjawią się w cierpieniu, nie chwale. To może być teraz nasza jedyna szansa na zwycięstwo.

Zaurzykiel pragnął ją zabić. Wyzwać na mak'gora i przelać krew Sylwany na oczach Hordy i Przymierza.

Ale miała rację.

Rana, która nigdy się nie zagoi. Taki zawsze był plan. Zaurzykiel nie zdołał jej zadać. Historia o cudownym ocaleniu Malfuriona rozniósłaby się wśród armii Przymierza jako dowód, że ich sprawa jest pobłogosławiona.

Wojna i tak by nadeszła. Było to pewne już w chwili, gdy Zaurzykiel poprowadził Hordę do Jesionowej Kniei. A konflikt przybrałby postać, której obawiał się najbardziej: stałby się rzeźnią, pochłonął ogrom istnień w zamian za nic i skończył skomleniem skazującym przyszłe pokolenia na konflikt, którego nikt nie mógł wygrać. Raz jeszcze Sylwana przewidziała to przed Zaurzykiem.

I tak oto...

Wysłała wiadomość. Ta wojna nie zakończy się impasem. Nie teraz. Przymierze i Horda zrozumieją, że jedynym wyjściem stanie się zwycięstwo albo śmierć. Lok-tar ogar. Darnassus nie będzie ostatnim miastem, które spłonie. Straty po obu stronach przewyższą dzisiejszą zbrodnię. A wszystko spocznie na barkach Zaurzykła. Każda chwila będzie koszmarem.

Sylwana odwróciła się ku Drzewu Świata i obserwowała, jak płonie. Zaurzykiel również zmusił się do patrzenia, jak płomienie pochłaniają miasto i jego mieszkańców. Nie zamierzał odwracać wzroku, byłaby to niewybaczalna hańba.

Krzyki nie ustawały. Przypomniały mu Shattrath. Wówczas uwielbiał ich słuchać, nurzał się w cierpieniu wroga.

W powietrzu rozniósł się dym. Ork przypomniał sobie, jak pędził ulicami Wichrogradu wśród płonących budynków, wyszukując i mordując kryjących się ludzi, którzy błagali o życie. Wtedy kochał rzeź.

Nie mógł zaprzeczyć, że ta wojna również mu się podobała.

Zaurzykiel przez wiele godzin nie ruszył się z miejsca, aż krzyki ustały, a płomienie zamieniły się w żar. Przed nim rozciągały się dymiące zgliszcza niegdyś wspaniałej cywilizacji. Wewnątrz ork czuł rozpacz i hańbę. Teraz żadne spalenie nie mogło złagodzić grozy, którą miał przed oczyma.

Zaurzykiel na zawsze zapamięta tę chwilę. Będzie prześladować go w snach. Ork będzie przeżywał tę hańbę i wszystkie kolejne raz po raz na nowo.

Poprowadziłeś swoją Hordę w służbie śmierci, powiedział mu Malfurion.

Jak Zaurzykiel mógł spojrzeć w twarz żołnierzom, których poprowadził na tę wojnę? Jak miałby wyjaśnić im, co uczynili?

Nie był w stanie. Nigdy nie zdoła.

Ale to brzemię będzie ciążyć na nim już na zawsze, aż do dnia śmierci.

Zaurzykiel odwrócił się od dymiących zgliszcz. Miał nadzieję, że ten dzień nadejdzie wkrótce.

TWÓRCY



MIKROPOWIEŚĆ AUTORSTWA:

Alex Afrasiabi, Hector Bolanos, Caroline Wu Bonti,
Robert Brooks, Michael Carrillo, Krystyna Cesarz,
Sean Copeland, Steve Danuser, Keith Ewing,
Cate Gary, Adam Heine, Erik Jensen, Julie Kimura,
Małgorzata Koczańska, Olga Kubis, Christi Kugler,
Brianne M Loftis, Allison Monahan, Ken Murayama,
Justin Parker, Glenn Rane, Chris Robinson,
Robert Simpson, Varnish Studio, Inc., Adrian Wajer

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA:

Zespół twórców World of Warcraft
Zespół ds. fabuły i rozwoju serii
Dział usług kreatywnych
Dział lokalizacji i kontroli jakości